Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 170. — ROK XLI.

NIEDZIELA 24 CZERWCA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA. KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-05.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

„Trzeba zszywać".

Sytuacja wewnętrzna Polski w obecnej dobie budzi — bo budzić musi — smutne i niepokojące refleksje. Są tacy, którzy się pocieszają, że gdzieindziej jest jeszcze gorzej, że gdzieindziej konflikty wewnętrzne są jeszcze silniejsze, choć może mniej widoczne. Marna to jednak pociecha. Tamte społeczeństwa (Włochy, Niemcy, Austrja) weszły na drogę radykalnych przemian ustroju, a takie przemiany zawsze powodują silne wstrząśnienia. Polska natomiast oficjalnie nie porzuciła demokratyczno-republikańskich form ustrojowych, a to, co przechodzi, ma być tylko wlaniem nowego „ducha" w nie, a nie „naśladowaniem obcych wzorów", jak nas dopiero w tych dniach zapewniała „Gazeta Polska". Skądże więc ten stan ostrej gorączki politycznej, i tak silnych konfliktów wewnętrznych?

„POLSKA W PODZIAŁACH". — Polska przed rokiem 1926 przedstawiała obraz niewesoły. Nie bez podstaw „Głos Prawdy" nazwał ją wtedy „Polską rozparcelowaną" między kilkanaście partyj politycznych, skłóconych z sobą czasem na śmierć i życie. Było to — mówiono nam, usprawiedliwiając przewrót majowy — powtórne wydanie „Polski w podziałach"; maj r. 1926 miał zapoczątkować jej zjednoczenie i otworzyć nową epokę w naszych dziejach.

Można rządom pomajowym przyznać niejedną zasługę i nie jedno udane dzieło. Robiliśmy to zresztą nieraz. Jedno się im przecież dotąd nie udało: zjednoczenie narodu, likwidacja „Polski w podziałach". Podziały bowiem jak były przed majem, tak są i dzisiaj, a są tacy, którzy mówią, że nawet i większe.

Narzekaliśmy na zbyt wielką liczbę partyj przed majem 1926 roku. Czy dziś znikło zróżniczkowanie partyjne?.. Potępialiśmy „partyjnictwo" przed majem 1926 r. Ostatnio p. Sławek i Prystor musieli je potępić jako wadę obozu, który się zabrał do walki właśnie z „partyjnictwem"... Patrząc na nasze życie społeczne dochodzimy do przekonania, że właściwie obecnie bardziej jest na miejscu określenie: „Polska w podziałach" na oznaczenie rzeczywistości, niż n. p. przed majem 1926 r.

KULT MECHANIKI. — Obóz „sanacji moralnej" miał w ręku wiele środków, które mogły naród zjednoczyć. Nie wykorzystał ich jednak, a uciekł się do innych środków...

W rozprawie o Machiawellu powiedział Mussolini, że — polityka jest rzeczą raczej mechaniki, niż etyki.. Słowa włoskiego dyktatora znalazły pełną realizację w Polsce.

Cechą rządów pomajowych jest skłonność do manewrowania, tak w stosunku do partyj, jak osobistości politycznych. Jeśli konjunktura w kraju jest „ludowa", wówczas manewrem obejmuje się jakiś odcinek wsi i jej organizacji. Jeśli nastroje wskazują co innego, wtedy przyciąga się element konserwatywny. Tosamo robi się z socjalistami, katolikami i in. Przychodzą i po pewnym czasie odchodzą, ustępując miejsca często komuś, kto wręcz przeciwny kierunek reprezentuje..

ROLA IDEOLOGJI ETYCZNEJ. — Lecz powiedzenie Mussoliniego jest fałszem. — Z pewnością on samby go dziś już nie powtórzył po doświadczeniach lat ostatnich... Mechanika jest systemem praw dla martwych rzeczy, lecz nie dla żywych istot, nie dla ludzi. Człowiek od którego się czegoś wymaga, musi wiedzieć, musi być przekonanym, że to, czego od niego żądają jest dobre, sprawiedliwe i pożyteczne. A rząd, który mu stawia te wymagania, winien mu dać etyczne uzasadnienie tego obowiązku. Są czynniki w obozie sanacji, które sądzą, że te etyczne uzasadnienie — ideologję, zastąpić może bat lub kij. I to jest — nie wahamy się tego silnego wyrażenia użyć — prawdziwą tragedją sanacji. I dlatego właśnie nie udało się jej zjednoczenie narodu.

„TERAZ TRZEBA ZESZYĆ". — Przed dwoma laty ukazała się w Paryżu książka socjalisty, Piotra Daye, pt.: „**l'Europe en morceaux**" (Europa w kawałkach, podzielona). Autor przedstawił w niej plastycznie kompletne rozbicie Europy w dziedzinie politycznej, społecznej i gospodarczej. A wskazując na konieczność zjednoczenia powtórzył historyczne słowa Katarzyny Medycejskiej: „Maintenant il faut recoudre" (Teraz trzeba zeszyć). Czem? Jaką igłą? Etyką chrześcijańską, — brzmi niespodziewanie odpowiedź francuskiego socjalisty, który wprawdzie jest „laicystą" i zwolennikiem rozdziału Kościoła od państwa, jednak kiedy chodzi o zjednoczenie rozbitego społeczeństwa, nie widzi innej możliwości zjednoczenia, jak — przez chrześcijaństwo.

Przyszedł czas w Polsce, że należy powiedzieć otwarcie — teraz trzeba zszyć rozpruty płaszcz Narodu! Dość go naszarpaliśmy i napruliśmy! Stał się łachmanem! Konflikty wewnętrzne osiągają nieprawdopodobny stopień napięcia. Trzeba zszywać! Ale igły do tej pracy szukać należy nie w magazynie mechaniki (Brześć, obozy izolacyjne itp.), ale w skarbcu chrześcijańskiej etyki. Nie zawahał się przed wyciągnięciem wniosku francuski socjalista; dlaczego wahają się nasi niesocjaliści z obozu rządzącego? Dlaczego ciągle sięgają do zbrojowni mechaniki, gdy jedynie skuteczne sposoby zjednoczenia są w skarbcu etyki chrześcijańskiej?

W. Z.

Czeski dziennik przeciw ś. p. min. Pierackiemu.

Wydział wykonawczy Zw. Dziennikarzy postanowił zawiesić działalność Polskiego Komitetu Porozumienia czeskosłowacko-polskiego z powodu, że organ czeskiej Soc. Demokracji „Pravo Lidu", którego kierownicy należą do praskiego Komitetu, zamieścił artykuł uwłaczający pamięci śp. min. Pierackiego.

Zakaz koszul.

Warszawa 23 czerwca (Tel. wł.). W przyszłym tygodniu ma się ukazać rozporządzenie, zakazujące noszenia mundurów i wszelkich koszul w organizacjach.

Jak Rada Ministrów ustaliła politykę zbożową?

Warszawa, (PAT). W piątek dnia 22 bm. odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Kozłowskiego posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów, poświęcone przedewszystkiem omówieniu wytycznych polityki zbożowej w kampanji 1934-35 r. Po ustaleniu tych wytycznych komitet ekonomiczny wysłuchał sprawozdania ministra przemysłu i handlu w sprawie bieżących rokowań traktatowych oraz załatwił sprawy bieżące.

(Doniesienie powyższe dotyczy niewątpliwie spraw bardzo ważnych w treści swej przedstawia się atoli zupełnie tajemniczo. W przededniu żniwa interes kraju wymaga zaś całkowitej jasności w tym względzie. Przyp. Red).

Organ sanacji atakuje konserwatystów.

ZARZUCA IM OCHRANIANIE WARCHOLSTWA.

(Telefonem od naszego sprawozdawcy).

Warszawa, 23 czerwca. „Express Poranny" polemizuje w artykule p. t. „Koszmarna tradycja" ze stanowiskiem „Czasu" w sprawie obozów izolacyjnych. Artykuł sanacyjnego pisma jest niekulturalny w tonie, obrażający i niesprawiedliwy, zasługuje jednak jako dokument na przytoczenie:

„Zgrzybiały „Czas", organ dla kilkuset konserwatystów, sklerotyczną, zmętniałą rogówką wodząc po polskiej obecnej rzeczywistości, przeraził się śmiałą decyzją rządu, godzącą w bezkarność szkodników i warchołów w wolnej Polsce. Radzi postępować z ludźmi wytwarzającymi teror i przygotowującymi zamachy w rękawiczkach, trzęsie się ze strachu, słysząc, że mają oni być izolowani... Powiada, że oddaje „fatalną rządowi i Blokowi przysługę", domagając się „niemal z entuzjazmem" przywrócenia ładu w Polsce i że u nas takie oddawanie fatalnej przysługi „staje się już tradycją".

Zmusza nas tedy „Czas" do mówienia o tradycji. Dobrze, zacznijmy o tradycji, kiedy najgłupszy „**beł z Widnia**" był najwyższym nakazem politycznym dla tego organu konserwy krakowskiej, kiedy to „Czas" grzmiał przeciwko warchołom i błagał u stóp c. i k. biurokracji o więzienia, a kajdany dla każdego działacza galicyjskiego, który śmiał domagać się takiej zbrodni jak powszechnych wyborów czy „reformy rolnej" (?). W tedy „Czas" nie „z niemałym entuzjazmem", lecz wręcz zachwycał się każdem ostrem zarządzeniem, idącem z Wiednia, a wymierzonem przeciwko ludziom, zwalczającym Okopy św. Trójcy obozu Stańczyków.

Czy mamy przypominać dalej te liczne demonstracje i bicie szyb na ulicy św. Tomasza przez młodzież przygotowującą się do rozprawy wręcz z Moskwą, kiedy „Czas" znowu na „beł z Widnia" szydził i gromił akcję niepodległościową podjętą w Krakowie przez patrjotów? Czy mamy przypominać „Czasowi", jak jego naczelnym dogmatem wiary politycznej z takim entuzjazmem wyznawanej i wypisywanem na pierwszych stronach pod adresem cesarza Austrji: „Przy tobie, Panie, stoimy..."

To jest tradycja „Czasu".

Nasza — stale, niezmiennie, uporczywie rozwija się po jednej linji: linji silnej władzy w państwie polskiem, linji — pełni(?) praw dla obywateli, spełniających pełnię obowiązków w państwie. I istotnie jesteśmy w zgodzie z naszą tradycją, gdy domagaliśmy się energicznej decyzji zdławiania warcholstwa w grudniu 1922 r., gdy z uznaniem powitaliśmy maj 1926 r., wrzesień 1930 r., wreszcie zarządzenia ostatnie w czerwcu 1934 r.

I niech nam „o tradycji" nie mówią panowie z „Czasu". W ś. p. Austrji z entuzjazmem tulili się do strzemion koni austr. żandarmów, broniących kilkuset obszarników przed ludowcami".

Artykuł kończy się zdaniem: „I niech nie mówią o „oddawaniu fatalnej przysługi rządowi i Blokowi" ci, którzy oddawna są ciężką kulą u nogi rządu i Bloku".

Uw. Red. „Gł. N.": Jeżeli taka furja obelgi i złośliwości idzie w obronie obozów izolacyjnych, to najlepszy to dowód, że „Expressowi" brakło rozumnych argumentów na poparcie tej instytucji.

NIEBAWEM OTRZYMAMY MIN. SPRAW WEWN.

Warszawa, 23. 6. (Tel. wł.) Nominacja nowego ministra spraw wewnętrznych ma nastąpić 1 lipca. Nazwisko przyszłego ministra spraw wewnętrz. trzymane jest dotąd w tajemnicy.

W SPRAWIE ZALEGŁOŚCI PODATKOWYCH.

Warszawa, 23. 6. (Tel. wł.) Do Ministerstwa Skarbu napływały liczne skargi na niejednolitą interpretację rozporządzeń o ulgach w spłacie zaległości podatkowych, stosowaną przez poszczególne izby skarbowe i urzędy skarbowe. Ministerstwo Skarbu wydało izbom i urzędom skarbowym instrukcję, wyjaśniającą, jak należy interpretować odpowiednie przepisy.

Sąd okręgowy w Krakowie,
Wydział III. Karny
Dnia 22-go czerwca 1934 r.
III. Pr. 106/34.

Sąd okręgowy Wydział III. Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie wydał następujące

postanowienie:

I. Zatwierdza się po myśl §§ 489, 493 austr. proc. karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 18 czerwca 1934 r. konfiskatę czasopisma „Głos Narodu" Nr. 164 z 18 czerwca 1934 r. z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 1-szej pod tyt.: „Projekt osadzenia pewnych jednostek w specjalnych miejscowościach" w ustępie od słów: „Jako takie" do słów: „Prużany" albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 170 k. k.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu a zakazem ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Głos Narodu" i w Dzienniku urzędowym.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Przewodniczący: Dr. Hubl w. r. Prezes Sądu okręgowego.
Protokolant: Kobylarz w. r.

O czem piszą inni?..

„Pan Tadeusz“ Mickiewicza — satyrą!

P. Kaden-Bandrowski wygłosił na uroczystościach paryskich w 100-lecie „Pana Tadeusza“ mowę, z której warto zacytować następujący ustęp w przytoczeniu P. A. T.

„J. Kaden-Bandrowski przestrzegał przed przedwczesnem balsamowaniem arcydzieła. „Pan Tadeusz“ bowiem jest wiecznie żywą biblją (?) narodu, — poeta wyspowiadał w niej naród z jego grzechów (?). Należy podziwiać odwagę (?) i wielkość wieszcza, który nie zawahał się przedstawić życia narodu z głęboką tragiczną ironją (?), umyślnie czyniąc to życie małem, zaściankowem, aby tem łatwiej (?) ukazać jego przywary“.

„Każdy inny szóstoklasista — zauważa „Myśl Narodowa“ — dostałby zły stopień za tak niezdarne wypracowanie.., Pokazuje się, że „Pan Tadeusz“ jest satyrą: Ale dlaczego nie „balsamować“? Przecież na to się balsamuje, aby „wiecznie żywe“ było. Kaden słyszał, że Boy chce „odbronzowić“.. Żeby przestrzec (kogo?) przed „balsamowaniem (!) „Pana Tadeusza“, trzeba było założyć Akademję Literatury, a potem powołać do niej Kadena i wysłać go z tem do Paryża. Kosztowna „rozbudowa“ głupstwa!“

J. Jędrzejewicz-Ehrenkreutzowa.

Niechętnie zajmujemy się sprawami osobistemi. Ślub jednak b. premjera J. Jędrzejewicza z prof. Ehrenkreutzową (gdzie zawarty niewiadomo dotąd) budzi tak żywe zainteresowanie, że z obowiązku dziennikarskiego przytoczymy relację warszawskiego korespondenta „Naprzodu“ w następującem brzmieniu:

„Wczoraj odbył się ślub byłego premjera p. Janusza Jędrzejewicza z p. Cezarją Ehrenkreutzową, profesorką uniwersytetu warszawskiego, poraz wtóry rozwiedzioną, z domu Baudouin de Courtenay. Pierwszym jej mężem był profesor uniwersytetu berlińskiego Vasner, drugim — profesor uniwersytetu wileńskiego Ehrenkreutz. Gdy p. Janusz Jędrzejewicz złożył godność ministra WR i OP, zatrzymując sobie tylko urząd premjera, oddał tekę ministra WR i OP swemu bratu p. Wacławowi Jędrzejewiczowi. Ten na podstawie reformy uniwersyteckiej, przeprowadzonej przez swego brata p. Janusza Jędrzejewicza, narzeczoną tegoż przeniósł z uniwersytetu wileńskiego do warszawskiego, zamianował ją profesorką zwyczajną i dyrektorką instytutu etnograficznego, który utworzył przy uniwersytecie warszawskim. Prof. Ehrenkreutz, senator BB. pozostał w Wilnie, gdzie zajmuje posady profesora uniwersytetu, prezesa instytutu wschodniego, założonego przez p. Janusza Jędrzejewicza, jakoteż posadę politycznego redaktora dziennika sanacyjnego „Słowo“ itd. itd. P. Janusz Jędrzejewicz po przeprowadzeniu rozwodu ze swoją pierwszą żoną, z domu Stattlerówną, wnuczką krakowskiego artysty malarza Wojciecha Stattlera, oraz po przeprowadzeniu rozwodu p. Ehrenkreutzowej z jej drugim mężem, ożenił się wczoraj z p. Ehrenkreutzową“.

Działanie na szkodę państwa.

Także „Kurjer Warszawski“ wzywa prasę rządową, szczególnie „Gazetę Polską“, do uczciwego informowania czytelników, szczególnie w sprawie obozów izolacyjnych.

„Celowemi — pisze „Kurjer Warszawski“ — mogą być jedynie te środki, które uderzają w sedno rzeczy. Wbrew twierdzeniu dziennika sanacyjnego nam się wydaje naprzykład, że w Polsce niema żadnej atmosfery terorystycznej. Zamach na śp. Pierackiego mógł być dokonany również dobrze przez spiskowca, jak przez mordercę indywidualnego. Indywidualne zamachy polityczne wcale nie były rzadkie w Europie, że wspomnimy choćby Caserio (zabójcę Sadi-Carnota), lub Luccheniego (zabójcę cesarzowej Elżbiety). A czy nie należał do nich i Gorgułow, morderca prezydenta Doumera? We wszystkich tych wypadkach władze nie działały na ślepo, nie szukały winnych po omacku, nie tworzyły hipotez zbrodni zbiorowych, lecz postępowały zgodnie z tradycją wymiaru sprawiedliwości i z interesem państwa, który nakazuje raczej pomniejszać koła domniemanych spiskowców, niż je hipotetycznie powiększać.

W obchodzącym nas dzisiaj tragicznym wypadku mogło być, oczywiście, i całkiem inaczej. Mógł być spisek. Wszystko to należy do zakresu poszukiwań władz sądowo-policyjnych. Nam poprostu nie wolno mącić ich pracy własnemi przypuszczeniami; nie należy też wytwarzać w społeczeństwie atmosfery grozy, przepełnionej przypuszczeniami, że winowajców jest bez liku i że są oni w różnych obozach; szkodzi to wręcz interesowi rządowemu, gdy się prawi w słowach napuszonych o jakichś ranach, które jakoby trzeba wypalać, o tłumach nieuleczalnych wrogów państwa i o potędze zamierzonych represji. Daje to wszystko fałszywy obraz Polski wobec zagranicy, w kraju zaś wytwarza również szkodliwy stan zachwiania wiary w spokój i równowagę społeczeństwa“.

Monopol organizacji nauczycielstwa.

„Kurjer Poranny“ pisze, że na odbywającym się kongresie sanacyjnego „Zw. Nauczycielstwa Polskiego“ jest rozstrząsana zmiana statutu związku.

„Nowy statut — pisze „Kurjer Poranny“ — proponowany przez Zarząd obecny, zawiera zmiany istotne, dążące do zunifikowania nauczycielstwa i do stworzenia ze Związku jednolitej reprezentacji zawodu nauczycielskiego w Polsce, zachowując w sposób zupełnie wyraźny dobrowolny charakter organizacji“.

Cóż to znaczy? Czy monopol organizacyjny i zniszczenie innych organizacyj nauczycielskich, jak „Chrześcijań.-Narodowe Stow. Nauczycielstwa“?

Zaczynają się wstępne rozmowy morskie

ZAMIAST ROZBROJENIA ZAPOWIADA SIĘ WYŚCIG ZBROJEŃ.

Na zaproszenie rządu angielskiego przybyli już do Londynu amerykańscy delegaci **Norman Davis** i Robert W. **Bingham**. Lada dzień oczekiwani są tam również przedstawiciele Francji i Włoch, a w ten sposób rozpoczęły się już pierwsze kroki **jeszcze jednej konferencji międzynarodowej**, tym razem **morskiej**.

Rzecz jest mianowicie w tem, że teraz tak jakoś dziwnie szybko bieży czas i już w 1936 r. wygasa ważność tzw. **umowy Waszyngtońskiej** z 1922 r. regulującej wzajemny stosunek sił flotowych 5 największych „pływających“ narodów t. j. Stanów Zjednoczonych A. P., Anglji, Japonji, Francji i Włoch. Ułożono się wówczas i przyjęto formułę, brzmiącą krótko i jasno **5 : 5 : 3 : 1.75 : 1.75** czyli innemi słowy w tym stosunku i porządku pozwolono sobie nawzajem budować i posiadać **największe** morskie jednostki bojowe, normując zarazem rozmiary ich uzbrojenia. Składając swe podpisy nie łudzono się jednak, co do tego, że nie wszyscy z kontrahentów czynią to chętnie. Nie spodziewano się wszakże, że jeden z sygnatarjuszy a mianowicie **Japonja** już w krótkim czasie uzna przyznany jej udział procentowy 3 za niewystarczający i pewnego dnia zgłosi żądanie

CAŁKOWITEGO ZRÓWNANIA Z POTĘGAMI ANGLOSASKIMI

co się też stało.

Ponieważ zaś państwo Mikada w międzyczasie wystąpiło ponadto z Ligi Narodów i wogóle coraz samodzielniej poczyna sobie narazie na azjatyckim **lądzie**, a spróbować tego może niebawem także na tamtejszych **wodach**, więc nic dziwnego, że już na początku czerwca br. **Anglja zaproponowała prywatne wstępne rozmowy** na temat 1936 r. licząc się z tem, że czas teraz tak szybko bieży a licho nie śpi.

Umowa Waszyngtońska właściwie od pierwszej chwili była chora, bo na pięciu jej kontrahentów aż dwu nie chciało jej wogóle podpisać. Obaj z różnych, wprost przeciwnych powodów. **Japonja** uważała mianowicie, że przyznany jej 3 proc. krążowników to dla niej **za mało**, gdy natomiast **Włochy** najbardziej stanowczo twierdziły, że pozwalanie **Francji** na 1.75 proc. dreadnoughtów to stanowczo **zadużo**, bo wolno wprawdzie Włochom mieć ich drugie tyle, ale nikogo o to głowa nie boli, skąd ma Italja wziąć na to pieniądze, aby się z sąsiadem swym zrównać. Mieć zaś mniej niż ma Francja to dla Duce ani **honor** ani rzekomo całkiem **bezpiecznie**.

Skoro przeto już teraz — na 2 lata przed terminem — zaczynają się rozmowy „morskie“ pływających narodów to świadczy to przedewszystkiem o tem, że **niema mowy o przedłużeniu umowy Waszyngtońskiej i jej stawek**, ustalonych ongiś z takim trudem. Londyn liczy się też już teraz z daleko idącemi żądaniami **Japonji**, co automatycznie **zmusi Amerykę** do podniesienia jej kwoty flotowej, a w tych warunkach

Anglja może się znaleść w kleszczach absurdu

co nigdy nie jest pożądane nawet dla człowieka prywatnego. Absurd ten wyniknie zaś z tego, że w 1922 r. istniały widoki ścisłej współpracy obu Anglosasów i za pewnik uważało się ich wzajemny sukkurs na wodach świata. Zachowując zatem między sobą stosunek równorzędności 5 : 5 (była to zresztą wielka koncesja Anglji i jakby wyrzeczenie się wiekowej tradycji) obaj Anglosasi ze **spokojem a nawet pobłażliwym uśmiechem** mogli patrzeć na wszystkie wielkie wody świata, gdzie połączonym ich siłom nikt nie mógł sprostać.

Dzisiaj te piękne dni Waszyngtońskiego pokoju na wodzie **już minęły**.

Między Londynem i Waszyngtonem **przerwała się przedewszystkiem niejedna nić** (dewaluacja dolara, spadek funta, barjery celne, wstrzymanie wypłat długu wojennego, konferencja w Ottawie). Po drugie **Japonja** stanowczo ani chwili **nie poprzestanie na małem (3)**, po trzecie **Włochy** mają już **„Rexa“** o wyporności 35.000 ton i bezkonkurencyjnie groźną flotylę hydroplanów, latających całemi stadami ponad całym Adrjatykiem. Po czwarte zgłasza się nowy kontrahent „pływający“ — **sowiecka Rosja** licząca na bardzo skuteczne poparcie Francji, — z czego wszystkiego **dla Anglji wynika poprostu absurd** t. j. konieczność przeprowadzenia u siebie zbrojeń morskich **w takiej skali**, aby procentowa **cyfra 5** oznaczała do ostatecznej możliwości posunięte bezpieczeństwo. Na to **nie wystarczyłby zaś cały budżet państwa**, który przecież prócz potrzeb floty musi zaspokajać wymogi także innych działów gospodarstwa publicznego.

Wprawdzie liczyć może W. Brytanja na pomoc, której w 1922 r. jeszcze nie było, a mianowicie współpracę z potężniejącą coraz bardziej flotą **Japonji**, co zwalniałoby Londyn od konieczności podjęcia wyścigu zbrojeniowego w rozmiarach, dotąd nieoglądanych. Wszystko to razem nie jest jednak ani zdrowe ani pewne, podważa co dopiero zrównoważony budżet, a **skńczy się niewiadomo czem**, bo lada chwila zapisze się do głosu i zgłosi niewiadomo jakie żądania **jeszcze jeden niecierpliwy** konkurent: **Berlin**. O nim pamiętać zaś należy, że w przyszłym roku posiadać będzie pełną liczbę **sześciu** — 10.000 tonowych krążowników, uznanych już dzisiaj za groźniejsze, bo sprawniejsze od wszelkich dradnenghtów.

Do stołu „morskich“ obrad zasiądzie narazie 5 biesiadników, oczywiście pod hasłem **rozbrojenia**. Zaprosić wypadnie szóstego (Rosję) **a** prawdopodobnie trzeba będzie dopuścić siódmego (Niemcy). Grono coprawda niewielkie, a więc może łatwiejsze do zgody niż to jest w Genewie, gdzie „rozbroić“ na lądzie trzeba już teraz przeszło 50 konkurentów. Chociaż jednak woda jest w zasadzie **zimna**, to jednak **sprawy wodne są dziwnie gorączkujące** i kto wie, czy przy okrągłym stole obrad morskich zamiast pokoju z pośpiechem większym, niż na lądzie nie dojrzeje coś wręcz przeciwnego.

Zwłaszcza dla Anglji, która na wodzie **właściwie** na nikogo liczyć nie może, **a raczej wszystkich ma przeciw sobie**. A skoro tak, to zapoczątkowana obecnie **morska** konferencja rozbrojeniowa podzieli los swej poprzedniczki **lądowej**, w szybkiem tempie przemieni się w obrady nad **nowemi zbrojeniami morskiemi**.

(ab.)

Społeczna działalność katolików

W OŚWIETLENIU MIĘDZYNARODOWEGO BIURA PRACY

W tych dniach uczestnikom międzynarodowej konferencji pracy rozdano obszerną publikacje „Année sociale“, będącą dorocznem podsumowaniem rezultatów działalności międzynarodowej organizacji pracy. Księga ta zawiera również rozdział, poświęcony **akcji katolików na polu społecznem**. Zaczyna się on od przypomnienia konsystorza z 1933 r., na którym Ojciec św., mówiąc o ciężarze kryzysu ekonomicznego, gniotącego w szczególniejszy sposób ludzi biednych i bezrobotnych, wzywał do stworzenia sprawiedliwych warunków dla robotników.

Zkolei następują informacje o **poczynaniach Episkopatu katolickiego w poszczególnych krajach** w tym zakresie, przyczem baczniejszą uwagę redakcja rocznika poświęca **listom pasterskim biskupów austrjackich, potępiającym politykę wyzysku ze strony karteli**, oraz stosunkom amerykańskim. W Stanach Zjednoczonych biskupi i kierownicy wielkiego towarzystwa **„National Catholic Welfare Conference“** wydali w lipcu ub. roku „Deklarację w sprawie obecnego kryzysu“, w której zgłosili gotowość współpracy w myśl inicjatywy prezydenta Roosevelta. W kilka tygodni później w porozumieniu z radą federalną kościołów protestanckich dyrektor sekretarjatu społecznego „National Catholic Welfare Conference“ wezwał katolików do czynnej propagandy na rzecz ustawy o rekonstrukcji przemysłu narodowego.

Nie małą aktywność na terenie społecznym ujawniły również **stowarzyszenia młodzieży katolickiej we Francji, Belgji, Szwajcarji** i w wielu innych krajach. Publikacja instytucji genewskiej cytuje głosy dziennikarzy katolickich z „Nouvelle équipe“, „Esprit“, „Esprit nouveau“ i in. Publicyści ci potępiają bezapelacyjnie wszechwładztwo pieniądza, dzisiejszy system polityczno-ekonomiczny, to zn. kapitalizm, a jeszcze bardziej **„liberalizm z prawa i z lewa“**, domagają się natomiast ustroju społecznego „szanującego prawa jednostki, ale nie kolektywistycznego, **ustroju solidarności socjalnej, w którym duch panować będzie nad materją“**.

Doniosłym przejawem katolickiej działalności społecznej są **konferencje, kongresy i co roku odbywane w wielu krajach „tygodnie społeczne“**. Książka Międzynarodowego Biura Pracy omawia akcję takich „tygodni“, urządzanych w roku sprawozdawczym w Rheims, w Holandji w Belgji (Lowanjum), w Madrycie, w Lublinie i w Rimouski w Kanadzie. Zajmuje się też przebiegiem międzynarodowego kongresu w Paryżu, zorganizowanego przez Kobiecą Unję Społeczną pod hasłem „powrotu kobiety do ogniska domowego“. W kongresie tym wzięły udział delegatki 22 narodów europejskich, amerykańskich i azjatyckich.

W celu skuteczniejszego realizowania swo-

Nieczyste sumienie odzywa się.

(Korespondencja własna).

Budapeszt, w czerwcu.

Zbliża się dwudziesta rocznica wybuchu wojny światowej. **Nacjonalistyczne związki w Budapeszcie postanowiły wykorzystać tę rocznicę dla walki z traktatami pokojowemi**. Przedewszystkiem prowadzona ma być z tej okazji wzmożona kampanja publicystyczna, na czoło której powołano byłego ministra i tajnego radcę cesarskiego **Bela Földesa**, który dotychczas już odznaczył się w ruchu rewizjonistycznym jako zacięty bojownik o Wielkie Węgry. Tym razem odzywa się w piśmie „Pester Lloyd“, gdzie pisze, że zadaniem żołnierzy i polityków jest nakreślić genezę wojny światowej, przedewszystkiem zaś rozwój stosunków przed wojną.

Bela Földes jest zdania, że należy oświetlić tło przedwojennych przejawów, które doprowadziły do wybuchu wojny światowej. Oświetlić też należy wszelkie przemówienia i oświadczenia, jakie do tej straszliwej tragedji doprowadziły. Nie od rzeczy przeto przytoczyć będzie **jedno z jego oświadczeń, o którem zapewne on sam już zapomniał**, bowiem upłynęło już od tego czasu dwadzieścia lat.

Przed samym wybuchem wojny światowej wydali posłowie rządzącej partji Stefana Tiszy w Budapeszcie czterotomową publikację pt. **„Politikai Magyarszag“**. W dziele tem zamieścił jeden z posłów, **Dr. Artur Földes** artykuł o węgierskiej polityce zagranicznej (tom 33, strona 496). W artykule tym wyjaśnia, jaki byłby konstytucyjny stosunek pomiędzy Węgrami i Austrją w razie wojny agresywnej i dochodzi do następującego wniosku:

„Przecież nie będziemy oświadczać (mowa o Węgrach), że na wieki uprawiać będziemy politykę pokojową i że nie chcielibyśmy dokonać aneksji obcych prowincyj. Głoszenie takiej zasady równałoby się samobójstwu. My (Węgrzy) takiej zasady nie głosimy“.

Takie były na Węgrzech poglądy wszystkich polityków przed 20 laty i **w myśl tej zasady Tisza uniemożliwiał zjednoczenie Polski**, w myśl tej zasady potem politycy węgierscy dokonali powiększenia terytorjum Węgier kosztem Rumunji i **przygotowywali się do zajęcia północnej Serbji**. To są fakta, o których Bela Földes woli milczeć. O faktach tych milczą też wszyscy przeciwnicy traktatu trianońskiego. — Dzisiejsze Węgry zachowują się tak, jakby traktat trianoński był pokrzywdzeniem ich praw terytorjalnych do krajów niewęgierskich. Świat jednak doskonale wie, że przed wojną ci sami Węgrzy rościli sobie pretensje do rządzenia w Europie środkowej.

Wojny światowej nie wywołali sąsiedzi Węgier. Węgrzy właśnie swą polityką ekspanzji wobec swych sąsiadów wytworzyli atmosferę, w której mogło dojść do straszliwego wybuchu. **Węgrzy rościli sobie pretensje do b. Galicji, Bośni i Hercogowiny i części królestwa serbskiego, a z Rumunji chcieli zrobić swego wasala.** A te właśnie żywioły, które przed dwudziestu laty taką uprawiały politykę dziś narzekają na Trianon. Jest to jednak tylko głos nieczystego sumienia.

Wład. Karnecki.

ich programów katolicy różnych narodowości utrzymują tak zwane „sekretarjaty społeczne", będące stalemi ośrodkami wszelkiego rodzaju zbiorowych poczynań. Wzorowe stosunki pod tym względem panują we Francji, która posiada 59 takich sekretarjatów, podzielonych na 7 grup regjonalnych i zogniskowanych w jednej unji narodowej. Do bardzo rozległego zakresu zadań sekretarjatów należy: organizowanie katolickich związków robotniczych i włościańskich, ubezpieczenia, tworzenie kas wzajemnego kredytu i kooperatyw, opieka nad bezrobotnymi, troska o godziwą rozrywkę i naukę robotnika w godzinach wolnych od pracy zarobkowej, propaganda katolickiej idei stowarzyszeń wśród robotników, rzemieślników i włościan itd. Morski sekretarjat społeczny w Saint Malo zorganizował pierwszy społeczny kongres pracowników morza w Bretanji, w którym uczestniczyło 150 przedstawicieli rybaków, drobnych przedsiębiorców i in. Wynikiem kongresu było powołanie do życia międzyzwiązkowego komitetu, mającego bronić interesów ludności rybackiej. (KAP).

Na ziemiach Rzplitej.

Pobity na zjeździe nauczycielstwa sanacyjnego.

W czasie zjazdu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie w dniu 19 bm. według relacji E. Wiśniewskiego delegata z Włocławka nie dopuszczono go na zjazd i jeszcze pobito w biurze zarządu głównego, gdy domagał się karty wstępu. Machowski, który znieważył Wiśniewskiego **uciekł z biura, a ucieczkę umożliwił mu dyrektor biura Mayer, podstawiając Wiśniewskiemu nogę.** Na zjeździe Machowski przyznał, że znieważył Wiśniewskiego, lecz dodał, że znieważony nie przysłał mu sekundantów. Wobec tego Wiśniewski wydelegował dwu kolegów do załatwienia tego zatargu „honorowo".

Przekleństwo niewidomego.

Niezwykła historja wydarzyła się **w Wiśniowcu na Wołyniu.** Zamożny mieszkaniec wsi Gnidawa pow. krzemieniecki, Trofim Kantyga, wioząc z Wiśniowca najętych murarzy, pozwolił sobie na głupi żart, podając siedzącemu koło cmentarza przy wyjeździe z miasta **niewidomemu kawałek kamienia zamiast chleba.** Niewidomy poczuwszy w dłoni kamień, rzucił za nim przekleństwo: **„Obyś tak samo nie zobaczył swego domu, jak ja nie widzę twojej podłej twarzy".**

Kantyga zakpiwszy z przekleństwa ślepca pojechał dalej, lecz w pobliżu wsi jadący na furze murarze usłyszeli przejmujący krzyk furmana: **„Ratujcie, nic nie widzę! Spełniło się przekleństwo ślepca!".** Przypuszczając, że Kantyga żartuje, murarze odpowiedzieli śmiechem na jego wołanie, lecz niebawem z przerażeniem przekonali się, że on nie żartuje, bo rzeczywiście nagle utracił wzrok. Niezwykła ta historja wywołała olbrzymie wrażenie w Wiśniowcu i okolicy.

Znowu krwawy napad bandycki.

Onegdaj w nocy we wsi Kosiówek **na dom Abrama Besermana napadło trzech nieznanych** osobników, którzy pod pozorem sprzedaży ryb i kupna w jego sklepie zapałek, domagali się otworzenia drzwi od mieszkania. Gdy Beserman nie chciał tego uczynić, osobnicy ci włamali się do sieni. Jeden z napastników, uzbrojony w karabin, uderzył Besermana kolbą żądając pieniędzy, drugi świecił latarką, trzeci stał na czatach. Na pomoc napadniętemu przybiegli synowie Daniel i Aron oraz zięć Chil Troper, którzy spali w stodole. Napastnicy rzucili się do ucieczki, przyczem **wystrzelili dwa razy, raniąc ciężko w głowę Tropera. Ranny w drodze do szpitala zmarł.**

———oo———

NOWY APOSTOLSKI ADMINISTRATOR ŁEMKOWSZCZYZNY. Po rezygnacji ks. dr. Nagórzańskiego ze stanowiska apostolskiego administratora Łemkowszczyzny, wyodrębnionej z grecko-katolickiej diecezji przemyskiej, według doniesień lwowskiego „Diła" nowym administratorem ma zostać proboszcz w Horożance Wielkiej ks. dr. Wasyl Maściuch.

ZAKAZ INSPEKTORSKI NAUCZANIA RELIGJI. Inspektor szkolny w Rzeszowie p. Tomanek zabronił nauczania religji na całym obwodzie rzeszowskim Ks. Bronisławowi Guzowskiemu wikarjuszowi w Zgłobniu. — Na ten akt zareagowała ludność katolicka masowem zebraniem protestacyjnem oraz memorjałami do p. Starosty rzeszowskiego i do Ks. Biskupa Przemyskiego.

BANDYCI ZDARLI Z OBRABOWANEGO UBRANIE. Na idącego szosą pod Lubomirskiem koło Lodzi St. Płóciennika dokonano zbrojnego napadu. Dwaj bandyci, uzbrojeni w rewolwery, zrabowali mu 20 zł. gotówką a następnie **ściągnęli zeń ubranie i puścili go nago.** Policja zarządziła pościg i aresztowała niejakiego Żaka, podejrzanego o udział w napadzie.

Na bezdrożach Jugosławji.

Zajeżdżamy spokojnie na graniczny most węgiersko-jugosłowiański za wsią Latemje przy zapadającym wieczornym zmroku. Za nami już uprzejmy posterunek węgierski. Jugosłowianie w szarych mundurach i brzydkich wysokich czapkach studjują długo nasze papiery — i nagle: „nie możete jechać" — **wizy niema na paszportach!**

Próżno kłócimy się, że wizy niepotrzebne, próżno pokazujemy listy belgradzkiego „Putnika" — nie chcą puścić. Źli i zmęczeni rozstajemy się z nudnymi strażnikami i cofamy się do wsi. W zaułku węgierskim nocujemy, kiepsko ledwie porozumiawszy się na migi — i nazajutrz rano nowy szturm do strażników. Możnaby notabene jechać do Triestu przez Austrję, ale dalej — brak map. Wreszcie celnicy zgadzają się łaskawie, by jeden policjant pojechał z nami do najbliższego posterunku, oddalonego o 21 km, gdzie nam wydadzą za opłatą wizy na nasze szwajcarskie paszporty. Kuferek idzie na moje kolana do przyczepki, a na jego miejscu siada wielki, ciężki strażnik i jazda.

Droga licha, nudna, kręta — przez brudne wsie. Maszynie ciężko, więc jedziemy wolno, zabrawszy wizy. Nie możemy pozbyć się policjanta — jedzie z nami i jedzie, widocznie chce się przewieść porządnie. Wkońcu motor zaczyna strajkować i grzeje się, dymi, nie chce się dać puścić, trzeba go pchać i rozpędzać. Z przerażeniem spostrzegamy, że strażnik nogą ruszał kółko od tahometru i przestało nam wybijać kilometry. Źli jak nieszczęście wyrzucamy bez pardonu utrapiony balast i z trudem odnajdujemy główny szlak do Zagrzebia.

Upał straszny. Gdy stajemy w Czakovcu, by nabrać benzyny — praży w nas bez litości. Małe miasteczko pełne gapiów, którzy oblegają nasz motor zwartem kołem. Kupiwszy prędko soczystych czereśni po 40 gr. kilo — ruszamy dalej, — ale z maszyną jest źle. Trzeszczy, staje, tryby przeskakują — coś się stało. Jedziemy powolutku, słuchając ze smutkiem skarżącego się motoru i trzęsąc się na złej drodze.

Po długich godzinach, spędzonych na upale dobijamy do **Varaždina**, gdzie znajduje się porządny warsztat, dobry mechanik i uprzejmy właściciel, który daje nam mapę, adresy do Zagrzebia. Przyciągnęli nieszczęsny łańcuch i jakoś jedziemy. Przenudna równina kończy się wreszcie a zaczynają pagórki. Chaty do polskich podobne, kryją się po drzewach, wszystkie zaprzęgi chłopskie ciągnione przez krowy. Z pagórka na pagórek windujemy się malowniczą, ale coraz gorszą drogą, żałując, że nie zwialiśmy do Austrji.

Zagrzeb żywo przypomina Kraków. Jest ładnie położony i porządny. Harley jedzie do garażu dla generalnego remontu, który kosztuje sporo — a my ruszamy w labirynt porządnych ulic. Za tanie dynary (10 zł. = 100 dyn.) niewiele dostać można. Słowiańskie szwargotanie jest jakby mieszaniną rosyjskiego z czeskim. Niebardzo nam się chce zwiedzać, jesteśmy zmordowani do niemożliwości złą drogą.

Gdy nazajutrz startujemy wcześnie, odprowadza nas kawałek członek klubu motocyklowego na solówce B. M. W. Wyjeżdżamy pod grozą deszczu. Czarne chmurzyska wiszą nad miastem złowieszczo. **Droga ku Lublanie** „naprawia się", jest niesłychanie rozbita, zatarasowana kamieniami, wozami, autami, wojskiem — rozbłocona, nudna. — przepychamy się z wielkim trudem.

I nagle trzask! Kicha. Stój i naprawiaj teraz w błocie, w huku ciężarowych aut...

Po półtorej godzinie odjazd. Nie ma żadnych tablic na rozdrożach, więc kręcimy się parę razy — krzycząc do przechodniów: „Lublana?" Wkońcu niby mamy kierunek. Na rozległej nizinie stoją zalewy po kilkudniowych deszczach. Sawa, Drawa i ich dopływy wylały. Naraz główny gościniec przecina prąd rzeczny. Nie namyślając się — **na ostrym gazie wjeżdżamy w mętną wodę.** Prąd zalewa motor coraz wyżej, już kąpią się cylindry, akumulator, zarykają bulgocąc „auspufy", koła ledwo się obracają. Stajemy na środku rzeki, gdyż prąd gaśnie. Grozi nam zatonięcie, bo nurt coraz głębszy. Szczęściem chłopina jakiś nadjeżdża końmi i wozem: na moje błagania przyczepia nas do łańcucha i wyciąga z toni. Że motor poszedł dalej, żeśmy jeszcze raz wyleźli z rzeki i odnaleźli wkońcu dobry szlak do Lublany — to szczęście.

Teraz zaczęły się góry. W pięknym lesistym przełomie Sawy przez przedmurze Alp — wąska droga kręci się bez pamięci wśród rzadkich osad, iście tyrolskich. Coraz wyżej i stromiej windują się serpentyny. Po kilku godzinach zgrzany motor ustaje. Cośmy się go napchali po tych górach, co napsuli hamulców, pędząc z pieca na łeb po oszalałej zupełnie drodze, to jeden Pan Bóg wie.

Wkońcu, wieczorem już najeżdżamy na zakręcie na autobus. Runiemy przyczepką w stos żwiru. Opona boczna puszcza, kicha strzela w olbrzymi balon i szczęśliwie uniknąwszy katastrofy — tniemy ją na kawałki, by wydobyć z porwanych skrętów wokół osi. Znowu późno, noc i chłód, znowu nie dojedziemy do Lublany. Nocujemy w jakiejś wsi, zarzekając się, że nigdy nie odwiedzimy już pechowej Jugosławji. Nieprzychylność strażników granicznych, złe drogi, brak tablic i jakichkolwiek informacyj nie są chyba zachętą dla turystów.

Ale jedźmy nazajutrz dalej, może odmieni się fortuna.

Marja Sandoz.

Z całego świata.

Prezydent Chin o twórczej misji Kościoła katolickiego.

Nowomianowany delegat apostolski w Chinach, arcybiskup Zanin złożył prezydentowi Republiki Chińskiej oficjalną wizytę. Odpowiadając na przemówienie nowego przedstawiciela Stolicy Apostolskiej, prezydent Chin wygłosił poniższe, pełne akcentów szacunku i uznania powitanie:

„Dawne są stosunki między Chinami i Kościołem katolickim. Na długo przedtem, nim Chiny podjęły oficjalne stosunki z jakiemkolwiek państwem, misjonarze katoliccy jako prekursorzy cudzoziemskich imigrantów przepłynęli ocean, by przybyć na Wschód. Człowiekiem który pierwszy za dynastji Yuen pozwolił zapoznać się Zachodowi z naszą cywilizacją, był misjonarz katolicki. **Również misjonarz katolicki za rządów cesarza Ming wzbogacił nasz naród chiński wiadomościami.** Chcemy wyrazić swoją głęboką wdzięczność za to przyczynienie się Kościoła katolickiego do pokoju, postępu i pomyślności naszego kraju. Uważam za rzecz konieczną zaznaczyć tu, że rząd nasz dołoży starań, by zapewnić bezpieczeństwo instytucjom katolickim i ułatwić im ich pracę dobroczynną. Rozległe doświadczenie, jakie Wasza Ekscelencja posiadł w sprawach religji i kultury, oraz niezwykła znajomość Chin budzą w nas przeświadczenie, **że stosunki między rządem, narodem chińskim i Stolicą Apostolską ułożą się jeszcze korzystniej.** Z radością witamy Ekscelencję i życzymy pomyślności w czasie pobytu w Chinach". (KAP.)

Sekretarka Harrimana skoczyła z 27-go piętra.

Sekretarka osobista b. bankiera Harrimana **55-letnia Sara Burke** popełniła samobójstwo w N. Jorku, skacząc na słynną ulicę 5 avenue **z 27 piętra drapacza chmur.** Burke pracowała jako sekretarka Harrimana od 20 lat i nie mogła przeżyć hańby swego szefa, który 15 czerwca skazany został na kilkuletnie więzienie za nadużycia popełnione w stosunku do składanych w jego banku depozytów.

———oo———

TABLICA NA SZCZYCIE GÓRSKIM KU CZCI OJCA ŚW. Klub alpejski w Varallo postanowił uczcić tablicą pamiątkową na Monte Rosa tę chwilę, gdy w r. 1889 ksiądz medjolański Achilles Ratti (obecny Ojciec św.) dokonał po raz pierwszy trudnego przejścia przez masywy górskie Monte Rosa.

Dzieje jednego losu.

Los ten miał numer 137.215. Od dwóch lat jedną ćwiartkę tego losu posiadał starszy sierżant KOP-u w Łachwie p. P., drugą ćwiartkę ksiądz B. w Kępnie w Poznańskiem. Pozostała połówka należała do p. G. we Lwowie. Przy obecnej loterji duchowny i wojskowy pozostali wierni swemu numerowi. Natomiast p. G. choć otrzymał od kolektora ten sam numer, zwrócił go spowrotem. „Numer jest nieszczęśliwy — mówił — nic na niego nie wygrałem dotychczas. Podczas lata zrobię przerwę w grze".

A Los przez wielkie „L" sprawił figla.

W tym samym czasie zgłosił się do tej kolektury p. E., rachmistrz urzędu gminnego koło Kostopola. Chciał nabyć numer 137.071. Tak samo i p. S. z Gdyni miała upatrzony numer 137.111. Niestety — jak się wówczas obom wydawało — numery te już były sprzedane komu innemu. Chcąc nie chcąc wzięli oboje ćwiartki, odrzucone przez p. G.

I oto w piątek pada główna wygrana 100.00 złotych na ten numer 137.215. Ksiądz i sierżant zostali nagrodzeni za stałość. P. rachmistrz i pani z Gdyni również otrzymali nagrodę za nieupieranie się przy swoim. A p. G.? można sobie wyobrazić. Napewno jeszcze dziś, choć poniewczasie, kupił na gwałt nową połówkę. W pierwszej klasie stracił szansę. Ale ostatecznie może w drugiej klasie wygrać 200 tys. zł., a może później i miljon.

Charakterystyczne jest, że części tego losu, który takie dziwne przechodził koleje, znajdują się w różnych stronach Polski. Na ten sam szczęśliwy numer wygrały cztery osoby, które się nie znają, nigdy nie widziały i może nigdy nie zobaczą.

Jak wiadomo — Kraków przy ostatniem ciągnieniu nie został również pominięty, gdyż padły u nas dwie większe wygrane: 20.000 zł. na nr. 84.203 i 15.000 zł. na nr. 66.326.

240 strażaków zatruło się wodą ściekową.

W Chicago wybuchł wielki pożar na targowisku zwierzęcem. W czasie akcji ratunkowej **strażacy gasili pragnienie w wodopoju, do którego sprowadzano wodę ściekową,** ponieważ brakowało wody gaszenia ognia. Po wypiciu tej wody wielu strażaków zachorowało, **jeden z nich już zmarł a 40 jest ciężko chorych,** jak stwierdzono na febrę tyfoidalną. 200 strażaków znajduje się pod obserwacją.

Wzrost czytelników gazet w Anglji.

Na zebraniu przedstawicieli angielskiej Federacji ajencji detalicznej sprzedaży dzienników, księgarzy i sprzedawców materjałów piśmiennych, które odbyło się w Skegness, stwierdzono, że **liczba czytelników pism codziennych zwiększa się stale** w Wielkiej Brytanji. Przemawiają za tem cyfry bardzo wymowne. Gdy, mianowicie, w 1913 r. wartość sprzedanych egzemplarzy dzienników wieczornych i porannych wynosiła **6 miljonów funt. sterl.**, to w 1933 r. sprzedano tych dzienników za przeszło **20 miljonów**, a więc przeszło trzy razy więcej. To samo tyczy się niedzielnych wydań dzienników, stanowiących oddzielną rubrykę w dziennikarstwie angielskiem. Gdy bowiem w 1913 r. sprzedano wydań niedzielnych za 1.700.000 funt. sterl., to w 1933 r. cyfra ta osiągnęła 7.500.000 funt. sterl.

Jak z tego widać, Anglicy wydali w roku ubiegłym na dzienniki olbrzymią sumę 27.500 tys. funt. sterl. (około 715 miljonów złotych)!

———oo———

Jaką jest wartość bojowa armji czerwonej

Donoszą, że w związku z planami organizacji bezpieczeństwa, opartego na paktach wzajemnej pomocy, „Le Journal" zastanawia się nad **wartością bojową armji czerwonej.** Służba wojskowa w armji sowieckiej trwa **pięć lat.** Armja liczy ogółem **562 tys. ludzi, w tem 40 tys. oficerów.** Jest ona właściwie armją zawodową. Milicje narodowe tworzą **41 dywizyj piechoty i 4 dywizje kawalerji.** Pozatem istnieje służba łączności i wojska techniczne. Oficjalnie **wojska specjalne liczą 50 tys. ludzi.** Są one doskonale uzbrojone w mitraljezy, tanki i działa. Z punktu widzenia **sprzętu wojennego,** armja czerwona przedstawia się **o wiele lepiej, niż dawna armja carska.** Słabość sieci komunikacyjnej nie pozwala jednak na motoryzację i mechanizację. Lotnictwo sowieckie należy do najlepszych na świecie. Z punktu widzenia technicznego armja czerwona stanowi więc istotną siłę. Niewiadomo jednak, **jak przedstawia się poczucie moralne żołnierza.** W Sowietach — kończy dziennik — panuje dyktatura i lojalność chłopów, stanowiących 80 proc. ludności państwa, nie jest tak pewna, jak lojalność robotników.

———oo———

Czeski ksiądz-budziciel narodu.

W dziejach naszej kultury narodowej wysokie miejsce zajął Sienkiewiczów poprzednik J. Ignacy Kraszewski, który cyklem powieści historycznych szerzył znajomość dziejów ojczystych i przez to rozszerzał, pogłębiał i utrwalał świadomość narodową. Podobne znaczenie w historji czeskiej kultury przypisano Vaclavovi Beneszowi-Trzebizskiemu (1849—1884), którego zgon przed pół właśnie wiekiem 20 czerwca naród serdecznie i szczerze opłakiwał.

Vaclav Benesz Trzebizsky żył zaledwie 35 lat, był tylko zwykłym kapłanem parafjalnym, a przy tem ludowym opowiadaczem, gawędziarzem. Posterunek nie wysoki jakość pracy nie najprzedniejsza artystycznie, a przecież naród czeski umiłował go nadzwyczajnie, bo rozumiał jego pragnienie i dążenie literackie, czcił je i uznawał, a nawet wyznawał.

Był on ostatnim budzicielem: literatura miała dla niego wartość i cenę raczej społeczną niż artystyczną. — on literaturę wprzągnął w służbę narodowo utylitarną. on przez literaturę budzić chciał i oświecać rodaków narodowo. Ku pokrzepieniu serc czeskich uprawiał piśmiennictwo. Wybierał tematy z wielkich epok i bohaterów stawiał za przykłady i wzory ku naśladowaniu. Szło mu o zdobycie serc i opanowanie dusz ludowych; to mu się powiodło i w tem powodzeniu tkwi jego znaczenie.

Poczet dzieł jego zbliża się do setki. Czasy po klęsce białogórskiej (1620) były dlań najobfitszem źródłem osnowy literackiej. Ale jedna epoka mu nie wystarcza. Świadczą o tem tytuły takie, jak: **Z letopisu sazovskych** (walka pogaństwa z chrystjanizmem i boje o liturgję słowiańską w klasztorze w Sazawie). **Anežka Przemyslovna** z okresu Wacława I-go, **Kralovna Dagmar** z pogranicza XII i XIII w. najpopularniejsze w 4 częściach opowiadania **„V czervancich a lesku kalicha“** (W zorzy i blasku kielicha), **Pobielohorskie elegie itp**. Z największą sympatją malował ruch tolerancyjny za Józefa II, który dał oddech narodowi czeskiemu i właściwie go nawet do nowego życia z pod kamienia nagrobnego wywołał. Powieść **„Bludne dusze“** to jego najserdeczniejsze i najdojrzalsze dzieło.

Pokolenia następne otoczyły literacki spadek Trzebizskeho staraniem i pieczą. Stworzono dobrane Wieńce opowiadań jego dla młodzieży pod nazwami: Z rodne chaloupky, — Narodni pohadky a poviesti, — Povidky stareho zbrojnosze. — Havranim perem. Wydawano zbiórki takie dla szerokich warstw ludowych, a przed 25 laty właśnie ukończono wydawnictwo zbiorowe wszystkich jego dzieł. Podkreślićby należało dziełko jedno, które i do narodowej i do religijnej literatury należy, a są niem **„Pomnienky ve vinek božsky“** (Wianek Boży z niezapominajek), w którem najwyższy wzlot natchnienia religijno-patrjotycznego wskazuje w słynnej **„Modlitbie za vlast“**, uznanej przez krytykę za „vykrzik historicke elegie, vlestenecke nadieje“.

Wielką była snać zasługa i wielkie uznanie dla Benesza Trzebizskiego, skoro po pół wieku od jego zgonu Czesi manifestują uroczyście swą cześć dla katolickiego księdza, nie jeno katolicy ale i husyci czescy. m.

Nowe obserwatorjum PIM-a.
na wysokości 200 metrów.

W związku z wiadomościami o zamierzonej budowie pierwszego w Polsce obserwatorjum górskiego, zwróciliśmy się do p. prof. Jana Lugeon, dyrektora Państwowego Instytutu Meteorologicznego, z prośbą o bliższe szczegóły.

— Obecnie istnieją na terenie Polski — mówi p. profesor Lugeon — trzy obserwatorja o charakterze meteorologicznym i geofizycznym. Są to obserwatorja morskie w Gdyni i na Helu stanowiące prognozy na część nadmorską Polski oraz morze dla celów żeglugi i obserwatorjum aerologiczne w **Jabłonnie** pod **Warszawą**. Wspomniane trzy placówki należą do Państwowego Instytutu Meteorologicznego, który podlega ministerstwu komunikacji. Prócz tego mamy jeszcze obserwatorjum magnetyczne w **Świdrze** pod Warszawą, podlegające ministerstwu oświaty. Pozatem posiada Polska przeszło 1000 stacyj meteorologicznych, rozrzuconych po całym kraju.

Polska odczuwa jednak brak obserwatorjum górskiego. Obserwatorja takie istnieją w Pirenejach, Alpach szwajcarskich i austrjackich, na Uralu, w Małej Azji a od niedawna także w Bułgarji. Tworzą one łańcuch placówek, które udzielają sobie wzajemnie informacyj w drodze radjotelegraficznej. Trzy razy dziennie stacje te od Hiszpanji do Małej Azji dzielą się ze sobą wszystkiemi spostrzeżeniami, ostrzegają przed zaburzeniami atmosferycznemi i wymieniają najnowsze zdobycze naukowe. Dotychczas brak było w tym łańcuchu jednego ważnego **ogniwa** — wielkiego kompleksu Karpat.

Dlatego też powstał ostatnio projekt wybudowania w wysokich Tatrach obserwatorjum meteorologiczno-geofizycznego. Stanie ono na Kasprowym Wierchu na wysokości 1989 metr. Budowa rozpocznie się przypuszczalnie jeszcze w ciągu bieżącego roku. Dzięki dużej wysokości Kasprowego Wierchu można będzie obserwować na przeszło 100 km. formowania się chmur i inne zjawiska atmosferyczne.

Obserwatorjum przeprowadzać będzie studja naukowe, które dadzą się zastosować także w praktyce. A więc przeprowadzane będą studja nad krystalizacją lodu, optyką atmosfery, nad elektrycznością wytwarzaną przez powietrze, nad możliwością usunięcia szmerów przy transmisjach radjowych, obserwacje dotyczące powstawania deszczu, gradu, śniegu, mgły, parowania wody itp. A. W.

Międzynarodowy kongres rolniczy w Budapeszcie



toczył swoje obrady w tamtejszej Akademji Umiejętności. Na wysuniętem krześle widzimy regenta Horthy'ego, za nim od lewej strony w pierwszym rzędzie: arcyksiążąt habsburskich Albrechta i Józefa (w uniformie feldmarszałka) a między nimi kanclerza Dollfussa.

O poziom kultury w wyższych szkołach.

Artykuł naszego pisma o niezadawalniającym stanie moralności i poczucia odpowiedzialności naszej kształcącej się młodzieży wywołał głośne echo wśród naszych czytelników i przyjaciół. Z kół obywatelskich otrzymujemy w tej sprawie szereg listów. Oto jeden z nich, który cytujemy w streszczeniu w związku z obecnym sensacyjnym procesem kryminalnym. Uw. „Gł. Nar.“.

Szanowny Panie Redaktorze!

Opinja publiczna jest dość często, niestety, ostatnimi czasy zaprzątana rozmaitymi wybrykami, a nawet czynami zbrodniczemi ludzi, zaliczanych do sfer inteligentnych. Nasuwają się przy tej sposobności smutne refleksje nad upadkiem chrześcijańskiego ducha obecnej młodzieży.

Toczący się obecnie proces kryminalny dwóch adeptów sztuki, b. uczniów **Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie**, jest przykrą sensacją dla społeczeństwa.

Czy jest do pomyślenia fakt, aby za czasów takiego np. Jana Matejki, któryś z jego uczniów rzucił pewnego dnia pendzel i chwycił za narzędzie pospolitego mordu?

Otóż nie! Wielki duch mistrza nawskróś przeniknięty wzniosłemi ideami w sztuce, porywał młodzież, podnosił ją i uszlachetniał. — Każdy z młodych, który się zetknął z tym tytanem pracy, wchłaniał w siebie podniosłą atmosferę wielkiej sztuki i jeżeli nie było mu danem, aby został wybitnym artystą, to przynajmniej stawał się dodatnią jednostką w społeczeństwie. Nie ma obawy, sądzę, aby ktoś powiedział, że było przeciwnie.

A jak ta młodzież wygląda dzisiaj?

Szpalty dzienników zbyt często karmią swych czytelników koszmarnemi wizjami rzeczywistości, której aktorami jest młodzież, a obecnie dwaj adepci sztuki. Co jest tego powodem? Czy można szukać przyczyny zła tylko w powojennym, ogólnym upadku etyki i moralności, czy w anormalnych czasach kryzysowych? Jeśli chodzi o naszych pożałowania godnych „bohaterów“ bestjalskiego mordu i rabunku, popełnionego przez nich w trakcie sposobienia się do zawodu artystycznego, wymagającego specjalnie wysubtelnionego uczucia i etyki — to każdemu myślącemu człowiekowi nasunie się sugestywnie refleksja, że te smutne fakty są chyba następstwem pewnego decrescenda ideałów w sztuce.

Wydaje się bowiem, że z obecnych wychowawców młodzieży **w Akademji S. P.**, choć na ogół zażywają opinji dobrych pedagogów — nie wszyscy niosą wysoko przed nią pochodnię ideału artystycznego i etycznego, jak to czynić powinni. Jest również publiczną tajemnicą, że stosunki koleżeńskie między niektórymi profesorami nie wpływają budująco na wrażliwą młodzież, która w swych mistrzach chce widzieć również i doskonałe etyczne wzory, godne naśladowania.

Młodym artystom, rwącym się do podniebnego lotu w sztuce, nie wystarcza, jak nigdy nie wystarczała i wystarczać nie będzie, pochwała lub nagana na kursie z czysto techniczno-malarskiego punktu. Potrzebuje ona silnego oparcia na granicie wielkiego charakteru swych duchowych przewodników na drodze, wiodącej do zrealizowania jej dążeń artystycznych. Tylko tacy, na miarę Jana Matejki, St. Wyspiańskiego, czy Jacka Malczewskiego, mogą być dobrymi wychowawcami młodych artystów. Ci, już samą swą obecnością w uczelni, zdolni są budzić w młodzieży ducha, wiarę w siebie i umiłowanie swej szczytnej pracy. Młodzież przepojona wzniosłemi hasłami i ideałami artystycznemi, oddana pracy, pojętej najbardziej serjo, nie miałaby siły ani ochoty i czasu na rzeczy obce sztuce. W przeciwnym razie młody adept sztuki, jak każdy zresztą młody, bardzo łatwo ulegnie pokusom życiowym. A gdy nie ma środków do ich zaspokojenia, sięgnąć może — czego, niestety, obecnie jesteśmy świadkami — nawet do narzędzia mordu. — Racz przyjąć Panie Redaktorze wyrazy poważania.

J. B.

Sport.

Dzisiejsze zawody sportowe.

Dzisiaj odbędą się w Krakowie nast. zawody sportowe:

O godz. 11 rano mecz ligowy **Podgórze—Cracovia** na boisku Cracovii.

O godz. 4 pop. wielkie wyścigi kolarskie z udziałem kolarzy zagranicznych i **Szamoty**. Na torze Cracovii.

O godz. 5.30 popoł. mecz ligowy **Ł. K. S. — Wisła** na boisku Wisły.

O godz. 6 pop. mecz międzynarodowy **Wiener Sport Club — Garbarnia** na boisku Garbarni.

Wielki sukces Włochów
w indywidualnym florecie o mistrzostwo Europy

W piątek, w turnieju na florety indywidualne o mistrzostwo Europy w konkurencji panów rozegrano finał.

Do finału stanęło kilkudziesięciu zawodników, z których jeden — Francuz E. Gardere po stoczeniu kilku walk wycofał się z rozgrywek zpowodu nadwyrężenia mięśni nogi.

Wielki sukces wywalczyli w finale zawodnicy włoscy, zajmując **pierwsze cztery miejsca**, a mianowicie pierwsze mistrz Europy — **Gaudini**, drugie miejsce zajął Włoch **Marzi**. Trzecie miejsce przypadło Włochowi **Bocchino**. Czwarte miejsce zdobył Włoch **Guaragna**. Na piątem miejscu sklasyfikował się Anglik **Lloyd**. Szóste miejsce zdobył **Niemiec Casmir**.

Rozegrano również finał w turnieju indywidualnym pań na florety. Turniej wykazał niezwykle wyrównaną klasę czterech zawodniczek, a mianowicie: Węgierek H. i M. Elek, Niemki Hass i Angielki Neligan. W rozgrywkach finałowych wszystkie cztery zawodniczki uzyskały po 5 zwycięstw, wobec czego sędziowie zarządzili dodatkową rozgrywkę pomiędzy niemi. Po tej dodatkowej rozgrywce na pierwszem miejscu sklasyfikowała się: 1) **Helena Elek** (Węgry), 2) **Marguerite Elek**, 3) **Hass**, 4) Neligan.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 24: 5 po Świątkach. Narodzenie św. Jana Chrzciciela.
Wschód słońca 3.14, zachód 20.01.
Długość dnia 15 godz. i 57½ min.
Poniedziałek 25: Wilhelma op., Łucji i Febronii
Wschód słońca 3.14, zachód 20.01.
Długość dnia 15 godzin i 57 min.

—oo—

POMOC DLA BEZROBOTNYCH W OKRESIE ZIMOWYM. W piątek odbyło się pod przewodnictwem ławnika Róży Lubieńskiej posiedzenie połączonych komisyj opieki społecznej Rady miasta i miejskiej. Komisje dokonały wyboru opiekunów społecznych i oświadczyły się za koniecznością zorganizowania na nadchodzącą zimę wielkiej akcji pomocowej na rzecz bezrobotnych i bezdomnych przy współudziale państwa, gminy i społeczeństwa.

SYN POSŁA RYMARA WYPUSZCZONY NA WOLNOŚĆ. W piątek wieczorem wypuszczony został na wolność, zatrzymany przez policję w aresztach przy ul. Siemiradzkiego, syn posła ze Stron. Narodowego **p. Rymar.** Zwolniono go na podstawie świadectwa lekarskiego. W areszcie pozostaje nadal 9 osób z adwokatem Pozowskim, wojewódzkim kierownikiem Grupy Młodych. Dotychczas aresztowani spędzili pod zamknięciem 6 dni. Izolacja ich jest zupełna.

PROJEKT PRZEPISÓW KANAŁOWYCH. Komisja techniczna Zarządu miejskiego, wydała na onegdajszem posiedzeniu opinję o projekcie miejscowych przepisów kanałowych dla miasta Krakowa.

STARE 5-ZŁOTÓWKI SREBRNE WYCOFANE Z OBIEGU. Dziennik ustaw przynosi rozporządzenie ministra o wycofaniu z obiegu dawnych srebrnych 5-złotówek z 1928 i 1930 roku. Pięciozłotówki będą miały charakter prawnego środka płatniczego do 30 września bież. roku, zaś po tym terminie będą jeszcze w ciągu dwóch lat wymieniane w urzędach skarbowych i Banku Polskim.

WSPARCIA DLA WSTYDZĄCYCH SIĘ ŻEBRAĆ. Komitet fundacji ś. p. Jerzego Gaffenki dla wsparcia biednych miejscowych wstydzących się żebrać, przyznał z dochodów fundacji **30 wsparć po 10 zł.**, 20 po 15 zł. i jedno w kwocie 17 zł. 45 gr. Rozdawnictwo wsparć odbędzie się w dniu 27 b. m.

PRZEDŁUŻENIE WAŻNOŚCI KART ROWEROWYCH. Z dniem 30 b. m. upływa ostateczny termin przedłużania ważności kart rowerowych na rok 1934. Zarząd Miejski wzywa interesowanych, aby do tego czasu posiadane karty sprolongowali, po tym bowiem terminie w żadnym wypadku karty prolongowane nie będą. Ważność kart można prolongować w biurze dziennika podawczego Magistratu w godz. od 17-tej do 20-tej za okazaniem tabliczki rowerowej i uiszczeniem należnej opłaty.

CHOROBY ZAKAŹNE. W Wydziale sanitarnym magistratu zgłoszono od dnia 17 do 23-go b. m. następujące choroby zakaźne: błonica 4, płonica 8, dur brzuszny 3, czerwonka 1, odra 7, róża 7, mumps 2, koklusz 1, ospa wietrzna 2.

—oo—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

„SZWECJA JAKO KRAJ TURYSTÓW“. Pod tym tytułem wyświetli staraniem Polsko-Szwedzkiego Towarzystwa w Krakowie p. K. O. Fellenius film o Sztokholmie oraz 70 diapozytywów w sali Muzeum Przemysł. w Krakowie, ul. Smoleńska 9 we wtorek 26-go b. m. o godz. 18.15 wiecz. Wstęp wolny

—:oOo:—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela popoł.: „Wesołe kumoszki z Windsoru“ (Gość. występ Ada Sari).
Niedziela wiecz.: „Szkoła podatników“.
Poniedziałek: „Cyganerja“ (Gość wystąpią A. Sari i H. Simberg).
Wtorek 26 czerwca: „Szkoła podatników“ (ostatnie przedstawienie bież. sezonu).

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: Noc strachu (Tom Mix)
WANDA: Pilnuj swego męża.
APOLLO: Kobieta Orchidea.
SZTUKA: Podwójny program humoru.
SŁONKO: Sztabskapitan Gubaniew.
UCIECHA: Shańbiona.
PROMIEŃ: Jej Królewska Mość, z Liljaną Harvey i Blaski i cienie miłości, z Sylwia Sydney i Fr. Marchem.
ADRIA: „Kain i Artun“.
BAGATELA: Jej ekscelencja miłość.
ATLANTIC: Frankenstein (Borys Karloff).
KINO „DOMU ŻOŁNIERZA“: „Dziki Zachód“, „Miłość czyni cuda“.

—oo—

LETNI SEZON TEATRRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO W KRYNICY. Zespół artystów Teatru miejskiego w Krakowie wyjeżdża w czwartek, 28 b. m. na letni sezon do Krynicy, gdzie w dniu tym rozpocznie swe występy. Trwać one będą przez cały lipiec. Na inauguracyjnem przedstawieniu odegrana będzie komedja satyryczna L. H. Morstina „Rzeczpospolita poetów“ z występem Dyr. J. Osterwy, w otoczeniu całego zespołu artystów.

PRZYJAZD LWOWSKICH TEATRÓW M. DO KRAKOWA. Lwowskie Teatry Miejskie pod dyrekcją Wilama Morzycy, które w czasie zeszłorocznej miesięcznej gościny na sezonie Teatru m. im. J. Słowackiego pozyskały sobie zarówno sympatję, jak i uznanie publiczności i prasy krakowskiej — zapowiadają i w bieżącym roku swój przyjazd na miesiąc lipiec. Wysoki poziom artystyczny tego teatru, tylekroć podkreślany przez prasę krakowską jak również wybitnie ciekawy repertuar, wybrany z pośród całorocznego repertuaru pod kątem kanikularnych potrzeb publiczności — każe przypuszczać, że i tym razem teatr lwowski nie zawiedzie publiczności krakowskiej.

LUDWIK LAWIŃSKI ŻEGNA KRAKÓW. Ludwik Lawiński czołowy artysta Bandy warszawskiej po dwutygodniowej gościnie w Krakowie, urządza dziś przedstawienie rewjowe p. t. „Kobiety, kobietki, kobieciątka“. Współudział biorą artyści teatrów warszawskich: Loda Niemirzanka, Irena Rożyńska, Nadja Kareni, Jerzy Boroński, Jerzy Klimaszewski i in. Dzisiejsze przedstawienie będzie wieczorem Ludwika Lawińskiego. Gościna zespołu warszawskiego już się kończy. Początek przedstawienia o godzinie 9 wieczór.

—oo—

Pomyślny rozwój Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży

Dziś, w niedzielę odbędzie się w sali niebieskiej Domu Katolickiego XIII. **doroczny zjazd delegatów Związku katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej Archidjecezji krakowskiej.** Początek obrad o godz. 10 min. 30. W programie — sprawozdanie z **działalności za rok 1933** i program na okres najbliższy, **zmiana statutu,** częściowy wybór członków wydziału i t. d.

Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, skupiające młodzież pracującą na roli, w handlu, przemyśle i rzemiośle, **wyrabiają ją pod względem religijnym, moralnym, kulturalno-oświatowym, zawodowym i fizycznym.** W działalności swej wykazują **duży rozmach i inicjatywę,** a co za tem idzie także i **rozrost liczebny,** oraz duże **sukcesy organizacyjne.** Liczba Stowarzyszeń skupionych w Związku archidjecezji wzrosła w roku 1933 do 208, czyli że w ciągu roku przybyło ich **9%.** Obejmowały one swą działalnością 149 parafji na 269 istniejących a 193 miejscowości. **Procentowo silniej, niż liczba oddziałów, wzrosła liczba członków w Stowarzyszeniach.** 197 stowarzyszeń, które nadesłały sprawozdanie roczne liczyły ogółem **7346 członków** (przyrost o 15%). Praca wewnętrzna bije **silnem tętnem.** Wzrosła liczba zebrań ogólnych, wzrósł abonament pism stowarzyszeniowych, wzrosła frekwencja w bibljotekach itd. Terenem pracy oświatowej były **ogniska** (świetlice), z tego 51 własnych a 131 wynajętych. W dziale oświaty zawodowej praca Stowarzyszeń i Związku uwzględniała **głównie oświatę rolniczą,** bo też **60% członków pracuje na roli.**

Ogólny dorobek pracy Stowarzyszeń **jest nie mały i posiada niewątpliwie doniosłe znaczenie społeczne.**

—oo—

Rektor Szyszko-Bohusz w odpowiedzi Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych.

W odpowiedzi na enuncjację Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, nadsyła nam **rektor Szyszko-Bohusz** list, w którym — w imię bezstronności — prosi o umieszczenie jego uwag o całej tej sprawie. Rekt. Szyszko-Bohusz **powołuje się na korespondencję, wymienioną w swoim czasie z prezesem Jarockim** (przyczem nadsyła kopje tych listów) i stwierdza, że w sprawozdaniu swem nie obwiniał nikogo, w szczególności śp. Schroedera, że przeciwnie starał się znaleść na wszystko usprawiedliwienie. „Nie mogłem tylko znaleść usprawiedliwienia — zaznacza — **dla sposobu nadzoru nad kasową gospodarką Towarzystwa.** Nie wystarczy bowiem raz do roku stwierdzić, że każda pozycja w księdze kasowej ma swój odpowiednik w alegatach i że cyfrowo ta pozycja zgadza się z alegatem. Powinno się badać równolegle każdy alegat, czy jest on kwitem bez zarzutu wystawionym. A tego nie zrobiono“. Kończąc, rekt. Szyszko-Bohusz oświadcza kategorycznie, że zarzuty swoje podtrzymuje w całej rozciągłości.

List rekt. Szyszki-Bohusza z dn. 10 kwietnia b. r. do prezesa Jarockiego cytuje pozycje z ksiąg kasowych Twa, w których figurują pewne kwoty jako wypłacone artystom za obrazy, dostawcom za remonty w budynku Twa, względnie służbie, gdy tymczasem zainteresowane osoby kwot tych nie otrzymały. W liście swym rekt. Szyszko-Bohusz zaznacza, że przytoczył tylko część zarzutów, jakie słyszał. „Niestety — kończy — tak, jak sprawa obecnie się przedstawia, nie mógłbym stwierdzić, że ze strony malkontentów zachodzi w stu procentach fakt zwykłego „pyskowania“, o czem będę musiał ich powiadomić, o ile tego zażądają“. Na list ten odpisał w dniu 12 kwietnia b. r. p. Jarocki, dziękując za przysłane mu wiadomości, choć są one bardzo smutne. Prosi również p. Bohusza, by spis zarzutów podał do wiadomości Grotta.

OŚWIADCZENIE ZWIĄZKU ARTYSTÓW PLASTYKÓW.

Równocześnie otrzymaliśmy deklarację, podpisaną przez Wydział Zawodowego Związku Polskich Artystów Plastyków w Krakowie, w której wydział ten stwierdza m. i.:

„Wobec konkretnych faktów stwierdzonych przez prof. Dra Adolfa Szyszko-Bohusza, które stały się powodem braku zaufania do obecnej Dyrekcji Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie, ostatnie wystąpienie Dyrekcji Tow. Przyj. Szt. Pięknych w prasie codziennej krakowskiej, nie jest niczem innem, jak tylko osobistą napaścią, naszpikowaną inwektywami skierowanemi przeciw osobie prof. Dra Adolfa Szyszko-Bohusza, przyczem Dyrekcja Tow. Przyj. Szt. Pięk. w sposób niepraktykowany **zasłania się osobą tragicznie zmarłego ś. p. A. Schroedera.**

Umorzenie dochodzeń przez Prokuraturę Państwa na podstawie art. 248 bynajmniej sprawy Tow. Przyj. Szt. Pięk. nie przesądza. Nie kwestjonujemy wzorowego porządku w prowadzeniu samych ksiąg, natomiast podtrzymujemy prawdziwość faktów przerabiania rachunków, niepłacenia za obrazy rzekomo zakupione, zakupywania obrazów przez Dyrekcję Tow. Przyj. Sztuk Pięk. **wbrew statutowi Towarzystwa** od członków Dyrekcji z prezesem Jarockim na czele, wreszcie wymuszania groźbą od biednych rzemieślników milczenia w czasie dochodzeń. Podobnie nie chodzi o „przejrzystość ewidencji alegatów“, z pewnością nieulegająca kwestji, lecz o prawdziwość samych alegatów“.

Goście Węgierscy w Krakowie.

Wśród szeregu wycieczek zagranicznych przybywających do Krakowa — zjeżdża także **większa wycieczka kolejarzy węgierskich z Dunakeszi pod Budapesztem w liczbie 160 osób.** Wycieczka przyjeżdża na dwudniowy pobyt do Krakowa w niedzielę 24 b. m. o godz. 8.13, pod kierown. nadispektora p. Lanyi, Fruhwirta posła na Sejm. Dra Michała Crenezora główn. refer. król. węg. kolei. W skład wycieczki wchodzą artystyczne zespoły, które w niedzielę w sali Starego Teatru dadzą **wieczór pieśni, muzyki i tańców węgierskich.** Wycieczka zwiedzi Kraków i Wieliczkę, Częstochowę i Warszawę.

Nieznany opryszek strzelił do nadjeżdżającego pociągu

Nauczycielka z Nowego Sącza Jankiewiczówna Stanisława zgłosiła się ubiegłej nocy na Pogotowie Ratunkowe w Krakowie, oznajmiając, że w czasie jazdy koleją z Nowego Sącza do Krakowa, została zraniona przez nieznanego osobnika, który strzelił do przejeżdżającego pociągu. Kula ugodziła ją w małżowinę uszną. Władze bezpieczeństwa winny w związku z tym wypadkiem przeprowadzić surowe dochodzenia celem wyśledzenia sprawcy.

Napad na prostej drodze.

Niej. Tomanek Wojciech szedł onegdaj spokojnie drogą z Libiąża, gdy w pewnej chwili napadł na niego Stanisław Waligóra i — niewiadomo narazie czy w celach rabunkowych, czy też dla zlikwidowania jakichś porachunków strzelił do niego z rewolweru, raniąc go w czoło i piersi. W tej właśnie chwili nadjechał wozem niej. Jan Bochenek, gospodarz z Libiąża. I jego zasypał Waligóra strzałami a zraniwszy go ciężko, chwycił za lejce i uciekł wraz z wozem. W wyniku zarządzonego przez policję pościgu ujęto opryszka i osadzono w więzieniach chrzanowskich.

Salon odmłodzony.

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych komunikuje:

Niedawno ufundowana nagroda P. Dyr. Banku Rolnego za najlepszy obraz ilustrujący wieś, nie została jeszcze przyznaną. Ponieważ wpływają do Dyrekcji życzenia ze strony publiczności, aby o nagrodzie tej zadecydował plebiscyt widzów w ostatnim tygodniu trwania wystawy, jest rzeczą wielce prawdopodobną, iż Dyrekcja Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych plebiscyt taki ogłosi. Tego rodzaju decyzja wprowadziłaby niezawodnie moment ożywienia w niesłabnącej frekwencji widzów na wystawie.

Nieliczny choć dobrze dobrany dział grafiki na wystawie reprezentują dzieła takich artystów jak: Stanisław Ostoja-Chrostowski, Michał Bylina, Stefanja Dyboska, Kazimierz Dzieliński, Herman Ehrman, Marja Huthowa, Józef Kluska, Zygmunt Król, Halina Kruger, Hipolit Polański, Paweł Steller, Tadeusz Waśkowski, Marja Wolska-Berezowska i in.

—oo—

Z Małopolski Zach.

UDUSIŁA NIEŚLUBNE DZIECKO. Helena Skiba, służąca u Marji Margulies w Jaśle udusiła swe nieślubne dziecko płci męskiej a zwłoki ukryła w kuferku w kuchni. Po ujawnieniu tej zbrodni zwłoki dziecka oddano do kostnicy w Jaśle do dyspozycji komisji sądowo-lekarskiej, a Skibę zatrzymano i odstawiono do dyspozycji prokuratora.

Mordercy służącej przed sądem.

Dziś w szóstym dniu procesu morderców służącej Garncarzówny zeznawali na wstępie rozprawy **dalsi świadkowie,** powołani przez dra Jana Bardla obrońcę Bobrzeckiego.

Na wstępie rozprawy powołano jeszcze raz z aresztu **Stan. Bobrzeckiego,** by wytłumaczył się, **za co ukarano go w Lublinie 8-miesięcznem więzieniem.** Bobrzecki Stan. oświadczył, że to **za oszukańcze podjęcie pieniędzy z P. K. O.** Kwestja ta o tyle ma znaczenie i dla Wład. Bobrzeckiego, że Bobrzecki Wład., ma karę sądu lubelskiego za jakieś drobne przestępstwo. Wład. Bobrzecki tłumaczy się, że **to ktoś podszył się pod jego nazwisko, zjadł i wypił a niezapłacił, karę zaś za to wyznaczono na niego.** Ostatecznie sprawy tej **nie wyjaśniono** i mają ją ustalić dokumenty, których sąd zażądał z Lublina. O ile ustali się, że przestępstwo, za które został ukarany Wład. Bobrzecki przypada na czas, kiedy jeździł do brata Stanisława do Chełma, to nie będzie wiarygodnem tłumaczenie się Wład. Bobrzeckiego, że to ktoś podszył się pod jego osobę.

Zeznają dalej: lokatorka domu oraz właścicielka domu, w którym Bobrzecki wychowywał się od dziecka. Obie panie zeznają, że Bobrzeccy byli grzeczni i cieszyli się w kamienicy dobrą opinją.

HUMORYSTYCZNY INCYDENT.

W pewnym momencie po zeznaniach tych dwu świadków przewodniczący dostrzega na sali **jakąś młodą, nieletnią panienkę,** zwraca się więc do woźnego ze słowami:

— Na sali jest nieletnia panienka, **nie mająca 17 lat. Tu nie szkoła, niczego dobrego tu nauczyć się nie można,** proszę ją wyprowadzić z sali sądowej.

Żadna z pań nie chce przyznać się do 17 lat, to też **woźny nie może odszukać delikwentki.**

Przewodniczący: Ta pani naprzeciwko mnie.

Jakaś pani powyżej czterdziestki pyta się: Ja? Wśród reszty publiczności **wesołość.**

Po pewnej chwili woźnemu udaje się odszukać właściwą panienkę, która przez moment próbowała jakby oponować, ale dała za wygraną i opuściła salę.

DR. NUESSENFELD PO RAZ TRZECI W SĄDZIE.

Odczytano następnie akta sprawy. Po przerwie przybył na salę **po raz trzeci dr. Nuessenfeld** celem złożenia oświadczenia **i powiada:** Wczoraj skierował się do mnie **p. obrońca Hofmokl-Ostrowski** pytanie, czy prawdą jest, **bym żądał od dr. Bobrowskiego, naczelnego lekarza**

ubezpieczalni, wypłaty całej pensji, tłumacząc. że nie mam z czego żyć. gdy tymczasem inni koledzy otrzymali tylko część pensji. Nie znając procedury karnej nie odpowiedziałem na to, gdy pytanie zostało uchylone. Dowiedziawszy się, że mogę odpowiedzieć na pytanie p. obrońcy. zaznaczam, że **nigdy nie zgłaszałem się z czemś podobnem do p. Bobrowskiego, a na dowód przedkładam odpowiednie pismo p. sen. dra Bobrowskiego,** wydane na me żądanie. Muszę powiedzieć. że zarzut uczyniony mi jest plotką na niczem nie opartą. Chciałem nadmienić przy tej sposobności. że spotykają mnie tu krzywdzące zarzuty. na które zupełnie nie zasługuję jako człowiek. który nietylko doznał krzywdy moralnej z powodu zbrodni w mem mieszkaniu. ale jeszcze zostałem narażony na niczem niezasłużone ataki.

Obr. Hofmokl-Ostrowski: Ja chciałem właśnie dać panu dr. Nuessenfeldowi satysfakcję wczoraj. Chciałem. by pan doktor **mógł w ramach procesu oczyścić się** z zarzutów. Stwierdzam kategorycznie, że tego rodzaju wiadomości nie zostały przezemnie zmyślone. nie pochodzą odemnie. bo nie żyję w krakowskiem środowisku. Jeżeli zaś chciałem dać możność dr. Nuessenfeldowi do oczyszczenia się z zarzutów. powstałych na tle plotek. to p. dr. Nuessenfeld powinien mi być wdzięczny za to. Obecnie rzecz jest wyjaśniona i z zadowoleniem stwierdzam. że plotka została wyjaśniona i sprostowana.

Zeznawała następnie matka Bobrzeckiego, obecnie zamężna Madejowa. Bobrzecki prosił, by **na czas zeznań matki mógł być nieobecny na sali.** Przewodniczący przychyla się do jego prośby.

Zeznania matki Bobrzeckiego.

Matka Bobrzeckiego, Antonina Madejowa, liczy lat 48. Przedstawia ona, że syna chowała uczciwie. religijnie i przykładnie. Syn sprawował się dobrze. był tylko bardzo nerwowy. Matka tłumaczy następnie zarzuty. jakie spotkały syna na sali sądowej, a zwłaszcza zarzut, że syn oszukał Schenkirzyka przy malowaniu szachów. Syn jej miał większy udział w pracy nad szachami. a jednak Schenkirzyk wysuwał się na pierwszy plan. Syn pogniewał się o to na Schenkirzyka, że w tym czasie podjął pieniądze. Matka Bobrzeckiego stwierdza dalej. że syn jej był uległy i bardziej posłuszny. niż Schenkirzyk. **Dłuższy czas opowiada p. Madejowa o sprawie narzędzi, których się chciała pozbyć z domu, by w razie włamania w domu, w którym mieszkała, nie padło jakieś podejrzenie na jej syna Stanisława.** Syn Stanisław po praktyce ślusarskiej przechowywał w domu różne wytrychy, dłuta i t. d. Ona mu poleciła powyrzucać to wszystko. a zostawić to. co rzeczywiście potrzebne w domu. Syn wszystkiego nie usunął, to też ona znalazła w komórce w piwnicy dłuta, wytrychy i niektóre rzeczy wsadziła do kretowiny. niektóre wyrzuciła na śmietnik. inne do Wisły. Raków żadnych nie widziała. Świadek tłumaczy następnie

ZNAJOMOŚĆ SYNA Z STEFANJĄ SOJA.

Była to dziewczyna nieodpowiednia dla jej syna, bo się prowadziła źle. **to też przez trzy lata namawiała p. Madejowa razem z mężem syna,** by porzucił jej towarzystwo. **Dziewczyna owa chciała koniecznie ożenić się z jej synem,** ale nareszcie uległ on **namowom matki i porzucił jej towarzystwo.** Syn nigdy pieniędzy od Sojówny nie brał. owszem sam wydawał na nią zarobione pieniądze. gdy przed jej poznaniem zawsze przynosił pensję do domu i dawał matce. Dziewczyna owa zeszła teraz zupełnie na bruk.

Prok.: Czy pani nie zwróciła uwagi. że przyrządy, które pani usuwała mogą służyć do kradzieży.

— Nie.

Prok.: Więc skąd pani obawa?

— Były wytrychy, dłuta.

Prok.: Dlaczego pani nic o tych przyrządach nie mówiła mężowi?

— Nic mówiłam ani mężowi. ani synowi.

CZY SCHENKIRZYK MIAŁ WPŁYW NA BOBRZECKIEGO?

Obr. J. Bardel zadał matce szereg pytań w sprawie Sojównej. następnie zapytał ją. czy nie sądzi. **że Schenkirzyk zachęcił jej syna do wstąpienia na Akademję Sztuk Pięknych.**

— Tak. Myśmy zachęcali syna. żeby poszedł na kolej, bo tam będzie miał chleb.

Obr. Bardel: Czy mówił pani o miłości do żony?

— Tak. On ją kochał. mówił. że jest idealna. że ma piękną duszę.

Obr. Bardel: A czy nie było synowi przykro, że nie zarabiał. że był na utrzymaniu żony.

— To go bardzo bolało. On się wstydził tego. że go żona utrzymuje.

Prok. Boryczko: Czy pani wiadomo. że syn pani w dwa. trzy, cztery miesiące po ślubie sprowadzał do swego mieszkania w PKO inne kobiety?

— Tego nie wiem.

Prokurator. Ale portjer Kucharczyk wie.

Po zeznaniach Madejowej wprowadzono do sali sądowej Bobrzeckiego i odczytano mu protokół zeznań matki.

Rozprawę zakończono o godz. 14, dalszy ciąg w poniedziałek.

Jak zagospodarować Podkarpacie
w interesie ruchu uzdrowiskowego i turystycznego?

Nakładem Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie ukazała się w druku praca inż. H. Mianowskiego, dyrektora Izby i dra Stan. Leszczyckiego, asystenta Instytutu Geograf. U. J. p. t. **„Potrzeby ruchu uzdrowiskowo-letniskowego w zachodnich Karpatach polskich".** Jest to referat Izby krakowskiej i Polskiego Towarzystwa Balneologicznego. wygłoszony na konferencji zorganizowanej przez Ministerstwo komunikacji w Jaremczu w dniach 8 i 9 czerwca ub. roku. Celem tej konferencji było ustalenie wytycznych **dla planowej gospodarki uzdrowiskowo-turystycznej na obszarze polskich Karpat.** Opracowaniem odpowiednich postulatów zajęła się **Izba przemysłowa krakowska**, przyczem punktem wyjścia dla ustalenia poglądów była rozprawa inż. Mianowskiego p. t. „Znaczenie gospodarcze ruchu turystyczno-uzdrowiskowego w Polsce".

Należy zaznaczyć. że **tezy, przedstawione przez Izbę krakowską, zostały na wspomnianej konferencji przyjęte za podstawę dla zagospodarowania całego rejonu karpackiego.**

Że turystyka jest potężnym czynnikiem dla dobrobytu ludności osiadłej w tych województwach. świadczy najwymowniej fakt. że w samym tylko rejonie krakowskim ruch uzdrowiskowo-letniskowo-turystyczny zasila rok rocznie ludność osiadłą **kwotą prawie 100 miljonów złotych.** Armja kuracjuszy i letników. łącznie z kilkusettysięcznym zespołem turystów **rośnie z roku na rok** i w okresie kryzysu przychodzi z doniosłą pomocą finansową zubożałej ludności wiejskiej. Pociąga to za sobą jednak **konieczność stworzenia na Podkarpaciu w poszczególnych miejscowościach takich warunków, któreby zmierzały nietylko do racjonalnego rozmieszczenia publiczności, według jej stopnia zasobności, ale także zapewniły należyty odpoczynek względnie leczenie.** Konieczne jest więc **zorganizowanie** ruchu uzdrowiskowo-turystycznego i zastosowanie **racjonalnej polityki i planu gospodarczego.**

Praca inż. Mianowskiego i St. Leszczyckiego podaje ciekawe szczegóły. dotyczące **rozmiarów ruchu uzdrowiskowo-letniskowo-turystycznego.** W południowo-zachodniej części Polski (rejon krakowski) było w r. 1933 — **246.383** turystów osiadłych (kuracjusze i letnicy, przebywający ponad 14 dni), rozmieszczonych w **947** miejscowościach. w województwie lwowskiem **10.343 turystów**, osiadłych w **111** miejscowościach. w śląskiem przeszło **19 tys.** turystów w **74** miejscowościach. Po omówieniu walorów przyrodzonych. oraz warunków geograficzno-klimatycznych Południowo-zachodniej Polski. autorzy podają niezwykle ciekawy. po raz pierwszy tak źródłowo opracowany rozdział **o małych letniskach,** zainteresowanie któremi. wzrasta w ostatnich latach w sposób uderzający. Do szczegółów przytoczonych w tej sprawie. będziemy mieli jeszcze sposobność osobno powrócić. tutaj należy nadmienić. że wśród szeregu tez. sprecyzowanych przez Izbę przemysłową na jednem z pierwszych figuruje postulat **wprowadzenia w życie ustawy o miejscowościach wypoczynkowych i turystycznych,** jako uzupełnienia ustawy o uzdrowiskach.

Dużą uwagę poświęcono dalej **stosunkowi skarbu państwa do uzdrowisk** i zagadnieniom **komunikacyjnym.** Pracę uzupełnia statystyka turystów osiadłych na obszarze rejonu krakowskiego i 8 map związanych z zagadnieniami uzdrowiskowo-turystycznemi.

„Swięto Pracy" w Rymanowie.

Ideę ofiarowania bezinteresownie jednego dnia pracy w roku na cele publiczne rzucił przed kilku laty znany działacz społeczny Jan hr. Potocki z Rymanowa. Idea ta przyjęła się najpierw w Polsce środkowej i na wschodzie. gdzie setki miejscowości pobudowały w ten sposób na znacznej przestrzeni drogi, chodniki. parki publiczne i t. d.

Onegdaj odbyło się takie „swięto" w Rymanowie. Od wczesnego ranka ciągnęły rzesze włościan z okolicznych wsi z furmankami. Stanęły do apelu szkoły z Rymanowa miasta. Deszna, Posady górnej. Ladina. Posady dolnej itd. Przybyli również rzemieślnicy. przemysłowcy, inżynierowie, nauczycielstwo. słowem cała ludność bez różnicy stanu.

Pracowano planowo — grupami.

Jedna grupa, około 500 ludzi i 160 wozów. wywiozła około 1600 fur szutru na budującą się drogę. Tą grupą kierował St. hr. Potocki.

Druga partja pracowników. licząca znowu kilkaset ludzi. budowała drogę. kopała rowy. sadziła drzewa i t. p. pod nadzorem technika drogowego p. Kaczorowskiego i 20 dróżników. prowadzących robotę planowo. doskonale zorganizowaną.

Trzecia partja robotnicza. składająca się przeważnie z dzieci, kobiet i słabszych pracowników udała się na place szkolne. zaniedbane i spadziste i tam częściowo zniwelowała poziom tych placów. tworząc wygodne miejsce do zabaw i gier dla dzieci. Tam robotami kierował inżynier-geometra Kukla.

Czwarta grupa pracowników zajęła się zamienieniem pustego miejsca położonego koło Sokoła. na ładny ogród publiczny. Tę pracę spełniały przeważnie kobiety. panie. dzieci z Posady Górnej i ochronki z Siostrami Służebniczkami. O 12-tej w południe stanął na „Anioł Pański" 12 metrowy Krzyż na pamiątkę dnia ofiary pracy. złożonej przez ludność okoliczną. Poświęcenia dokonał Ks. Kanonik Józef Wolski i wypowiedział przemówienie okolicznościowe — potem przemawiał twórca „Święta Pracy" Jan hr. Potocki, ofiarowując grunt. ogrodzenie, na rzecz dobra publicznego, wreszcie delegat Wydziału powiatowego p. Niemiec oraz delegat powiatu brzozowskiego z Izdebnik Ks. Dziekan Grzyb.

Po przerwie obiadowej zawrzała praca na nowo. Do wieczora ukończono wyznaczone prace. poczem o godz. 7-mej zebrało się ponad 2000 pracowników. do których przemówił poseł ziemi sanockiej Augustyński oraz Jan hr. Potocki. kończąc dzień zbożnej pracy dla dobra publicznego.

Należy dodać, że Stanisławowa hr. Potocka pracowała przez cały dzień. ofiarując drzewka i kwiaty; również pracowała ofiarnie Ignacowa hr. Potocka, Marja Ostaszewska. Józefowa Morawska. Helena Gniewosz, Ireneuszowa hr. Załucka ze sfer ziemiańskich.

Podnieść również należy intensywną pracę ludności pod wodzą wójtów. Szczególniejszy przykład pracy dał notarjusz p. Stanisław Hessel. p. sędzina Kosonowska, podobnie jak jej mąż. który ciężkim młotem rozbijał kamienie na drodze. Współpracował też budowniczy p. Nadziakiewicz, który wykonał bramę do ogrodu. burmistrz p. Wołczański ofiarował 10 dębowych pali na słupy. kancelarja p. Hessla zamieniła się w czynną kancelarję Święta Pracy. zaś elektromonter p. Stryszewski urządził elektryczne oświetlenie krzyża.

Zapał i entuzjazm. z jakim pracowano jest najlepszym dowodem zrozumienia tej wzniosłej idei. która szerzy się wśród ludności ku pożytkowi publicznemu.

kr.

Radio.

ULUBIONE AUDYCJE DUŃSKIE.

Mili weseli Duńczycy. pedantyczni czyściochy. wytworni smakosze. pozatem do głębi demokratyczni i kulturalni. otaczają największą sympatją muzykę ludową. Na 4716 godzin audycyj radiowych duńskich w roku ubiegłym było 2016 koncertów muzyki ludowej. Pozostałe audycje dzielą się między muzykę poważną 275 godzin, nabożeństwa i muzykę religijną 266, oraz słuchowiska dramatyczne, audycje naukowe, szkolne, sportowe, 100—200 godzin na każdą z tych kategoryj.

WYMYŚLIŁ SOBIE HASŁO

Pewien wieśniak francuski został zaproszony do wygłoszenia przez radjo w Paryżu specjalnego przemówienia, charakteryzującego stosunki i nastroje jego prowincji. Odczyt wypadł doskonale. gdyż obywatel był niegłupim człowiekiem i dobrym mówcą. Jedno tylko zdziwiło wszystkich. na samym początku prelegent **powiedział jakieś dziwne słowo, niezrozumiałe dla nikogo i nie wiążące się absolutnie z dalszemi zdaniami.** Zaczęto się dopytywać i cóż się okazało: „zaścianek" nie chciał najpierw wcale uwierzyć swemu „krajanowi", że będzie on miał odczyt w Paryżu. gdy zaś zobaczono to już czarno na białem w gazetach, obiecano prelegentowi sutą nagrodę i zobligowano go, aby jednem choćby słowem pozdrowił mieszkańców swojej wioski. To właśnie słowo specjalnie wymyślone. zadziwiło radjosłuchaczy. przynosząc jednak wzamian serdeczną uciechę najbliższym sąsiadom prelegenta.

RADJOROBOT SOWIECKI.

Aero Instytut w Leningradzie buduje obecnie **na ziemi Franciszka Józefa** radjorozgłośnię automatyczną. która będzie nadawać komunikaty meteorologiczne. Druga taka rozgłośnia znajduje się w **porcie lotniczym w Leningradzie.** Z chwilą zbliżania się samolotu do lotniska radjoautomat podaje do wiadomości pilota obserwacje miejscowej stacji meteorologicznej.

Programy stacyj radjowych
Poniedziałek. 25 czerwca 1934.

Kraków (304.3). G.: 6.30 Audycja poranna; 11.50 Program na dzień bież.; 11.57 Sygnał czasu. hejnał: 12.03 Transmisje z Warszawy; 12.10 Transmisja z Poznania: Koncert zespołu Braci Dorian; 13.00 Transmisja z Warszawy; 13.05 Transmisja ze Lwowa; 13.30 Płyty; 14.00 Transmisja z Warsz.; 16.00 Transmisja ze Lwowa: 16.15 Transmisje z Warsz.: 18.55 Odczyt: „Z zagadnień emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych"; 19.05 Rozmaitości: 19.10 Program na dzień nast.; 19.15 Transmisja ze Lwowa: 19.40 Płyty; 19.50 Transmisja z Warszawy: 19.55 Lokalne wiadomości sportowe; 20.00 Transmisje z Warsz.; 21.00 Transmisja z Gdyni: 21.02 Wiadomości bieżące; 21.12 Transm. z Warszawy.

Lwów, (377.4) G.: 13.05 „Nafta" — reportaż z Borysławia; 13.30 Skrzynka poczt. dla dzieci; 16.00 „Nafta". — reportaż z Borysławia; 21.02 „Polska i świat współczesny".

Warszawa, (1345) G.: 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.35 Płyty: 6.40 Gimnastyka; 6.55 Płyty; 7.05 Dziennik poranny; 7.10 Płyty: 7.20 Chwilka pań domu: 7.25 Program na dzień bież.; 7.30 Rozmaitości: 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteorologiczne; 12.05 Przegląd prasy; 12.10 Koncert z Poznania; 13.00 Dziennik południowy: 13.05 Transm. ze Lwowa; 13.30 Płyty; 14.00 Wiadomości o eksporcie polskim; 14.05 Wiadomości gospodarcze; 16.00 Transmisja ze Lwowa; 16.15 Muzyka lekka; 17.00 Pogadanka dla dzieci: „O papierze, farbach. i kredzie"; 17.15 Pieśni polskie; 17.30 Recital fortepianowy; 18.00 „Nieporządek miły", pogadanka dla kobiet; 18.15 Recital skrzypcowy; 18.45 Pogadanka: 18.55 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 19.00 Rozmaitości; 19.10 Program na dzień nast.: 19.15 „Wędrówka mikrofonu po Polsce"; 19.40 Płyty; 19.50 Wiadomości sportowe: 20.00 „Myśli wybrane": 20.02 „Snobizm i antysnobizm kryzysowy": 20.12 Muzyka lekka: 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 Transm. z Gdyni: 2102 Skrzynka pocztowa rolnicza; 21.12 Koncert lekki: 22.00 „Akademja Literatury przy pracy": 22.15 Recital śpiewaczy; 22.35 Muzyka tan.: 23.00 Wiadom. meteorol.; 23.05 Transmisja z Poznania.

Katowice (395.8) G.: 18.55 Rozmaitości; 19.00 „Jachtem do Szwecji"; 21.02 Porady radjotechniczne; 23.00 W języku nowogreckim odczyt: „Polska a cesarstwo bizantyjskie".

Przy rozpoczynającem się zwapnieniu naczyń krwionośnych użycie naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa prowadzi do regularnego wypróżnienia i obniża wysokie ciśnienie krwi. Zalecana przez lekarzy.

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za

lipiec.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

Żyd ambasadorem Sowietów w Berlinie.

Moskwa (PAT). Ogłoszono postanowienie centralnego komitetu wykonawczego ZSSR. odwołujące z Berlina ambasadora Chińczuka. Na jego miejsce został mianowany Surych, dotychczasowy ambasador związku sowieckiego w Turcji. Charakterystyczny posmak tej nominacji polega na tem, że nowy przedstawiciel Sowietów w Berlinie jest żydem. Przyp. Red).

Kemal pasza w Warszawie?

Paryż, 23 czerwca. (PAT.) „Le Quotidien" podaje depeszę z Moskwy, że premjer turecki Mustafa Kemal pasza przybędzie z początkiem lipca do Moskwy, gdzie zabawi kilka dni, poczem wyjedzie na 3-dniowy pobyt do Warszawy. Kemal pasza uda się również do Paryża i Londynu.

Gwałtowna fala.

Paryż 23 czerwca (Tel. wł.) Na plaży w Biarritz pojawiła się nagle gwałtowna fala, która uniosła z sobą na pełne morze 5 kuracjuszów. Podjęta natychmiast akcja ratunkowa doprowadziła do wyłowienia wszystkich 5 z wody, jednakże dwóch nie zdołano przywrócić już do życia.

STRAJK PIEKARZY W GRECJI.

Ateny, 23 czerwca (Tel. wł.). W całej Grecji wybuchł dziś strajk piekarzy. W miastach chleb wypiekany jest i sprzedawany pod nadzorem policji, która zmuszona jest chronić pracujących z bronią w ręce. W stolicy doszło do licznych zamieszek.

Wojna rządu ameryk. z Fordem.

Waszyngton, 23 czerwca. (PAT.) Ostatni cios wymierzony przeciwko Fordowi przez rząd przyjął formę okólnika N. T. C. (odbudowy finansowej), zabraniającego nabywania wyrobów fabryk Forda za pieniądze, pożyczone od rządu na mocy ustawy o pożyczkach, udzielanych bezpośrednio przemysłowi. (Przyczyną tych zarządzeń jest odrzucenie przez Forda postanowień t. zw. Niry — o skróceniu czasu pracy i równoczesnej podwyżce zarobków robotniczych. — Przyp. Red.).

Zaczyna się bezmyślny jazzband.

Nowy Jork, 23 czerwca. (PAT.) Korespondent P. A. T. w Nowym Jorku donosi: Bracia Adamowicze nie porzucili bynajmniej swych zamiarów dokonania ponownej próby przelotu z Nowego Jorku przez ocean Atlantycki do Polski. Lotnicy polscy czekają tylko na sprzyjające warunki atmosferyczne. Odroczyli swój start naskutek wiadomości stacyj meteorologicznych, iż na terenie Nowej Szkocji panują silne zaburzenia atmosferyczne, uniemożliwiające lot. Jak wiadomo zwykła trasa przelotu nad oceanem prowadzi właśnie nad Nową Szkocją. (Dlaczego zatem od 2 dni roztrąbiono przelot? — Przyp. Red.).

Od jutra nowe ograniczenie dewiz w Niemczech.

Berlin, (PAT). W Bremie załoga fabryczna jednego z przedsiębiorstw dokonała samosądu na osobie przywódcy fabrycznej rady zaufania, któremu dowiedziono sprzeniewierzenia. Personal fabryczny oprowadzał go po ulicach miasta zmuszając do bicia w bęben i wołania: „Jestem szachrajem i zdrajcą robotników".

Berlin 23 czerwca (PAT). Urzędowo komunikują: Napięta sytuacja dewizowa Banku Rzeszy zmusza do ograniczenia aż do odwołania, przydzielanych codziennie kwot dewizowych w ten sposób, aby nie przewyższały one wpływów z tego samego dnia.

Począwszy od poniedziałku 25 czerwca br. Bank Rzeszy stosować będzie podział żądanych kwot, biorąc za podstawę wysokość wpływów w dewizach. W pierwszym rzędzie zważać się będzie na to, aby zapotrzebowanie na surowce i artykuły żywnościowe były wystarczająco zabezpieczone. — Podstawą żądania od Banku Rzeszy przydziału dewiz pozostają nadal zezwolenia instancyj kontroli dewizowej, udzielane w wypadkach poszczególnych oraz ogólnie.

Ponieważ Niemcy sieją wiatr...

Moskwa, 23 czerwca. (PAT.) Prasa sowiecka kontynuuje ostrą kampanję antyniemiecką. „Za komunistyczeskoje proswieszczenje" w artykule p. t. „Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę", zwraca uwagę, że faktyczne bankructwo Niemiec, które przestały płacić długi zagraniczne, stanowi odzwierciedlanie moralnego i materjalnego rozprężenia obecnego reżimu. Z politycznej i moralnej izolacji Niemiec nie mogą wyciągnąć ich nowi dobroczyńcy z Anglikami na czele. Pismo wskazuje, że Niemcy obecnie aktywnie sprzeciwiają się konsolidacji pokoju, zwalczając sowiecki projekt paktu bezpieczeństwa, co spotyka się nawet z krytyką wśród osób bezpośrednio realizujących politykę niemiecką. Dowodem tego jest dymisja amb. Nadolnego.

Pismo ocenia bardzo pesymistycznie położenie wewnętrzne Niemiec na podstawie mowy von Papena, twierdząc, że obecny reżim w Niemczech zaczyna zbierać owoce swej polityki, polegającej na terorze wewnętrznym w kraju i na awanturze poza nim.

„Izwiestja", pisząc o zamierzonych wobec Niemiec represjach gospodarczych twierdzi, że w najbliższym czasie może rozgorzeć wojna ekonomiczna pomiędzy Niemcami a wierzycielami, która jeszcze bardziej pogorszy międzynarodowe położenie Trzeciej Rzeszy.

Dwaj pisarze włoscy na indeksie.

Citta del Vaticano 23 czerwca (PAT) „Osservatore Romano" ogłasza dziś dwa dekrety kongregacji Świętego Officium zamieszczające na indeksie wszystkie dzieła Benedetto Croce, oraz wszystkie dzieła prof. Jana Gentile. Oba dekrety noszą datę 22 czerwca 1934 r.

Rzym 23 czerwca (PAT). Dekrety kongregacji Św. Officium wprowadzające na indeks wszystkie dzieła Benedetto Croce i prof. Jana Gentile wywołało w Rzymie zrozumiałe wrażenie i zainteresowanie. Ben. Croce cieszył się od lat opinją najwybitniejszego filozofa, krytyka i historyka włoskiego okresu liberalnego. Był mianowany senatorem w roku 1910, ale obecnie w polityce udziału nie bierze, należąc do nielicznej grupy senatorów opozycyjnych. B. Croce pracuje wyłącznie naukowo. Był on ministrem oświaty w 5 gabinecie liberalnym Giolittiego.

Prof. Jan Gentile uchodzi za najwybitniejszego filozofa a i teoretyka reżimu faszystowskiego. Był on ministrem oświaty w latach 1922—1924 i zapisał się w dziejach faszyzmu jako reformator szkolnictwa w duchu faszystowskim. W roku 1922 Gentile został mianowany senatorem. Opublikował bardzo liczne dzieła filozoficzne wykładał na uniwersytecie w Neapolu, Pizzie i Rzymie, obecnie piastuje godność prezesa faszystowskiego instytutu kultury

Francja dobrodziejstwem ludzkości.

Entuzjazm króla Rumunji.

Paryż, 23 czerwca. (PAT.). Sprawozdawca „Matin'a" w Bukareszcie był przyjęty przez króla Karola, który oświadczył: Wizyta min. Barthou siłą rzeczy stała się wielkiem wydarzeniem historycznem, którego następstwa międzynarodowe będą dobroczynne. Wierność Rumunji wobec Francji wyraziła się z niebywałą siłą, odpłacono nam wzajemnością. Ta manifestacja uczuć, która przybrała tak wielkie rozmiary — jestem pewien — przyczyni się do wyjaśnienia stosunków europejskich. Nie obawiam się, że będę się powtarzał — oświadczył król — gdy powiem, że z Francją łączy mnie wielka sympatja. Francja jest jednem z największych dobrodziejstw, z jakich korzysta ludzkość.

Paryż, 23. 6. (PAT.). Min. spraw zagran. Titulescu, w wywiadzie z korespondentem „Figaro" m. in. powiedział: Jestem niezmiernie rad i głęboko wzruszony że ogólny entuzjazm nadał wizycie min. Barthou tak wyjątkowy charakter. Od trzech dni Rumunja świętuje. „Znam dobrze Rumunję, będzie ona długo wspominała niezapomniane uczucia, jakie teraz przeżywa. Trzeba przyznać, iż zręczna propaganda zakłóciła umysły, stwarzając zwątpienie i wahanie tam, gdzie powinno panować jaknajzupełniejsze zaufanie. Obecnie zniknęły nadzieje tych, którzy łowią ryby w mętnej wodzie".

Bukareszt, 23 czerwca. (Tel. wł.) Wczoraj wieczór min. Barthou podejmował króla Karola w poselstwie francuskiem. Był to pierwszy wypadek złożenia przez króla wizyty w poselstwie zagranicznem. Dziś rano min. Barthou żegnany serdecznie na dworcu przez członków rządu rumuńskiego i tłumy ludności odjechał do Belgradu.

Min. Barthou w drodze do Belgradu.

Bukareszt, (PAT.) Min. Barthou dziś o godz. 9-ej specjalnym pociągiem wyjechał z Bukaresztu. Na stacji odjeżdżającego ministra żegnali prezes rady ministrów i wszyscy członkowie rządu.

ZABITA PRZEZ PIORUN. W czasie burzy, jaka szalała onegdaj pod Zakopanem, piorun uderzył w dom Marji Migiel w Olszy i zabił właścicielkę domostwa na miejscu.

Sfery kupieckie i handlowe, które prowadzą interesy ratalne powinny korzystać z pocztowych zleceń inkasowych. — Informacje w urzędach.

Kijów stolicą Ukrainy.

Moskwa, 23 czerwca. (PAT.) Jutro rząd Ukrainy sowieckiej przenosi się do Kijowa.

„Izwiestja" i „Prawda" przy tej sposobności piszą o imperjalistycznych planach awanturniczych elementów od b. bałtyckich baronów do angielskich lordów i nacjonalistycznej kontrrewolucji, przeciwstawiającej Kijów Charkowowi i t. d. „Izwiestja" kończą słowami: Ukraina sowiecka będzie rosła i kwitła wbrew wysiłkom wrogów związku sowieckiego. „Prawda" dodaje: Przeniesienie stolicy do Kijowa świadczy o olbrzymiej potędze związku sowieckiego i o zdecydowanej kontrakcji, z którą spotkają się wszyscy „panowie", którzy jeszcze nie zrozumieli, że Ukraina stanowi nieodłączną część wielkiego związku sowieckich republik.

Włosi przeciw Szwajcarji.

Rzym, 23 czerwca. (PAT.). „Popolo d'Italia" przestrzega Szwajcarję przed wynaradawianiem ludności włoskiej, zamieszkującej kanton Tessyn. W kantonie tym coraz więcej własności nabywają Niemcy. Jeżeli kanton Tessyn utraci swój charakter włoski i stanie się niemieckim, Włochy nie będą mogły patrzeć na to obojętnie. Włochy uwolniwszy się ofiarą krwi z dawnego klina niemieckiego, sięgającego aż do miejscowości Ala nie zgodzą się nigdy, aby powstał nowy klin, znajdujący się o 40 klm. od Medjolanu. Jesteśmy obecnie — pisze dziennik — świadkami procesu germanizacji kantonu Tessynu. Proces ten należy śledzić z najwyższem zainteresowaniem, aby uniknąć bolesnej i krwawej niespodzianki.

Demonstracja przeciw Wersalowi.

Nakazana z urzędu.

(Telegram własny „Głosu Narodu").

Berlin 23 czerwca. Rząd Rzeszy wydał rozporządzenie, aby na znak buntu przeciw narzuconemu Niemcom „dyktatowi" wersalskiego dotychczas jeszcze wciąż gnębiącego naród niemiecki, w dniu podpisania tego „dyktatu" tj. 23 bm. wywieszono na wszystkich budynkach służbowych flagi opuszczone do połowy masztu.

Anglia rozpocznie wyścig zbrojeń.

Nowy Jork 23 czerwca (PAT). Norman Davis zawiadomił departament stanu, iż Wielka Brytanja zamierza znacznie powiększyć swą flotę wojenną. „New Jork Times" twierdzi, iż nie są to ostateczne projekty, jeszcze próbne propozycje. W kołach urzędowych Waszyngtonu, zdaniem dziennika — panuje pewne rozczarowanie ponieważ zachodzi obawa, iż postępowanie Angiji mogłoby wpłynąć również na stanowisko Japonji, zachęcając ją do zadania silniejszej floty. Panuje przekonanie, iż Japonja nie obawia się wydatków jakich wymagałoby postawienie floty japońskiej na poziomie równym z flotą angielską lub amerykańską. (Patrz art. str. 2-ga).

Biedne „rozbrojone" Niemcy.

Strasburg 23 czerwca (PAT). Strasburska „Republique" donosi, że armja niemiecka (t. zw. „Uebergangsheer") wynosi obecnie 300 tysięcy ludzi, w czem 21.000 oficerów w służbie czynnej. Liczbą tą nie są objęci oficerowie z resortu ministerstwa lotnictwa.

To samo pismo informuje o będącym w budowie wielkim podziemnym porcie lotniczym w lesie Lueneburg niedaleko miejscowości Uelzen i Celle w Niemczech.

ZA ARTYKUŁ O ŚP. MIN. PIERACKIM.

Warszawa, 23. 6. (Tel. wł.) Min. Spr. Wewn. odebrało debit czasopismu „Pravo Lidu", wydawanemu w Pradze.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23. 6. (Tel. wł.) Giełda dewizowa: Berlin 203, Belgja 123.76, Holandja 359.40, Kopenhaga 119.25, Londyn 26.69, Nowy Jork 5.29, Paryż 34.96, Praga 22.02, Sztokholm 137.65, Szwajcarja 172.28, Włochy 45.27, prywatnie marka niem. 190, szyling austrjacki 98.70, korona czeska 21.89, dolary 5.28, rubel złoty 4.60, dolar złoty 8.90.

Na rynku akcyj dokonano małych obrotów. Większe obroty dokonywane były akcjami Banku Polskiego po 85.50, Starachowice 10.35.

Na rynku papierów panowała tendencja mocniejsza przy większych obrotach 5 proc. pożyczką konwersyjną i listami Warszawy. — Budowlana 43.90, dolarowa 53.50, konwersyjna 64.50, dolarowa 71.25, stabilizacyjna 66, listy i obligacje banków państwowych bez zmiany. Dillonowska 84, śląska dolarowa 65.75.

ISTNIEJE PRZESZŁO 100 LAT

Odznaczona 20-tu premjami, 2-ma nagrodami państwowemi, 10-ma złotymi medalam

Grand Prix Rzym 1926

Złoty medal Gniezno 1925, Złoty medal Rzym 1926.
Złoty medal Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Częstochowa 1926
Złoty medal Wilno 1928, złoty medal P. W. K. Poznań 1929, złoty medal Wilno 1930.



Odlewnia dzwonów

KAROLA Schwabego

w Białej k. Bielska

Poleca dzwony dowolnych wielkości i o wszelkich życzonych tonach, o niedoścignionej jakości śpiżu, czystości głosu dzwonów pojedynczych i zespołów kilkudzwonowych.

Dostraja nowe dzwony pod gwarancja czystej harmonji do już istniejących.

Przelewa pęknięte dzwony, przemontowuje stare systemy dzwonienia na nowe.

Wykonuje kompletne konstrukcje żelazne zastępujące całkowicie dzwonnice lub konstrukcje drewniane w wieży.

Dostarcza napęd elektryczny do dzwonów każdego ciężaru!

Ceny najniższe! Długoterminowe spłaty!

Maturyczne i dokształcające kursy

„WIEDZA"

KRAKOW, UL. STUDENCKA 14/1

przygotowujące w drodze korespondencji, zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów oraz na lekcjach zbiorowych w Krakowie,

przyjmuje wpisy na nowy rok szkolny 1934/35 i to na:

1) Kurs maturyczny gimnazjum.
2) Kurs maturyczny półroczny repetytoryjny
3) Kurs średni do egzaminu z 6-ciu klas gimnazjalnych.
4) Kurs niższy z zakresu 4-ch klas gimn.
5) Kurs 7-miu klas szkoły powszech.

UWAGA: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc, prócz materjału naukowego, tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do opracowania. Nadto obowiązkowe kollokwja (egzaminy) badają 2 razy w ciągu roku szkolnego postępy uczniów.

Opłaty b. niskie. Prospekty darmo

Wykładają wybitne siły fachowe.

Najpoważniejsza Instytucja Ubezpieczeniowa na terenie Małopolski zach. i Śląska Cieszyńskiego poszukuje zdolnych akwizytorów. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu" pod „Poważny poboczny dochód".

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY

w BRZOZOWIE

położony w pięknym lesie szpilkowym, własność Biskupstwa łać. w Przemyślu, posiada źródło mineralne, zawierające bardzo silną solankę jodowo-żelazawą, z przymieszką bromu, skuteczną w chorobach dziecięcych, kobiecych, gardła, krtani i t. p., według orzeczenia prof. Marchlewskiego, Parnasa i Sabatowskiego

Zakład urządzony wygodnie — tylko dla chrześcijan:

posiada wodociąg, elektryczne oświetlenie, pokoje wychodzą na duże otwarte werandy, do użytku Gości stale konie i powóz za osobną opłatą taryfową.

— Ceny pokoi i utrzymania znacznie zniżone. —

Cena kąpieli mineralnych 2.50 złotych.

Dojazd do stacji: Sanok lub Rymanów, stamtąd autobusami.

Bliższych informacyj co do warunków udziela p. Wacław Orłoś, poczta Brzozów, „Leśniczówka".

ZAKŁAD WITRAŻOWO-SZKLARSKI JAN KUSIAK

Kraków, ulica św. Jana 30.

wykonuje oszklenia w ołowiu i naprawy starych okien. —

Solidnie i tanio.

Spłaty ratalne. Spłaty ratalne.

ZAKŁADY CERAMICZNE

WITOLDA X. CZARTORYSKIEGO w SZOWSKU p. JAROSŁAW

polecają znane z dobroci i trwałości

piece kaflowe i kuchnie, dachówkę paloną i dreny.

Cena niska. Warunki płatności dogodne

ZMIANA LOKALU;

Firma STEFAN PORĘBSKI

w Krakowie, zawiadamia uprzejmie, **że została przeniesioną** z Rynku Gł. 32,

na ulicę FLORJAŃSKĄ Nr. 34,

naprzeciw cukierni Michalika i poleca się

PT. PUBLICZNOŚCI, ŚWIETLICOM, KLUBOM, STOWARZYSZENIOM i SZKOŁOM,

po znacznie zniżonych cenach.

Kapelusze męskie

i dla Duchowieństwa poleca

Antoni Jarosz,

Kraków, Sławkowska 24
Dom XX. Marków.

Wykonuje wszelkie reperacje.

Tapczany - otomany rozkładanki, materace, włęsienne, tanio sprzedaje tapicer, św. Tomasza 4. Przyjmuje wszelkie reperacje nawet najbardziej zniszczonych.

MIÓD prawdziwo PSZCZELNY

bez domieszek gwarantowany z własnej największej pasieki w Państwie.

3 kg. 9.50 zł.
5 kg. 15 zł.
10 kg. 28 zł.

wraz z naczyniem i opłatą pocztową wysyła za pobraniem

Eugenjusz BILINSKI, w Zbarażu.

BUDUJ

ZNAKOMITĄ CEGŁĄ Cegielni w Zielonkach pod Krakowem.

KANALIZUJ

rurami kamionkowemi Fabryki Marywil w Radomiu.

KUPUJ

PŁYTY PIEKARSKIE
i wszelkie wyroby szamotowe
najlepszej jakości
z fabryki Marywil w Radomiu.

CENTRALNE BIURA FABRYK

w Zielonkach, w Radomiu i Suchedniowie

Kraków, Basztowa 17.

Telefon Nr. 112-49.

WITRAŻE I OSZKLENIA W OŁOWIU

od zł. 25.— metr kwadratowy

najładniej i najlepiej wykona znany od 1902 r.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻOW I OSZKLEŃ

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, Aleja Krasińskiego 23. Tel. 106-16 (dom własny).

przyjmuje również reparacje i odnowy.

Fachowa obsługa. Fachowa obsługa.

Kosztorysy i porada bezpłatnie. Dostarcza również ramy lub szyny żelazne

15 złotych medali w 31 lat pracy.

Ostrzeżenie.

Dowiadujemy się, że na gruzach byłej spółdzielni "Samopomoc" powstaje w Katowicach nowa spółdzielnia „Unja".

Założyciele spółdzielni „Unja" chcieliby urządzić się bardzo sprytnie, **posługując się dosłownie odpisanym statutem Spółdzielni „Wiano"**, co jak nas informują, u wielu osób wywołuje mniemanie, że „Unja" zjednoczyła się z „Wianem".

Oświadczamy niniejszem, **że ze spółdzielnią „Unja" nie łączą nas żadne stosunki**, a sprawę nieuczciwego postępowania jej założycieli skierowaliśmy na drogę sądową.

Poznań, dnia 20. 6. 1934 roku.

„Wiano"
Chrześcijańska Spółdzielnia Kredytowa Spółdz. z odp. udz.
w Poznaniu, ul. Sienkiewicza Nr. 3.

KAWĘ PALONĄ I SUROWĄ HERBATĘ CEYLOŃSKĄ KAKAO HOLENDERSKIE

poleca:

w najlepszych gatunkach po przystępnych cenach

KAZIMIERZ BARTOSZEWSKI

KRAKÓW, ULICA FLORJAŃSKA L. 49.

Wysyłki na prowincje odwrotnie.

WIELKI WYBÓR

FABRYCZNY SKŁAD

Płócien, Bielizny i towarów Bławatnych

R. KOWALSKI

Kraków, poleca najtaniej **ul. Wiślna 8.**

Wszelkie gatunki płócien lnianych i bawełnianych. Obrusy, ręczniki, chusteczki, ścierki, koce, kołdry, kapy, firanki, sienniki, perkale, zefiry, drelichy, inlety, bielizna męska i damska. Klasztorne chustki, wełniane, kaszmirowe i włóczkawe. Pończochy, skarpety, krawaty, płaszcze, prześcieradła i ręczniki kąpielowe.

CENY BEZKONKURENCYJNE

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane „ „ „	50 „
Komunikaty po kronice „ „	60 „
„ na 1-szej „ „	70 „

Drobne za wyraz 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 proc.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Hołeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 170 „Głosu Narodu“

Kraków, 24 czerwca 1934 r.

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Kwestja morska w Polsce przedrozbiorowej

ZA ZYGMUNTA AUGUSTA

Flaga polska ukazała się na Bałtyku po raz pierwszy podczas wojny o Inflanty za Zygmunta Augusta. Miał on przeciw sobie koalicję Moskwy i Szwecji. Sprzymierzył się wprawdzie z Danją i z Lubeką, a więc państwami morskiemi, ale równocześnie dążył do stworzenia własnej floty, gdyż dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że chcąc utrzymać Inflanty, musi stworzyć siłę zbrojną na morzu. Zresztą pojmował też znaczenie Bałtyku dla Polski.

Przyjął tedy w swą służbę kilka statków prywatnych, należących do t. zw. frejbiterów — wyraz jest pochodzenia holenderskiego — vrijbuiter i oznacza właściwie korsarza, trzeba jednak pamiętać, że korsarstwo było formą wojny morskiej, o ile tylko uprawiano je za zezwoleniem pewnego państwa przeciw jego nieprzyjaciołom. Na czele eskadry stanął Michał Figenau. Mimo jej sprawności i dzielności wojna zaczęła się od niepowodzeń, ponieważ Danja i Lubeka nie poparły dostatecznie podjętej akcji. Dalszy pomyślny obrót wojny zawdzięczała Polska głównie wojskom lądowym.

Na konferencji pokojowej w Szczecinie przyszło do ugody między państwami morskiemi. Polskę reprezentowali na niej Kromer i Solikowski, który w pismach swych pozostawił dowód, że w pełni oceniał ważność morza dla Polski i budowy floty. Niestety, takie poglądy były udziałem tylko wyjątkowo światłych jednostek, a ogół nie przejmował się bynajmniej niekorzystnym wynikiem konferencji szczecińskiej.

ZATARG Z GDAŃSKIEM

Podstawą prób stworzenia floty była Ryga, ufortyfikowana przez Zygmunta Augusta ne jego osobisty koszt. Gdańsk patrzył na to z niezadowoleniem, a przeciwko flocie ośmielił się nawet zaprotestować, twierdząc, że szkodzi ona jego handlowi, narażając miasto na represje. Lecz nie skończyło się na protestach. Gdańsk dopuścił się krwawego bezprawia, ścinając głowy kilkunastu królewskim marynarzom. Była to zbrodnia, bardzo słabo upozorowana komedją sądu, bo i umotywowanie wyroku go nie usprawiedliwiało i ofiary nie podlegały jurysdykcji Gdańska.

Rozgniewał się Zygmunt August i wysłał do niesfornego miasta komisję śledcza, ale jej nie wpuszczono. Wówczas król kazał uwięzić posłów gdańskich i narzucił ostatecznie statut, przyznający Polsce pewne prawa w porcie i ograniczający swobody miasta. Całą tę sprawę prowadził z wielką stanowczością, nie odpuszczając przedstawicieli Gdańska do dysputy nad swemi uprawnieniami.

WOJNA BATOREGO Z GDAŃSKIEM

Harde miasto poddało się na razie woli monarszej, ale czekało tylko sposobności, aby otwarcie wystąpić przeciw Polsce. Skorzystało tedy z rozdwojenia podczas elekcji r. 1576 i uznało królem nie Stefana Batorego, lecz cesarza Maksymiljana, za którym był senat Rzeczypospolitej.

Wojna, jaka wynikła z tego zuchwalstwa, toczyła się głównie na lądzie. Atoli metody walki, zastosowane przez Batorego, miały znamienny charakter i nie straciły do dziś dnia aktualności. — Przedewszystkiem wzbronił król wywozu zboża przez port gdański, następnie zaś postanowił przenieść eksport polski do Elbląga i przemyśliwał o zmianie biegu Wisły. Byłoby już wówczas zaszło to, co obecnie, gdyby nie pomoc, jaką gdańszczanie uzyskali od Danji, której flota zniszczyła Elbląg.

Znamienna była instrukcja królewska dla sejmików, mówiąca o mieszkańcach Gdańska jako o „ludziach zuchwałych, a wszystkiej Rzeczypospolitej nieprzyjaciołach jawnych“ i zarzucająca im m. i., że chcieli, aby „król i korona do portu nie mieli nic i ludzi swych na morzu nie miewali“.

Ostatecznie Gdańsk wyczerpał się finansowo, a Stefan Batory zaszachowany został przez Moskwę, zadowolił się tedy upokorzeniem się miasta, potwierdzając mu przywileje i udzielając amnestji ale zapewniając sobie wzamian połowę opłat portowych.

ZYGMUNT III i KAROL SUDERMAŃSKI

Nie rozumiał zagadnień morskich Zygmunt III, ale potrzebował floty do walki o koronę szwedzką. W pierwszej wyprawie (dla objęcia tronu tamtejszego) posługiwał się statkami szwedzkiemi, lichemi i źle zaopatrzonemi. Druga wyprawa (w r. 1598) miała już charakter wojenny. Zasiłek, jakiego udzielił królowi sejm, poszedł po części na wynajęcie 60 okrętów. Była to jednak właściwie flota samego Zygmunta czy Szwecji i sprawował nad nią dowództwo szwedzki admirał Stenno Banner.

Już w czasie pierwszej wyprawy burza wyrządziła była Zygmuntowi znaczne straty. Tym razem zniszczyła mu zgórą połowę statków, które poszły na dno z załogą. Wyladowało zaledwie 800 żołnierzy pod dowództwem dzielnego Farensbacha, który pobił Karola Sudermańskiego pod Stegeborgiem. Zygmunt jednak nie pozwolił mu wyzyskać zwycięstwa, a nazajutrz flota Karola otoczyła okręty Zygmunta i zdobyła je, rozstrzygając tym sposobem walkę i Zygmunt wrócił do Polski z niedobitkami na statkach szwedzkich na podstawie upokarzającego układu.

PODCZAS WOJNY Z GUSTAWEM ADOLFEM

Zygmunt III musiał chwilowo zrezygnować z odzyskania korony szwedzkiej, ale się jej nie wyrzekł. W takim stanie rzeczy tkwiły poważne niebezpieczeństwa dla Polski. Okazało się to, gdy po nieudolnym Karolu IX nastąpił rzutki i przedsiębiorczy, a wybitnie uzdolniony jako wódz Gustaw Adolf. Wydarł Polsce Inflanty, a potem przeniósł wojnę na teren Prus Królewskich.

Wreszcie zrozumiał Zygmunt konieczność stworzenia floty. Przyjął do służby doświadczonego Szkota Jakóba Murray'a i w r. 1622 puszczono na morze pierwszy żaglowiec polski — tj. pierwszy samoistnie zbudowany.

W roku następnym bawił król w Gdańsku. Przy tej sposobności polecił skonfiskować w porcie kilka obcych okrętów handlowych i przemienić je na wojenne. Czynne były również warsztaty w Pucku. W ciągu trzech lat wyszło z nich 6 nowych statków.

W r. 1625 wygasło zawieszenie broni z Gustawem Adolfem. Zrazu wystąpił on do boju z taką potęgą morską, że flota polska nie mogła mu się przeciwstawić. Dziewięć największych okrętów nieprzyjacielskich zamknęło port gdański, żądając od miasta wydania dział i okrętów. Lecz Gdańsk zaczynał już rozumieć, że tylko związek z Polską rokuje mu szczęśliwą przyszłość, i wytrwał w wierności.

Tymczasem mianowany przez Zygmunta admirałem Arndt Dickmann z Lubeki rozpoczął działania. Za mierzeją Helu schwytał pięć nowych okrętów — trzy holenderskie i dwa rostockie, — których Szwedzi używali jako przewozowych. Wzmogła się flota polska ilczebnie i odegrała decydującą rolę przy oblężeniu Pucka, zmuszając swem ostrzeliwaniem miasto do kapitulacji (w kwietniu 1627). W listopadzie tegoż roku stoczono bitwę morską pod Oliwą. Szwedzi mieli przewagę jakości (6 wielkich statków, co najmniej po 30 armat każdy). Polacy liczby (10 statków). Bój był zacięty i trwał około dwóch godzin. — Z obu stron polegli admirałowie. Wogóle zwycięstwo polskie drogo okupiono, ale było stanowcze. Wpadł w nasze ręce okręt admiralski nieprzyjaciela z 38 działami, dwóch kapitanów i 70 jeńców, nie licząc rannych. Dwie bandery szwedzkie i szpadę poległego admir. Stiernskjölda odesłano do Warszawy. Bitwę uwiecznił na płótnie gdański malarz Milwitz i warto obraz ten obejrzeć w starym ratuszu gdańskim.

Punkt ciężkości wojny spoczywał na operacjach na lądzie, gdzie Gustaw Adolf trafił na godnego przeciwnika w hetmanie Koniecpolskim. Lecz nowopowstała flota polska dokuczała Szwedom. W lipcu r. 1628 Gustaw Adolf zaskoczył okręty nasze u ujścia Wisły i dwa z nich, „Tygrysa“ i „Św. Jerzego“ zatopił ogniem działowym. Natomiast we wrześniu tego roku zdobyto szwedzki okręt admiralski „Krystynę“, który osiadł na mieliźnie koło Helu. Dostało się do niewoli dwóch kapitanów, wzięto też 10 armat.

Wnet jednak skończyły się samodzielne operacje floty polskiej. Poddano ją pod dowództwo cesarskiego admirała i siedm naszych okrętów wysłano do Wismaru, gdzie pozostały mimo żądań zwrotu, aby w r. 1632 wpaść wraz z miastem i portem w ręce Szwedów.

ZA WŁADYSŁAWA IV.

Najlepiej zdawał sobie sprawę z zagadnień morskich Władysław IV. Myślał on o wznowieniu wojny ze Szwedami i pertraktował nawet z Hiszpanią, ażeby wysłała swą flotę na Bałtyk. — Zresztą już w paktach konwentach zobowiązał się do budowy okrętów.

Zaraz po ukończeniu zwycięskiej wojny moskiewskiej polecił budowę fortów lądowych i morskich znakomitym inżynierom Fryderykowi Gethantowi i Eljaszowi Arciszewskiemu. Pierwszy z nich, z pochodzenia Niemiec, ale spolszczony, zyskał przydomek polskiego Archimedesa. Wykonał on cały szereg robót (między innemi obwarował Kudak i Lwów), sporządził też atlas z planami Tczewa, Grudziądza, Pucka, Malborga i t. d. Arciszewski — brat sławniejszego Krzysztofa — posiadał doświadczenie, wyniesione z Ameryki Południowej i znał się wybornie na budowie okrętów.

Pierwotnie myślano o budowie portu w Pucku, ale badania wstępne wykazały, że miejsce się nie nadaje z powodu piaszczystych ławic. Wybrano mierzeję Helu naprzeciw Pucka. Robotami kierował Belgijczyk Pleistner, który wsławił się był przy oblężeniu Smoleńska. Portu miały bronić dwie warownie. Władysławów i Kazimierzów. Kupiec gdański Hewel zakupywał dla króla okręty, które przerabiano na wojenne i odpowiednio ekwipowano. W r. 1635 było ich już 12 w pełnej gotowości wojennej, pod dowództwem naczelnem Aleksandra Betena.

Stworzył też Władysław IV „Komisję Okrętów Królewskich“ pod kierownictwem Gerarda Denhoffa, starosty Kościerzyńskiego. Był to zawiązek ministerjum marynarki.

Wszystkie te wysiłki powstawały w związku z planem wojny o ko[illegible] szwedzką. Pomysł był jednak niepopularny. Gdańsk skarżył się na budowę portu, nazywając go „ołtarzem przeciw ołtarzowi“ (zupełnie podobnie, tylko mniej obrazowym stylem, narzeka dziś na Gdynię). Ostatecznie sejmiki udaremniły plany królewskie, nie wotując podatków. Oddziałała też wielka polityka europejska. Francja musiała za wszelką cenę zapewnić Szwedom w[illegible] na rękę w Niemczech i skłoniła Władysława do zawarcia rozejmu szturmdorfskiego, w którym Polska odzyskała w całości Prusy Królewskie, a Inflanty pozostały przy Szwecji. Jednym z warunków było obniżenie w Prusiech ceł do poziomu przedwojennego, gdyż Szwedzi byli je znacznie podwyższyli i czerpali z nich około miljona talarów rocznie.

Władysław IV nie dotrzymał tego punktu umowy i pobierał nadal cła w dotychczasowej wysokości, pilnując przy pomocy swych okrętów, aby żaden statek bez opłaty nie wpłynął do portu gdańskiego czy królewieckiego. Wywołało to ostry zatarg z Gdańskiem, który zamknął port, rozpoczął akcję dyplomatyczną i zaczął się zbroić. Przyłączyła się Danja, której handel bardzo ucierpiał. Nocą 2 grudnia 1637 r. ośm statków duńskich uderzyło na cztery polskie, pełniące straż przed Gdańskiem i dwa z nich zabrały. Następnego dnia kilkadziesiąt statków handlowych wpłynęło do portu, nie płacąc cła Rzeczypospolitej. Ostatecznie Gdańsk wygrał sprawę, dając tylko odszkodowanie 600.000 talarów.

Tymczasem Władysława zaprzątnęły plany wyprawy tureckiej i zawikłania kozackie. Sprawa morza przestała być aktualną. Wybuchła wnet zawierucha wojenna. Naprzód kozacy, potem Moskale, potem Szwedzi, elektor, Siedmiogrodzianie, wreszcie Turcy rzucali się na Polskę. Nastały czasy potopu, zalewającego rdzenne ziemie Rzeczypospolitej. Sprawa opanowania morza odsunęła się w przyszłość, aby w realnej formie powrócić dopiero po okresie niewoli.

Jan Szarzyński.

Kaszubi - straż nad Bałtykiem

Rewindykacja naszych północnych nadmorskich kresów, a temsamem dostępu do morza, — to w dużej mierze zasługa Kaszubów, ich przywiązania do ziemi ojczystej i mowy rodzinnej, — przywiązania, którego wytępić i złamać nie zdołały żadne zapędy i wysiłki germanizacyjne.

Kaszubi — to potomkowie dawnych Pomorzan, których dziedziny rozciągały się niegdyś daleko na zachód. Dzisiaj zaledwie skromne ich resztki zachowały się poza granicami Rzeczypospolitej, w powiatach bytomskim, lęborskim i słupskim.

W Polsce siedzą oni zwartą stosunkowo masą w powiatach wejherowskim, kartuskim i morskim, — oraz w częściach powiatu chojnickiego i kościerskiego.

Wśród plemion, które złożyły się na naród polski, stanowią Kaszubi odłam wysunięty najdalej na północny zachód. O nich też najsilniej uderzały fale germanizacji, płynące od niemieckich sąsiadów.

W połowie XIX. wieku u ludu Kaszubskiego zaginęła wszelka niemal tradycja przeszłości, nie było tam żadnej świadomości narodowej, a określenie „polski“ uchodziło za równoznaczne z „katolickim“.

W tych warunkach groziło Kaszubom zupełne wynarodowienie i germanizacja, — gdyby nie ruch kaszubski, obudzony w tym czasie przez kilka wybitnych jednostek. wśród których ważną rolę odegrał dr. Florjan Ceynowa, lekarz, osiadły w Bukowcu, a później w Świeciu.

On to pierwszy zainteresował się gorąco folklorem kaszubskim, zbiera pieśni ludowe. posługuje się narzeczem kaszubskim w mowie i piśmie.

Działalność Ceynowy spotkała się z ostrą, poczęści zasłużoną krytyką innych działaczy. Niezaprzeczoną jednak a wielką zasługą Ceynowy było. iż on stworzył tzw. „kwestję kaszubską“ która odtąd nie przestała już być ani na chwilę aktualną.

Ma ona swych zwolenników i przeciwników, ma przez parę dziesiątków lat cele rozbieżne i nieskoordynowane, — ostatecznie jednak wkracza na jedynie właściwą drogę w roku 1909, kiedy to zaczął wychodzić „Gryf“, skupiający poważną grupę ideowców kaszubskich.

A naczelnem hasłem tej grupy jest obrona Kaszub przed germanizacją, z zachowaniem pewnej odrębności szczepowej, jednak w związku ze swą macierzą polską.

Ruch ten zaniepokoił Niemców, którzy też poczęli stosować rozmaite represje celem jego stłumienia.

Ale jak zawsze, wedle odwiecznych praw natury, akcja ta wywołała tem silniejszą reakcję.

„Kulturkampf“, wywłaszczenie, ustawa kagańcowa, — to były bodźce, które obudziły Kaszubów i wykazały ich wielką odporność i siłę żywotną.

Wymownym tego dowodem był wynik wyborów do parlamentu niemieckiego w latach 1871 do 1884 oraz do sejmu pruskiego w roku 1903.

Gdy jednak napór niemczyzny stale wzrastał, koniecznem okazało się budzenie uświadomienia narodowego wśród Kaszubów, zajęcie się ich odrębną kulturą. językiem. obyczajami i zwyczajami.

Na tem polu rozpoczęła się systematyczna, intensywna działalność uczonych i badaczy.

Prace te. zwłaszcza w zakresie językoznastwa. folkloru i etnografji. prowadzą zarówno uczeni polscy, jak i niemieccy, — ci ostatni z nieukrywaną stronniczością, wyrażając się z pogardą o tej ludności kaszubskiej „brudnej, dzikiej, tępej i ociężałej.“

* * *

Zpośród zasłużonych działaczy kaszubskich wymienić trzeba ks. Gołębiewskiego, który w swych „Obrazkach rybackich“ daje dużo materjału z zakresu ludowych zwyczajów. strojów, budownictwa i obrzędów Kaszubów.

Dalej Łęgoskiego „Kaszuby i Kociewie“, pierwszy etnograficzny opis Kaszub. A. Parczewskiego szkic historyczno-etnograficzny „Szczątki Kaszubskie w prowincji pomorskiej“, a wreszcie słowniki kaszubskie ks. Pobłockiego i Ramułta, pierwsze prace w tej dziedzinie.

Największe jednak zasługi dla ludoznawstwa kaszubskiego położył Gulgowski, niestrudzony, wytrwały pracownik, który jeszcze przed wojną starał się swemi publikacjami w języku niemieckim zainteresować Niemców tym „nieznanym ludem“ i uchronić jego kulturę przed zniszczeniem, a po powrocie Kaszub do Polski pracę swą kontynuował, pisząc już po polsku.

Wspólnie że swą żoną gromadził wytrwale zabytki i okazy kultury Kaszubów w muzeum we Wdzydzach, zabiegał około wznowienia ludowego przemysłu i sztuk. i zbierał materjał etnograficzny.

* * *

W czasach najnowszych prace te kontynuuje Instytut Bałtycki w Toruniu, prowadząc planową akcję w tym kierunku, przy współudziale wybitnych uczonych, między innymi prof. A. Fischera ze Lwowa.

Prace te dają oczekiwane wyniki: „Kwestja Kaszubska“ poczyna znów interesować cały naród. w którym budzi się zrozumienie, że jest to zagadnienie nietylko naukowo - kulturalne, ale i społeczne i polityczne.

Kaszubi, to potężny bastjon polskości na północnym zachodzie, to nasza przednia straż, wypróbowaną i zahartowana w wiekowej walce z żywiołem obcym i wrogim.

Jaknajściślejsze spojenie duchowe Kaszub z Polską przy pełnem poszanowaniu ich odrębności regionalnych, — to nasz program na przyszłość.

Taksamo zapatruje się na tę sprawę „Gryf“, organ współczesnego ruchu kaszubskiego, który w pierwszym zeszycie oświadcza:

„Będziemy pracować w teraźniejszości, a weźmiemy do pomocy przeszłość i tradycję, przesądy precz odrzucając, — zaś celem naszym ostatecznym jasna przyszłość Kaszub, w ścisłej łączności z Polską i tylko z Polską“. **(R.)**

Gwiazda Morza

Gwiazda jest stałym, nieodłącznym znakiem, symbolem Bogarodzicy. Już w najdawniejszych wizerunkach Matki Bożej, na płaszczu (marhorionie), osłaniającym całą postać wraz z głową, widnieją duże gwiazdy: Jedna złoci się nad czołem Bogarodzicy; druga połyskuje na Jej lewem ramieniu. —

Na wizerunkach Bogarodzicy, prowadzącej w bój i do zwycięstw wojenne statki bizantyjskie, połyskiwały gwiazdy. Gwiazda jaśniała również nad władcą mórz, Posejdonem. Idąc po linji najmniejszego oporu, część archeologów gwiazdy Marji tłumaczyła jako spadek po Posejdonie. W istocie rzeczy, zbieżność tych faktów i identyczność znaków symbolicznych jest najzupełniej przypadkowa i nie ma nic wspólnego oddziaływaniem tradycyj świata starożytnego.

W piśmie św., w komentarzach i księgach Ojców i Doktorów Kościoła, w tradycji i legendzie artyści chrześcijańscy znajdowali aż nadto wiele przesłanek i wskazań, które zmuszały ich do wprowadzenia gwiazdy, jako symbolu Matki Bożej. Znak ten narzucały malarzom słowa proroka Balaama, zapowiadające przyjście Marji: „Wnijdzie Gwiazda z Jakóba“ (Num. XXIV 17).

Etymologicznie imię Marja zespala się z pojęciem morza. Podaje św. Hieronim, że „jeżeli w syryjskiej mowie imię Marja— Panią oznacza, to w dawniejszym języku hebrajskim tłumaczy się ono inaczej, a mianowicie: oświecającą i oświecicielka lub też gwiazda morza.

Symboliczne znaczenie imienia Bogarodzicy wyjaśnia św. Epifamjusz (Orat. de Laud. V): „Marja to Pani morza życia tego. Mistrzyni nasza i źródło nadziei, zrodziła nam bowiem Pana, Nadzieję świata tu i na wieki“. „Skoro imię Marja“ mówi św. Bonaventura. „wytłumaczymy sobie jako Gwiazda Morza, uznajmy z uwielbieniem, że Imie to najściślej Dziewicy Najśw. i Matce przystoi.

Czytamy bowiem i prawdą to jest, iż żeglarze, gdy się w daleką jakaś ku nowym lądom puszczają żeglugę, zwykli wybierać sobie pewną gwiazdę, aby za jej promieniem i kierunkiem bezpiecznie do celu dostać się mogli. Taką przewodnią i niepomylną gwiazdą jest dla nas Błogosławiona Marja, która wiedzie nas po morzu świata w łodzi pokuty lub niewinności wprost aż do wybrzeża niebieskiej Ojczyzny“ (S. Bonav. in Spec. V. c. III).

„Marja, uczy św. Bernard, jest ową gwiazdą doskonałą. zrodzoną z Jakóba. której promień jasny oświeca nietylko całe morze wszechświata, nietylko niebiosa same, lecz i podziemne przenika przepaście. Ona, gwiazda przewodnia, skierowując nas ku niebieskiej ojczyźnie, wiedzie wprost przez ocean życia do łaski Syna swego, do rajskiego portu. Ona to błyszczy nam zasługa, jaśnieje wzorami, rozgrzewa ducha, wypala występki, rozżarza cnoty“ (S. Bern. in fin II hom.).

Jednocześnie w stosunku do nas, tłumaczą inni Doktorowie Kościoła, „Marja to morze słodyczy, Ocean dobroci i łaskawości; jako nikt zrachować nie może pojedyńczych kropel wód morza, tak nikt też wyrazić nie zdoła miłosierdzia Jej dla nas, ni własnej Jej doskonałości i chwały (S. Dion. Cath. de Laud. lib. 3 art. 30). Jest Marja Gwiazdą, gdyż oświeca nas światłością Chrystusową; przez Nią i w Niej poznajemy Chrystusa, Słowo przedwieczne, które Ciałem się stało, Syna Bożego. który zstąpił ku nam dla naszego zbawienia.

„Portret mojej matki...“
Dzieje wędrówki pewnego obrazu

Temi dniami wraca do Paryża z Ameryki słynny obraz najlepszego malarza amerykańskiego Whistlera „Portret mojej matki“. Wraca po sześciu miesiącach, by zająć spowrotem honorowe miejsce w Muzeum Louvre'u, wśród długiej galerji innych arcydzieł.

Historja tego obrazu, który zadecydował o światowej sławie malarza, jest niezwykle ciekawa.

Whistler. który przebywał przez długi czas w Paryżu na studjach, wyjechał w roku 1870 do Londynu, gdzie zamieszkała jego matka — staruszka. W Londynie też namalował portret swej matki. poczem w roku 1872 przesłał swe dzieło do „Royal Academy“.

Długo wahano się i sprzeciwiano stanowczo przyjęciu tego dzieła. tak że jeden z poważnych członków Akademji, sir William Boxall, zmuszony był nawet zagrozić swą natychmiastową dymisją, o ile obraz Whistlera zostanie odrzucony.

Ostatecznie obraz przyjęto. ale na wystawie spotkał się on z bardzo ostrą krytyką zwiedzającej publiczności. waćby sie mogło, że karjera artystyczna Whistlera już jest zamknięta...

Ale w parę lat później szczęście mu się uśmiecha. W roku 1881 Whistler posyła ten swój najlepszy obraz do Salonu Paryskiego. Było to właśnie w tym czasie, gdy rząd francuski zrzekł się wszelkiej ingerencji w sprawie kwalifikowania i przyjmowania dzieł nadsyłanych na doroczne wystawy, — a decyzja co do przyjmowania dzieł przeszła w ręcę „Jury“, wybranego przez samych artystów. Jednym z pierwszych aktów tego nowego „jury,“ było odznaczenie medalem genjalnego Manet'a, którego obrazy dotychczas nigdy jeszcze nie wisiały w Salonie Paryskiem.

„Portret mojej matki“, wystawiony w Paryżu, spotyka się z entuzjastycznem przyjęciem zarówno ze strony publiczności, jak i ze strony fachowej krytyki, która potrafiła ocenić wielkie walory artystyczne tego arcydzieła, jago potęgę ekspresji, czystość linij i znakomite wyzyskanie efektów świetlnych. W portrecie tym, będącym głębokim hołdem miłości synowskiej, postać matki staruszki oddana jest z niewysłowionym czarem prawdziwej poezji.

Whistler otrzymuje za portret ten medal od Komitetu wystawowego i w roku 1889 zostaje mianowany oficerem Legji honorowej. A jego najlepsze dzieło ów „Portret mojej matki“, zakupuje rząd francuski do Louvren.

Stany Zjednoczone, które przez pół roku gościły u siebie arcydzieło Whistlera, wydały z tej okazji specjalny znaczek pocztowy z reprodukcją tego obrazu. Tak więc „Portret mojej matki“ stanie się popularnym w całym świecie. a filateliści powiększą swe zbiory naprawdę niezwykłym i oryginalnym znaczkiem. (kr.)

Nasze rybołówstwo morskie

Fauna morska na Bałtyku nie odznacza się ani zbytnią obfitością ryb, ani też takiem bogactwem gatunków, jak Ocean Atlantycki. Powodem tego stanu rzeczy jest mała stosunkowo zawartość soli w wodach Bałtyku, nie dochodząca nawet do 1 proc.. — wobec 3.5 proc. w Morzu Północnem, a znacznie jeszcze wyższego procentu na otwartym oceanie.

Z drugiej strony w wodach tych, bardzo słabo słonych, żyją też i rozmaite gatunki ryb typowo słodkowodnych. dzięki czemu znaleźć tu można obok szprotek, śledzi, flądER czy delfinów, — nasze poczciwe płotki i karpie.

Mimo wszystko jednak rybołóstwo morskie stanowi główne źródło zarobku dla paru tysięcy rodzin rybaków, osiadłych na brzegach naszego morza, — a i w ogólnej gospodarce krajowej stanowi już dziś wcale poważną rubrykę.

Głównym przedmiotem połowów na polskiem morzu są łososie, węgorze, flądry, turboty, śledzie, dorsze i szproty, czyli sielawki.

Sposoby połowu bywają rozmaite. Najpospolitszym i najstarszym jest łowienie zapomocą niewodów. Obok tego używa się rozmaitych narzędzi rybackich. jak „takli" ‚kaszorków", „kłonek", — wreszcie większych sieci, zwanych „drguba", „ukiejnica", ‚jaździówka" itp.

Zimową porą łowi się, zwłaszcza węgorze, w sposób zupełnie prymitywny zapomocą tzw. „ościeni" czyli „bodurów". Są to ostre żelazne widła, któremi w nocy przy świetle łuczywa kłują rybacy w płytkie dno, nabijając ukryte wśród podmorskich zarośli ryby na ostre kolce, zaopatrzone zadziorami.

Flądry i inne gatunki ryb, przebywających na dnie morza, łowi się zapomocą „trali", tj. dużych sieci, wleczonych mozolnie po dnie morza, — lub też „cezrów". Pozatem są w użyciu sieci stojące „nety", splecione z cienkich nitek o oczkach natyle tylko szerokich, iż płaskie flądry więzną w nich głowami.

Dzięki opiece i wydatnej pomocy Morskiego Urzędu Rybackiego rybołówstwo nasze wkracza zwolna na tory racjonalnego rozwoju i postępu. Zwiększa się z każdym rokiem flotyla łodzi żaglowo - motorowych i większych kutrów rybackich, — a zasięg ich pracy sięga stopniowo coraz dalej, na otwarte morze.

Rybacy pomorscy tworzą od wieków odrębne związki, niejako spółki spółdzielcze, zwane „maszoperjami". Na czele każdej takiej maszoperji stoi szyper, — członkowie, czyli „maszopi" dzielą między siebie odcinki brzegu, przy którem nastąpić ma połów, — a zyskami dzielą się wszyscy według tradycją ustalonych zasad.

Maszoperja nie jest instytucją rodzimą, lecz przeniesioną na nasz grunt z Holandji. Uległa ona u nas jednak pewym charakterystycznym modyfikacjom, na tle lokalnych zwyczajów i wierzeń religijnych. Tak więc każda maszoperja kaszubska pozostaje pod wezwaniem jakiegoś świętego: Jana Ewangelisty, Rocha, Błażeja, Michała, Barbary itp.

Każdy połów czy wyjazd na morze poprzedzają uroczyste nabożeństwa i modły. Łączą się z tem przeróżne zabobony, przesądy i tajemne praktyki magiczne, pozostałości z zamierzchłych czasów pogaństwa, nieraz przekazywane z ojca na syna w najgłębszej tajemnicy.

Rybołówstwo morskie rozwija się u nas pomału ale systematycznie. A ma ono wszelkie widoki dalszego rozwoju, tembardziej, że ryby bałtyckie odznaczają się szczególnie delikatnem i smacznem mięsem. Koniecznem jest tylko urządzenie odpowiedniej ilości suszarń i fabryk konserw, aby rybak nie potrzebował wyzbywać się swego plonu w Gdańsku, jak to dotychczas w dużej mierze jest praktykowane. W tym kierunku i samo społeczeństwo polskie może dużo pomóc, wyzbywając się dotychczasowego, niczem nieuzasadnionego uprzedzenia do ryb morskich, których konsumcja u nas jest dotychczas niestosunkowo niska.

(R.)

Gotlandja - matka narodów

Nie można odmówić słuszności historykom i badaczom, którzy Bałtyk nazywają „Morzem Śródziemnem Północnem".

Bo jeśli analogia ta szwankuje, o ile idzie o międzynarodowe, ogólne znaczenie kultury i cywilizacji śródziemnomorskiej i zasięg jej wpływów, — to jednak tocząca się od niepamiętnych czasów walka o hegemonję na morzu Bałtyckiem zaważyła niejednokrotnie bardzo poważnie na szali losów narodów zamieszkujących jego wybrzeża, urastając do pierwszorzędnej wagi zagadnienia międzynarodowego.

Walka ta toczyła się przez długie wieki, a całe zagadnienie streszczało się w tem, czy Bałtyk ma się stać „mare nostrum", na którem jeden tylko naród ma pełną swobodę i władzę, — czy też służyć ma w równej mierze wszystkim narodom, zamieszkującym jego wybrzeża.

Ta ostatnia zasada odniosła ostateczne pełne zwycięstwo — i dziś, w wyniku wojny światowej — dziewięć narodów, między nimi i Polska, korzysta z równouprawnienia na wodach Bałtyku, zgodnie z tendencjami dawnej polityki morskiej Jagiellonów.

Wiekowe te walki nie pozostały bez wpływu na wytworzenie się odrębnego ogniska kultury nadmorskiej, której twórcami i głównymi przedstawicielami były ludy germańskie, osiadłe nad brzegami Bałtyku od tysięcy lat.

Głównem ogniskiem tej północnej kultury nadmorskiej była wyspa Gotlandja ze swą stolicą Visby.

Już historyk rzymski Gordanus, żyjący w II wieku nazywa Gotlandję „matką narodów". Zdaniem niektórych uczonych, z Gotlandji właśnie wyemigrowali — na jakieś tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa — owi pierwsi Aryjczycy, ludzie wysocy, smukli, o białej cerze i błękitnych oczach, których ślady znajdujemy w historji starożytnej Grecji.

Z Gotlandji też wyruszyli skandynawscy Goci na podbój wybrzeży Bałtyku, opanowując ujście Wisły i posuwając się stopniowo dalej zarówno na wschód jak i na zachód.

Data założenia Visby ginie w mrokach zamierzchłej przeszłości. Badania i odkrycia archeologiczne wykazują ślady cywilizacji bardzo starej, wykazującej dużo wspólnego z cywilizacją grecką.

W epoce Wikingów Visby staje się ważnym punktem handlowym, stojącym w stosunkach nietylko z Europą północną, ale i z Południem i Wschodem.

Powstały w XIII wieku związek hanzeatycki znajduje we Visby jeden z najsilniejszych punktów oparcia. Miasto rozwija się gwałtownie, buduje potężne fortyfikacje i cały szereg wspaniałych kościołów, z których po większej części przechowały się do dziś tylko ruiny.

Z końcem trzynastego wieku Visby staje się jednym z największych i najbogatszych miast w Europie, ustępując pierwszeństwa tylko Londynowi i Paryżowi.

Ten okres świetności trwa jednak krótko: od XIV wieku rozpoczyna się powolny upadek miasta, w związku ze zmienioną sytuacją polityczną na Bałtyku.

I obecnie Visby, ciche miasteczko o 10.000-ej ludności, śni swój sen o sławie; purpurowe pnące róże osłaniają mury kościołów i fortyfikacyj, czcigodne zabytki zamierzchłej przeszłości. Rzadko tylko zawinie tu jakiś okręt, wiozący nieIicznych turystów — przeważnie angielskich, — szukających wypoczynku na cichej wyspie, zagubionej wśród szarych wód Bałtyku.

(N).

Japońska marynarka wojenna

Jeszcze niedawno temu, w połowie zeszłego wieku, Japonja była państwem feudalnem, niemal zupełnie izolowanem od całego świata; wystarczyło siedmdziesiąt lat, by stała się ona potężnem mocarstwem światowem, czynnikiem decydującym na Dalekim Wschodzie.

W wielikem tem dziele odrodzenia narodu jednym z najważniejszych czynników było utworzenie potężnej, nowoczesnej floty wojennej.

A posiada po temu Japonja idealne warunki: w pierwszym rzędzie znakomity materjał ludzki. Japończycy, to naród żeglarzy. Ludzie naogół prości, o średniej inteligencji, ale odznaczający się niesłychaną wytrzymałością na trudy, fanatycznem przywiązaniem do ojczyzny i cesarza i brawurą, posuniętą do ostatecznych granic.

Wystarczy przypomnieć taki charakterystyczny epizod: pewien inżynier japoński skonstruował torpedę, kierowaną przez siedzącego w jej wnętrzu człowieka, skazanego temsamem zgóry na zagładę z chwilą wybuchu torpedy. Otóż odrazu zgłosiły się tysiące ochotników, gotowych oddać swe życie w służbie dla państwa.

Oficerowie japońscy posiadają wyższe fachowe wykształcenie; do służby w marynarce wybiera się tylko najlepsze jednostki. Służba to ciężka, a niewdzięczna: oficer może być każdej chwili zwolniony bez prawa jakiejkolwiek emerytury lub odprawy.

Co więcej, i warunki służby na okrętach wojennych nie przedstawiają się zbyt różowo. Kajuty małe, niskie, pozbawione wszelkiego komfortu, wikt bardzo skromny, składający się głównie z ryżu, ryb suszonych i herbaty.

Zgodnie z postanowieniami konferencji waszyngtońskiej cały tonaż japońskiej floty wojennej nie może wynosić więcej, niż ca. 3/4 tonażu floty amerykańskiej i angielskiej.

Japonja postanowienia te uważała jako pewnego rodzaju upokorzenie; pogodziła się jednak z losem, postanawiając jedynie wykorzystać przysługujące jej uprawnienia w jak najszerszym zakresie

Buduje zatem tyle jednostek bojowych, na ile w każdej kategorji okrętów zezwalają jej traktaty. Nie przekraczając ogólnych ram ustalonego tonażu, stara się przy budowie wyzyskać każdy metr kwadratowy przestrzeni — rezygnując z wszelkiego komfortu, z wszelkich wygód dla załogi. Bo oszczędzone w ten sposób miejsce pozwoli na ustawienie jeszcze jednego działa więcej, zwiększając wartość bojową okrętu.

I dlatego to zbudowane ostatnio w Japonji krążowniki drugiej klasy, przy pojemności 8050 ton, uzbrojone są w piętnaście armat 155 mm., podczas gdy tego samego typu krążowniki amerykańskie, przy równej ilości armat, mają pojemność 10 tysięcy ton

Równolegle z rozbudową floty idzie rozwój lotnictwa. W ciągu roku 1933/34 wybudowała Japonja cztery okręty — matki, z których każdy może zabrać do sześćdziesięciu hydroplanów. Do tego doliczyć należy 20 eskadr hydroplanów o potężnym promieniu akcji, mających swe bazy na rozmaitych punktach wybrzeża.

Z tem wszystkiem trudno pogodzić niesłychanie poetyczne nazwy, nadawane okrętom wojennym, jak np. „Uśmiech wschodzącego słońca", „Wonny wiatr wieczorny", „Różowa chmura zachodu", „Ciepły wiatr nocy" itp.

Wybór tych nazw, — to jeszcze jeden ciekawy rys charakteryzujący ten naród, którego psychika pozostanie dla nas długo jeszcze trudną do rozwiązania zagadką.

Rozwój telewizji

Co wobec tego będzie za lat 10?

(Spe) Według obliczeń z dnia 1 maja b.r., w Stanach Zjednoczonych istnieje 29 koncesjowanych nadawczych stacyj doświadczalnych dla telewizji. Liczbę odbiorników szacują na 10 tysięcy. Warto zaznaczyć, że telewizja stosowana już jest na uniwersytecie stanu Iowa do celów powszechnego nauczania i za jej pomocą demonstrowany jest n. p. racjonalny sposób czyszczenia zębów, wykresy statystyczne, położenie warg i języka przy wymowie języków obcych i t. p. przytacza się przytem stwierdzony fakt, że człowiek nabywa swe wiadomości w 83 procentach wzrokowo, a w 13 procentach słuchowo.

Drugim krajem, gdzie telewizja zaczyna zataczać najszersze kręgi, jest świetnie technicznie rozwinięta Japonja. Ostatnio japońskie ministerstwo komunikacji postanowiło utworzyć, przy współpracy wielu instytucyj naukowych, stowarzyszenie dla badań telewizji. Towarzystwo to będzie miało za zadanie spopularyzować telewizję w Japonji i podjąć prace przygotowawcze nad wprowadzeniem regularnej służby telewizyjnej.

Wielcy uczeni i badacze

Jesteśmy obecnie świadkami bardzo ciekawego zjawiska, — które niezawodnie jest cechą naszej współczesnej kultury, — mianowicie chodzi tu o powszechne zainteresowanie życiorysami wybitnych ludzi. Jeszcze nigdy nie pojawiła się tak olbrzymia ilość książek biograficznych. A skala ich bardzo szeroka, od skromnych, bezpretensjonalnych szkiców, do wielkich kilkutomowych monografij. Od rzeczowej charakterystyki życia, do wielce pretensjonalnych życiorysów, opartych na rzekomej rekonstrukcji psychologicznej. To ultrahumanistyczne zainteresowanie wypływa z dwóch wielkich prawd, z których dopiero obecnie w całej pełni zdajemy sobie sprawę. A mianowicie — primo, że czynnikami posuwającemi naszą kulturę były wybitne jednostki; secundo, że wszelka twórczość nosi na sobie cechę swej indywidualności.

Jakież to jest dalekie od bezimiennej średniowiecznej twórczości. Mam tu na myśli głównie t. zw. twórczość cechową. W miarę posuwania się wieków, ambicja poszczególnych jednostek coraz bardziej wzrasta w kierunku przekazania potomnym swego imienia. Ale dopiero dziś w pełni zrozumieliśmy te dwie zasadnicze wyżej wymienione prawdy.

Nic też dziwnego, że genezy wielkich dzieł, czy to odkryć czy wynalazków, czy też tworzeń artystycznych lub wreszcie poczynań reformatorskich i politycznych, poszukujemy w życiu oraz w warunkach rozwojowych wielkich ludzi. A i nie brak w tem poszukiwaniu pewnego elementu uczuciowego. Sentyment zaś, jakim darzymy tych ludzi minionych pokoleń świadczy o bliskości psychicznej wielkich jednostek przerastających własną współczesność, z daleka przyszłością, do której my — w stosunku do nich — należymy.

Przepiękne wydawnictwo, jakiem jest „Bibljoteka Wiedzy" (Trzaska, Ewert i Michalski S. A. Warszawa) wydało z zakresu omawianej dziedziny, dwie godne uwagi książki. Pierwsza z nich to **Inż. E. Porębskiego „Wielcy twórcy nauki"**.

Autor, znany ze swych popularnonaukowych pogadanek wygłaszanych w Radjo, w zwięzłych szkicach biograficznych przedstawił rozwój wiedzy ścisłej od czasów najdawniejszych aż po czasy współczesne. Przepiękne ilustracje pozwalają na równoczesne poznanie oblicza opisywanych wielkich twórców nauki. Jeśli chodzi o sam układ materjału, to widać w nim przewagę życiorysów twórców z dziedzin technicznych przy pewnem uszczupleniu nauk biologicznych. Wypływa to oczywiście ze sfery zainteresowań i specjalności autora, a w żadnym względzie nie zmniejsza wartości tej pięknej i pożytecznej książki.

Drugiem dziełem, o którem chcę parę słów napisać, to przekład książki **Pawła De Kruif** (autora „Łowców mikrobów"): **„Walka nauki ze śmiercią"**. Praca amerykańskiego pisarza, — który będąc lekarzem poświęcił się publicystyce, — odznacza się nieprzeciętnemi walorami artystycznemi. Opisy toku prac i dzieje wysiłków wielkich badaczy, dążących do rozwiązania problemów życia i śmierci, przy równoczesnej obfitości elementu anegdotycznego, w efekcie dają obraz silnie dramatyczny, któremu nie sposób nie ulec, czytając lub choćby tylko przerzucając karty tej pięknej książki.

A pisana jest ona z żywiołowem wprost umiłowaniem, jakiem autor darzy bohaterów swych szkiców. Na początku: Semmelweis, węgierski lekarz, który w połowie XIX-go wieku pierwszy zaczął skutecznie walczyć z tą straszną plagą, jaką jest gorączka połogowa. Albo: Banting, odkrywca insuliny, bojownik ze straszną chorobą, której na imię cukrzyca. I wielu, wielu innych. Ich poświęcenia, ich trudy, upadki i wzloty. Wszystko to, żywo i barwnie przedstawione, przesuwa się przed oczyma czytelnika niby mozajka.

Obok — „Łowców mikrobów" — „Walka nauki ze śmiercią" — to jedna z najpiękniejszych książek o typie biograficznym, jaka ostatnio się ukazała. Pod względem graficznym książka ta, jak i poprzednie z tego wydawnictwa, przedstawia się bardzo dobrze. Przejrzysty druk, piękny papier, mnogie ilustracje, oto jej zewnętrzne zalety. Jedynie drobne zastrzeżenia można mieć co do języka polskiego przekładu, który miejscami razi sztucznością. W sumie jednak jest to do wybaczenia, gdyż „pochłaniając" treść, zwraca się mniejszą uwagę na drobne szczegóły.

Jeszcze o jednej, ale już rzeczowej usterce muszę wspomnieć. W pięknym szkicu o badaniach nad tyfusem Gór Skalistych, popełnił autor pewien błąd. Wspomina bowiem o pierwszem laboratoryjnem doświadczeniu uodpornienia świnki morskiej, przeciwko tyfusowi plamistemu, zastrzykami z zawiesiny roztartych wszy tyfusowych w roztworze kwasu karbolowego.

Jako autora tego eksperymentu wymienia badacza nazwiskiem **Breinl**. Ubocznie wspomnę, iż istnieje dwóch bakterjologów o tem nazwisku. Tu prawdopodobnie chodzi o tego, który był asystentem **Prof. Weila z Pragi**. Muszę jednak wyjaśnić, że autorem wymienionego doświadczenia był nie **Breinl**, lecz badacz niemiecki **da Rocha-Lima**.

Dalej pisze de Kruif tak: „...jasne, że nigdy nie zdobędzie się dostatecznej ilości wszy na sporządzenie szczepionki dla ludzi. Doświadczenie to miało raczej znaczenie akademickie, niż wartość praktyczną". W tych słowach usiłuje autor przedstawić stan wiedzy w tej dziedzinie w roku 1924. Jednak powyższe wywody należy sprostować. Badania nad istotą zarazka tyfusu plamistego i nad sposobem czynnego uodpornienia przeciwko tej chorobie prowadzone były przez polskiego uczonego **dr. Rudolfa Weigla** obecnie profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który definitywnie rozwiązanie obu problemów ogłosił już w roku 1919 w pracy p. t.: **„Untersuchungen und Experimente an Fleckfieberläusen. Die Technik der Ricketsia Forschung"**. (Beitr. Klin. Infektionskrank. 1919).

Oczywiście, że de Kruif będąc jedynie amerykańskim lekarzem-publicystą a nie badaczem, nie musi znać literatury ściśle naukowej. Jednak polski przekład powinien choćby w formie przypisku od tłumacza posiadać odpowiednią notatkę, informującą czytelników o tej jednej z największych zdobyczy nauki polskiej w ostatnich latach. Wspomnieć również muszę, że to, co uważa de Kruif za rzecz wręcz niemożliwą tj. hodowlę wszy tyfusowych do celów wytwarzania szczepionek, od lat 18 realizuje polski uczony. Tu okazuje się, że w przyszłości, przekłady prac tego typu, winne być przejrzane — przed oddaniem do druku — przez dobrze zorjentowanego w tych sprawach, fachowca.

Wracając do samej książki jeszcze raz muszę powiedzieć że należy ona do bardzo wartościowych i pięknych publikacji z dziedziny nietylko biograficznej, lecz również popularno-naukowej.

Przeszczepienie rogówki

Prof. Filipon w Odesie dokonał niezwykle interesującego i śmiałego eksperymentu, przeszczepiając oślepłej kobiecie rogówkę ze świeżych zwłok. Próba powiodła się zupełnie: chora odzyskała wzrok.

A. SAMAIN

Rzeka

Poczęta tam, gdzie łańcuch nagich gór się spiętrza,
Rzeka bierze swój żywot w mrokach Ziemi wnętrza.
Prastare zadumane skały, żywicielki
karmią ją, sącząc czyste kryształu kropelki,
wsłuchane, jak bełkocze w swem łożu kamiennem
taka słabiutka jeszcze, — w zadumaniu sennem
patrzą na te igraszki jej w swawolnym biegu
w pośród radośnej bieli przeczystego śniegu.
Tak Rzeka wzrasta, z czujną strzeżona miłością,
czysta lodów czystością i Niebios bliskością.

Lecz wkrótce, gnana żądzą zdobycia przestrzeni,
pędzi w dół wartkim nurtem, burzy się i pieni,
tocząc w ciasnem korycie, co jej siły więzi,
odłamki głazów, — zieleń złamanych gałęzi.

W głębi ciemnych wąwozów pęd jej zwolna ginie, —
już cichnie, bo nareszcie płynie po równinie,
i tam toczy swe wody spokojnie, powoli,
w pośród zbóż horyzontów, wśród rodzajnej roli,
poprzez łąki, pastwiska, — kraj żyzny, bogaty,
i poprzez symetryczne łanów zbóż kwadraty.
Płynie wolno, jak woły, co noga za nogą
wonnem sianem ładowną furę ciągną drogą.
Na jej brzegi uśmiechy lata wciąż się kładą, —
czasami gdzie napoi jakie bydła stado, —
mija po drodze wioski, miasta, zamki, sioła
i płynie roześmiana, spokojna, wesoła.

Jednak rozpęd dawniejszy jeszcze w niej nie gaśnie:
Czasem, gdy Zima zbytnio zdławi ją, — tak właśnie
jak byk za rogi ciężko do ziem przywalony
rozrywa nagle pęta lodów na wsze strony,
z łatwością łamie mostów kamiennych ogniwa
i wali się jak wicher, — pożoga straszliwa.
A ludzie, nad brzegami stojąc oniemiali
patrzą z zgrozą i trwogą na szum strasznej fali.
Aż wreszcie, niby lwica, zdobyczy już syta,
wraca znowu pomału do swego koryta,
by znów rozpocząć sen swój, — sen błogi, — sen złoty,
uśmiechnięta do Słońca i Niebios pieszczoty.

Tymczasem rośnie w siłę, — a w jej nurt głęboki
wradzają hołdownicze rzeki i potoki.
Niby dumna królowa toczy bieg swej fali
ku stolicy, co czeka już na nią w oddali,
aż po tysiącznych skrętach, płaszczem wysep strojna,
podpływa pod Stolicę, ogromna, dostojna.

Bukietami ogrodów, światłem swych wybrzeży
wita Stolica Rzekę, co u stóp jej leży, —
śmieją się ku niej z góry kwieciste terasy
i pałace, co dawne pamiętają czasy.
Pod wieczór marzyciele patrzą na jej wody,
grające tęczą blasków w słoneczne zachody,
a Noce nieraz kryją w jej strasznej głębinie,
niejedną tajemnicę, co na wieki zginie......
Coraz liczniejsze, większe statki po niej płyną,
niosąc zboże, żelazo, len, drzewo lub wino.
Z cichem błogosławieństwem schylają się do niej
odwiecznych starych katedr wyciągnięte dłonie.
I Rzeka, święta, płodna, jest jako krew żywa,
co potężna, przez serce Narodu przepływa.

I tak tryumfująca płynie dalej, — dalej,
z potężnym szumem swojej historycznej fali,
coraz głębsza, i w siłę coraz bardziej rośnie,
obejmuje kraj cały wstęgą swą miłośnie.
Już na niej pojawiają się duże okręty,
już niejeden drży żagiel na niej, wiatrem wzdęty,
i już wichrzy się mocno fal błękitnych grzywa
od wichru, co z nieznanych przestworzy się zrywa.

To Ocean, Ocean, — już od morza strony
dolatuje ku Rzece powiew rzeźki, słony.
Rzeka drży, niespokojna, — i aż do fal wnętrza
coraz częściej od morskich przypływów się spiętrza
Zrozumiała nareszcie już królewska Rzeka,
córa gór, — pól i równin władczyni,: tam czeka
łożnica od prawieków wśród morza usłana,
którą sól morska skrapia, stroi biała piana.

A wtedy, podwajając fal swych bieg, — szeroko
rozlewa się, że ledwo ogarnie ją oko, —
aż porwana przez swego Oblubieńca — Morze
zerwie się, z hukiem, szumem, rzuca się w to łoże,
na które zachód słońca złote blaski kładzie,
i — dumna — ku niezmiennej idzie już zagładzie.

przełożył **Kazimierz Rychłowski**

Gimnazjum polskie w Charbinie
w przededniu likwidacji

Trzy istniały gimnazja polskie poza granicami Europy: Chicago, w Kurytybie w Paranie (Brazylja) i w Charbinie, dawniej w Chinach, — dziś w Cesarstwie Mandżurskiem (Mancza-Di-Kuo). Z tych trzech tylko gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Charbinie posiadało program nauki, w zupełności odpowiadający programowi równorzędnych szkół średnich w Polsce — tylko ono posiadało prawa publiczności i otwierało swym absolwentom dostęp do wyższych zakładów naukowych w Polsce.

Osobliwością programu tego gimnazjum był język angielski, jako język nowożytny, język rosyjski — jako przedmiot nadobowiązkowy dla klas niższych (do V-ej włącznie), od r. 1929 — język chiński i związane z nim przedmioty orjentalistyczne; śpiew, rysunki i gimnastyka traktowane jako przedmioty trzeciorzędne i wykładane dorywczo, przejściowo. Pozatem program gimnazjum w niczem nie różnił się od programów gimnazjów humanistycznych w Polsce.

Gimnazjum to od roku 1925 wypuściło ze swych murów kilkudziesięciu absolwentów, z których przeważająca większość udała się do Polski na wyższe studja. Główne ogniska skupienia ich w kraju — to Warszawa i Kraków. Większość studjuje w wyższych szkołach handlowych, na Akademji Górniczej w Krakowie, na wydziałach filozoficznych, znikoma ilość na prawie, jeden ksiądz zmarł przed paru miesiącami, kilku poświęciło się zawodowi oficerskiemu w armji lądowej, równie jak w marynarce wojennej, paru pracuje w literaturze i publicystyce, zajmując częstokroć biegunowo przeciwne stanowisko ideowe czy artystyczne.

Gimnazjum to od początku swego istnienia było potężnem narzędziem propagandy odrębności kultury polskiej na Dalekim Wschodzie, zarówno wśród Rosjan i innych Europejczyków, jak i wśród Chińczyków i Japończyków; było niestychanie ważną placówką na terenie ratowania Polaków przed wynarodowieniem — dzięki niemu i w jego murach otrzymywały i pielęgnowały poczucie swej przynależności do polskości i swej odrębności od otaczającego żywiołu rosyjskiego — dziesiątki, a w sumie można śmiało powiedzieć — i setki polskich, wynarodowionych częściowo lub zupełnie — dzieci i młodzieży. Gimnazjum było tem miejscem, gdzie się przechowywało i pielęgnowało poprawność i czystość języka polskiego, gdzie kultywowało się tradycje patrjotyczne i umożliwiało młodzieży dostęp do źródeł kultury polskiej drogą zapoznawania jej i rozwijania w niej kultu dla wielkiej sztuki narodowej, w pierwszym rzędzie do literatury przedrozbiorowej i wielkiej poezji romantycznej.

Gimnazjum powstało z inicjatywy prywatnej proboszcza kościoła św. Stanisława w Charbinie, — ks. Władysława Ostrowskiego, dziś Wikarjusza Apostolskiego na Mandżurję. Jego też staraniem i bądźto z jego funduszy, bądź z jego inicjatywy pozyskanych — wzniesiony został gmach parafjalny na gruntach kościelnych, ofiarowany przezeń do użytku gimnazjum. W stosunku z władzami miejscowemi gimnazjum również występowało jako istytucja prywatna, rząd jednak Rzeczypospolitej Polskiej, w szczególności Ministerstwo W. R. i O. P. — otoczyły tę placówkę polską opieką, nadając jej w latach 1923 i 1925 prawa publiczności w Polsce, zaopatrując ją w pomoce naukowe, sześć zaś osób z personalu pedagogicznego przenosząc na etat państwowy, co z jednej strony odciążyło bardzo budżet gimnazjalny, z drugiej — dało możność tym nauczycielom bez zastrzeżeń poświęcić się pracy pedagogicznej, mając zapewnony byt swój i swoich rodzin.

Dziś w roku 1934 Ministerstwo W. R. i O. P. uznało istnienie gimnazjum polskiego na Dalekim Wschodzie za zbyteczne i wydelegowało prof. Instytutu Wschodniego w Warszawie, p. Jaworskiego do zlikwidowania tej placówki polskiej w jej formie dotychczasowej i przekształcenia jej w popularne na Dal. Wschodzie „college" handlowe. Niewiadomo, jakie pobudki kierowały Ministerstwem, gdy powzięło tę decyzję: być może, względy oszczędnościowe, może dokładne zdanie sobie sprawy z tego, że polska ekspansja na Dal. Wschodzie może w obecnych warunkach mieć charakter wyłącznie ekonomiczny, a nie kulturalny; może zadecydował tu fakt osłabienia łączności między kolonją charbińską a Polską, zmniejszenia się napływu absolwentów charbińskich do wyższych uczelni w Polsce lub niechęć czy niemożność wspomagania tych absolwentów stypendjami i udzielania im daleko idących ulg i pomocy, jak to w szerokim zakresie praktykowano było dawniej.

W każdym jednak razie likwidacja polskiego gimnazjum w Charbinie — to wielki cios moralny, przedewszystkiem właśnie dla Polaków charbińskich, — to poważny uszczerbek kultury polskiej i jej ambicyj ratowania rozrzuconych po świecie rodaków przed wynarodowieniem.

Wobec takiej decyzji Min. W. W. R. i O. P. możemy patrzeć na gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Charbinie, jako fakt, należący już do przeszłości, do historji. Warto więc choćby w paru słowach skreślić ku pamięci tych Polaków, którzy mieli szczęście wychować się na ojczyzny łonie, — historję tej placówki kulturalnej i wychowawczej, oddalonej od Polski 10.000 kilometrów!...

Gimnazjum powstało w r. 1917 — jak już się powiedziało — z inicjatywy ks. Wł. Ostrowskiego. Z początku posiadało tylko 3 klasy najniższe, z biegiem jednak lat klas tych przybywało, i w r. 1924—5 było ich już **osiem**, na wiosnę zaś 1925 r. odbył się pierwszy egzamin dojrzałości, do którego stanęło i który zdało 2 (słownie **dwu!** maturzystów. Wogóle ilość uczniów w klasach wyższych była minimalna: przeciętnie kończyło gimnazjum co roku 5—8 uczniów, w roku zaś 1924/5 w klasie siódmej był tylko **jeden** uczeń!...

Natomiast silnie obsadzone były klasy najniższe (30—40 osób) — przeciętnie ilość uczenic i uczniów w roku szkolnym wynosiła 90—100, a nawet i 120 osób.

Gimnazjum było koedukacyjne, jak również i szkoła początkowa im. św. Wincentego a Paulo, znajdująca się w tymże gmachu, co gimnazjum.

Pierwsze lat kilka istnienia gimnazjum — jak to zawsze na początku bywa — cechował chaos: nieuporządkowana administracja, niewypracowany program, niestały personel nauczycielski. Stabilizacja nastąpiła w latach 1920—25, kiedy to gimnazjum otoczone zostało opieką Delegacji Rządu Polsk. na Chiny w osobach konsulów i delegatów Morgulca, Pindora, a w szczególności — Symonolewicza, dyrektorem zaś był surowy, wymagający, ale i energiczny p. Janiszewski.

On to zaprowadził ład i porządek w gimnazjum, — on też największe położył zasługi na polu pielęgnowania czystości i poprawności języka polskiego, dając niedostateczny stopień z polskiego uczniom, którzy w szkole wymówili choćby jedno słówko rosyjskie. Świetny pedagog i wielki znawca gramatyki, nie był jednak w stanie p. Janiszewski rozbudzić w uczniach miłości do literatury polskiej; cechowały go w dodatku pedanterja i formalizm — nie chciał uznać za dojrzałego w zakresie jęz. polskiego ucznia, który w wypracowaniu maturalnem popełnił **jeden** błąd ortograficzny: dopiero interwencja Min. W. R. i O. P. sprawiła, że uczeń ten otrzymał świadectwo dojrzałości.

Zapał natomiast i miłość do wielkiej sztuki narodowej, przedewszystkiem dla poezji romantycznej obudził w uczniach starszych klas gimnazjum swemi wykładami niby to „dyletanckiemi" p. delegat Konstanty Symonolewicz, który w latach 1925/7 bezinteresownie zastępował nauczyciela języka polskiego.

W roku szk. 1926/7 dyrektorem był p. J. Kulinowski; w 1927—29 — inż. Kaz. Grochowski, ruchliwy działacz społeczny i znany badacz Mandżurji. Od r. 1929 znowu p. Janiszewski.

Nauczyciele, nawet etatowi, nie posiadają ściśle fachowych kwalifikacyj: Ministerstwo W. R. i O. P. rozumiejąc wyjątkowe warunki i anormalne stosunki, wytwarzające się wśród wychodźtwa, zatwierdzało nauczycieli na ich stanowiskach. Z pośród ciała pedagogicznego gimnazjum na czoło wybijają się pełna samozaparcia się, od 25 lat na tem polu pracująca, p. J. Brudzewska, świetny matematyk A. Morawski, doskonały znawca kultury klasycznej L. Wleciał.

Gimnazjum — zarówno nauczycieli, jak uczniów, jak i całe życie instytucji — ożywiał gorący duch religijny i narodowy. W roku 1924 młodzież gimnazjalna samorzutnie stworzyła związek religijny „Straż Marji", urządzała też kilka razy do roku Akademje Marjańskie. Częste też były obchody patrjotyczne i „sobótki" literackie — w r. 1925 urządzono wspaniały obchód ku czci Bolesława Chrobrego, w r. 1926 — 10-lecie śmierci Sienkiewicza uczczono akademją.

W latach 1923—28 funkcjonował uczniowski teatr amatorski, który odegrał dużą rolę kulturalną, zaznajamiając kolonję polską w Charbinie z „Dziadami" Mickiewicza, „Kordjanem", „Mindowem" i „Marją Stuart" Słowackiego, z „Zemstą", „Ślubami panieńskiemi" i Panem Jowialskim" Fredry i z szeregiem sztuk A. Asnyka.

Dziś wszystko to należy już do przeszłości.

(p. t.)

Z życia kulturalnego Francji

Bibljofilskie skarby

W dzisiejszych czasach, w których wogóle wyżyć ciężko, nie chce się wierzyć, że są jeszcze ludzie, płacący duże sumy za stare książki. A jednak są — coprawda nie w Polsce, ale gdzieindziej. Z końcem maja odbyła się w Paryżu publiczna sprzedaż części zbiorów Henryka Beraldi.

Przedmiotem były książki, rysunki i zbiory drzeworytów z XVIII w. Kilkanaście książek ilustrowanych osiągnęło cenę między 50 a 100 tysiącami franków. Za ilustracje Gravelot'a do dzieł Voltaire'a zapłacił jakiś zbieracz 105 tysięcy fr. Najwspanialszym przedmiotem, wystawionym pierwotnie na sprzedaż było wydanie bajek La Fontaine'a z ilustracjami Fragonard'a. Jest ich ponad 50, a wielki artysta wykonał je sepją w r. 1780 podczas podróży do Włoch, którą odbył jako towarzysz generalnego dzierżawcy podatków państwowych Bergeret'a. Rysunki Fragonard'a stanowią główną, ale nie jedyną wartość księgi, której tekst pisany jest ozdobnie ogromnemi literami czarnemi i czerwonemi, a oprawa pochodzi od słynnego introligatora-artysty Derôme'a. Bibljofilom śmiały się oczy do tego skarbu i niejeden zapewne był gotów kupić go na wagę złota albo i dobrze powyżej wagi złota, ale nastąpiło rozczarowanie. Księgę wycofano z wysprzedaży. Nabywa ją Rzeczpospolita Francuska, pokrywając cenę po części z budżetu, po części z prywatnych składek. Podobno wynosi ona blisko 2 miljony franków.

Rodzina książąt de Broglie

Wybór księcia de Broglie do Akademji Francuskiej zwrócił uwagę świata na arystokratyczną rodzinę, która przybyła do Francji w połowie XVII w. i od tego czasu dała przybranej ojczyźnie trzech marszałków, dwóch premierów i szereg uczonych. Mówi się, że ma ona dziedziczne miejsce w Akademji. Nowego jej członka nie należy utożsamiać z bratem, ks. Ludwikiem Wiktorem de Broglie, który w r. 1929 otrzymał nagrodę Nobla za badania z dziedziny fizyki. Akademik jest również fizykiem, ale zajmuje się głównie elektrycznością. Siostra obu, hrabina de Pauge, jest literatką.

Rodzina przybyła z Włoch, gdzie nazwisko brzmiało Broglia. Jego francuska forma pierwotnie wymawiała się normalnie, dziś ednak wymawia się inaczej, mianowicie tak, jakby pisała się Brenil...

Freski z przed dziewięciuset lat

W r. 1845 znany pisarz Prosper Merimée zwrócił uwagę Francji na cenne malowidła ścienne w kościele opactwa Saint - Savin - sur - Gartemps na wschód od Poitiers. Pochodziły one z pierwszej połowy XI stulecia. Opactwo przestało istnieć, miejscowość spadła do rzędu niewielkich wiosek — liczba mieszkańców wynosi dziś niewiele ponad tysiąc, kościół jest parafjalny. Już za czasów Merimée'go długo nienaprawiany dach przepuszczał deszcz i freski nieco ucierpiały od wilgoci. Dach przyprowadzono do porządku, lecz freski wymagają znowu restauracji, inaczej, zdaniem znawców, w ciągu lat kilkudziesięciu nie zostanie z nich śladu. Ministerjum sztuk pięknych zwróciło się do ofiarności publicznej, uzasadniając ten apel faktem, że jego budżet nie wystarcza na konserwację wszystkich francuskich zabytków, których jest bardzo dużo.

N. P.

Na uniwersytecie w Belgradzie

W uniwersytecie belgradzkim wybuchły rozruchy. Urzędowy komunikat przypisuje je propagandzie komunistycznej, natomiast biuro Reutera odebranu studentom szeregu dawno istniejących przywilejów, i dozwoleniu policji wstępu na uniwersytet. Twierdzenie to uzasadnia fakt tem, że na szele strajku, który wybuchł stali synowie byłego ministra spraw zagranicznych Minnicia i Dra Krulja, osobistego przyjaciela króla Aleksandra.

Strajk przybrał formę okupowania sal wykładowych. Studenci oświadczyli, że nie ustąpią, dopóki ich żądania nie zostaną uwzględnione. Senat wysyłał się, aby sprawę załatwić ugodowa i doszło wreszcie do porozumienia. Rektor i jego zastępca dali strajkującym pisemne zapewnienie, że jeżeli rozejdą się do domów, policja pozostawi ich w spokoju.

Zanim jednak studenci powzięli postanowienie, policja wtargnęła przemocą do budynków uniwersyteckich z nałożonemi bagnetami i uwięziła 150 młodzieży płci obojga. Znaczną część trzymano w areszcie przez kilka dni.

Rektor i wicerektor znaleźli się w przykrem położeniu, nie mogąc dotrzymać swego uroczystego i danego na piśmie przyrzeczenia. Wobec tego złożyli swoje godności, i prawdopodobnie całe ciało profesorskie pójdzie za ich przykładem.

O pewnej rzece Świni

Jednej tylko rzeczy nie mogę darować Janowi Trzeciemu, a mianowicie: Odrestaurował zamek po swoim dziadku, zwierzyniec, kościół farny; ufundował cerkiew ruską (O.O. Bazyljanów), synagogę; na Haraju zbudował pałacyk myśliwski; nadał miastu prawa 11. III. 1693 roku. w miejsce dawnych. spalonych przywilejów miejskich; zasadził lipy, modrzewie, białe wiśnie i brzoskwinie (listy Jana III. do Marji Kazimiery); wogóle. starał się jak najlepszy pan i gospodarz podnieść znaczenie tego warownego grodu Żółkiewskich i Daniłłowiczów, do którego często zjeżdżał, aby odpocząć, a zarazem, aby czuwać i baczyć na niespokojny Wschód... Tak. zrobił wiele, bardzo wiele. ale dlaczego, budując owe wspaniałe łazienki w kształcie półksiężyca na rzece (dziś są jeszcze ślady widoczne obok miejskiej strzelnicy w parku). o jakich z zachwytem w pamiętnikach swoich wspominali cudzoziemcy (Al. Czołowski: Dawne twierdze i zamki na Rusi halickiej: Relation dun voyage de Pologne fait dans les annes 1688 — 1689. Paris 1859). dlaczego przy tej okazji król Jan III. nie ochrzcił tej rzeki jakąś milej brzmiącą dla ucha nazwą?...

Świnia! Skąd się, na brodę Mahometa, wzięła ta nazwa?...

Sądzę, że za króla Jana III. jeszcze tej nazwy nie było, skoro niema o niej żadnej źródłowej wzmianki. Zresztą, czyż królowa Marysieńka chciałaby się kąpać w... świni? Chyba na tyle umiała po polsku, że zrozumiałaby znaczenie tego wyrazu, a tem samem miałab. nowy „ważny“ powód piłowania głowy swemu „Jachniczkowi“ (Wiedzielibyśmy o tem... z listów). —

Łazienki były wewnątrz i zewnątrz wykładane kaflami (Łazienki w owych czasach w Polsce dość rzadki i niesłychany komfort!). Prowadził doń most zwodzony. No, rzecz jasna, że dawna rzeka. to nie dzisiejsza, przeciwko której nazwie burzy się mój cały patrjotyzm lokalny!...

Wody było w niej zapewne więcej (i to czystej...); zasilały ją bowiem szeroko rozlewające się jeziora. o których istnieniu przekazał nam w swoich opisach z podróży do Polski przyrodnik francuski, Guetthard (Memoires del'Acad. de Paris 1762): Gnieździło się w nich wszelkiego rodzaju dzikie ptactwo i bobry, co rychło uciekać musiały. wypłoszone gwarem „stołecznym“ żółkiewskiego grodu i romantycznemi przejażdżkami po jeziorze dam dworu w towarzystwie dorodnych książąt. kawalerów z zagranicy...

Biorąc pod uwagę całą historję naszego miasta. trudno jest przejść do porządku dziennego nad nazwą tej wielce niepozornej rzeki Świni. A fakt, że jest brudna i, że od czasu do czasu na wiosnę rozlewa swoje koryto. jak każda szanująca swe obyczaje „sus domestica“, nie wyklucza. aby drogą etymologji ludowej nie można było jej wyprowadzić od tego źródła, z jakiego wypłynęła...

Rzeka Świnia. jak powszechnie wiadomo, wypływa w Nowej Skwarzawie, u stóp góry. łagodnie opadającej z grzbietu Roztocza i przepływa łączkę na Horaniu. t. j. we wschodniej części Nowej Skwarzawy. którą zwą tam Swynną. Świnią...

A zatem. stara historja. że lud najwierniej przechowuje nietylko szczątki rodzimego budownictwa. ale i to, co sam w języku swoim stworzył.

Aby jednakże dojść do sedna sprawy, musimy koniecznie zahaczyć o wieś Winniki (pow. Żółkiew) i cofnąć się daleko wstecz. po czasy panowania Węgrów na Rusi, t. j. do Ludwika Węgierskiego i Władysława Opolskiego. Prawdopodobnie w ślad za urzędnikami. kupcami, górnikami (ślady wpływu prawa węgierskiego w prawie polskiem górniczem: Prawo prywatne polskie: Prof. Dr. Przemysław Dąbkowski). pociągnęli i winiarze węgierscy do Polski na Ruś. zakładając osady i dając początek uprawie wina, która bardzo pomyślnie rozwijała się do połowy XV. w. (Wiadomo. że w tym czasie znani byli winiarze ze Lwowa. na Kleparowie i Łyczakowie. którzy rok — rocznie setki beczek wina wytłaczali.) Przemysł winiarski upadł dlatego. ponieważ rozwinęła silnie swoją konkurencję tańsza i wymagająca mniej nakładu fabrykacja piwa. (Piwo żółkiewskie sławne było w XVII.)

Nazwa Winnik zapisana jest już w 1398 roku jako bogata wieś (Rękopis kościoła w Kulikowie). Nazwa jej pochodzi prawdopodobnie stąd. że ongiś mieszkańcy jej zajmowali się uprawą wina. Do dziś jeszcze mamy dobrze zachowaną piwnicę u stóp Haraju. która za czasów Jana III. służyła jako legarnia wina.

Zaś rzekę, opływającą te wzgórza, na południowych stokach obrosłych winogradem. z tej racji. że z winnic wypływała: Z-winna. S-winną nazwano (winnowinnice w gwarze ludowej). Z biegiem czasu przekształciła się ta nazwa w języku polskim w bardziej wygodną dla wymowy przez zmiękczenie spółgłoski s na ś. w Świnnę. a poprostu Świnię...

Mógłby ktoś postawić takie pytanie: jeżeli jest rzeka Wieprz, to dlaczego nie może być dla towarzystwa rzeka Świnia? Słusznie! Nie mam nic przeciwko temu. Ale czemu akuratnie ta Świnia ma opływać Żółkiew. którą założył hetman Stanisław Żółkiewski. na miejscu tych dawnych Winnik. które po dziś dzień pozostały w północnej części jako wieś zachowując swoją nazwę?

Tego to już nie wiem i pogodzić się z tem nie mogę, skoro jest tyle danych aby mogła nazywać się inaczej.

Inaczej. abyśmy bez zażenowania mogli powiedzieć nad jaką to rzeką leży nasze miasto. ten nasz stary warowny gród. który w murach swoich gościł królów i wysokich dostojników...

Możliwe. że ktoś powie. iż przezemnie tylko fałszywy wstyd i fałszywa „lokalna ambicja“ przemawia. Nie o mnie tu chodzi ale o dostojeństwo naszej Żółkwi. która przecież w sercu swojem kryje kości sędziwego bohatera z pod Cecory. które na nagrobku we farze przekazały posłannictwo dziejowe królowi Janowi III.: „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor“.

Eugenia Bochnówna.

Nowe pole pracy dla nauczycieli

Każdego. kto się interesuje bliżej zagadnieniami radjofonji. jej rozwojem i stanem obecnym, musi uderzyć fakt nieproporcjonalnego stosunku pomiędzy ilością radjosłuchaczy w okręgach miejskich i okręgach wiejskich.

Ten stan rzeczy, dający się wytłumaczyć całym szeregiem przyczyn. wydaje się na pierwszy rzut oka dziwnym i niezrozumiałym. Przecież kto jak kto. ale właśnie mieszkańcy wsi. oddaleni od środowisk kulturalnych. powinni goręcej pragnąć dobrodziejstw radja. niż mieszkańcy miast, rozporządzający teatrami, koncertami i t. d.

Zdumienie wzrasta, gdy się okazuje. że częstokroć nie posiada aparatów radjowych i nie interesuje się radjofonją nauczycielstwo prowincjonalne, nauczycielstwo ludowe. które z natury rzeczy jest pionierem kultury i jej doniosłych zdobyczy wśród swego otoczenia.

Znaczenie radja dla nauczyciela, zarówno w jego życiu prywatnem jak i w nauczaniu jest bardzo doniosłe.

Przedewszystkiem w życiu prywatnem. Nikt nie może stwierdzić, że wykształcenie jego jest zakończone — przeciwnie. każdy człowiek prawdziwie wykształcony czuje coraz silniejszy pęd do dalszego kształcenia się. które staje się konieczne zwłaszcza dla nauczyciela, owego kierownika duchowego dzieci i młodzieży. Radjo daje mu wiadomości naukowe w formie możliwie zwięzłej, skondensowanej za pośrednictwem odczytów i pogadanek. Mamy tu pięć zasadniczych grup:

Grupa I.: Humanistyka. Obejmuje ona historję. literaturę. naukę języków obcych, prawoznawstwo, filozofję, sztukę i muzykę.

Grupa II.: Nauki ścisłe. Obejmuje ona odczyty z dziedziny przyrodoznawstwa, geografji, matematyki, astronomji oraz ludoznawstwa.

Grupa III.: Nauki stosowane. Obejmuje ona odczyty z dziedziny ekonomji, krajoznawstwa. pedagogiki, medycyny, oraz rolnictwa hodowlanego i właściwego, ogrodnictwa i pszczelnictwa.

Grupa IV.: Różne. Obejmuje ona odczyty z zakresu lotnictwa, wojskowości. techniki, radjotechniki. polityki. sportu i wychowania fizycznego, podróżnictwa. odkryć i wynalazków, oraz odczyty popularne o rozmaitej treści ogólnokształcącej.

Grupa V.: Pogadanki. Obejmuje ona stałe pogawędki z aktualnych dziedzin życia, jak omawianie książek, kącik dla kobiet. kącik dla panów. radjokronikę. skrzynkę pocztową, rolniczą skrzynkę itd.

Wśród licznego materjału odczytów i pogadanek każdy nauczyciel znajdzie audycje odpowiadające swemu zawodowi, ponadto będzie mógł uzupełniać bez przerwy swe dalsze wykształcenie zapomocą odczytów z innych grup.

Najważniejszą dla każdego nauczyciela będzie grupa odczytów poświęconych pedagogice, a więc: najnowszym metodom nauczania, systematyce pracy pedagogicznej itd.

Poza wykształceniem własnem, dalsze korzyści płynące z radja dla nauczyciela i jego rodziny będą następujące:

Dla ojca: wykształcenie zawodowe, wiadomości giełdowe, wiadomości codzienne (prasowy Dziennik Radjowy), komunikaty Polskiej Agencji Telegraficznej, wiadomości sportowe i t. p.

Dla matki: pogadanki i porady dotyczące gospodarstwa domowego i wiejskiego, informacje dotyczące cen rynkowych. różne zagadnienia kobiece, wychowanie dzieci i t. p.

Dla dzieci: Słuchowiska dziecięce, bajki, pogadanki i specjalne koncerty dla dzieci.

Ogólne: Higjena domowa i ogólna, odczyty ogólnokształcące i t. d.

Znaczenie wypoczynkowe i rozrywkowe radja przedstawia się następująco:

I. **Muzyka:** Koncerty zespołowe (orkiestralne, kameralne, chóralne) śpiew solowy, koncerty solowe instrumentalne, opery, operetki, muzyka taneczna.

II. **Literatura:** Słuchowiska, transmisje z teatrów dramatycznych i rewjowych, kwadranse literackie, recytacje i poetyckie.

III. **Różne:** Transmisje okolicznościowe.

Ogólnie więc radju zawdzięczamy wykształcenie, rozwijanie poziomu kulturalnego, uzyskujemy dzięki niemu wypoczynek i rozrywkę po pracy.

Jak rozległą skalę wrażeń daje nam radjo? Poza najrozmaitszemi wrażeniami natury muzycznej. od najpoważniejszych do najweselszych mamy materjał odczytowy, interesujący zarówno ojca, matkę jak i dzieci. Nuda pierzcha z domu, w którym znajduje się radjoaparat. Za jego pośrednictwem płynie ku nam z szerokiego świata potężny, pulsujący prąd życia i łączy każdą najbardziej oddaloną miejscowość z całym światem.

Należy tu dodać. że nauczyciel ludowy przez oddanie swego aparatu na usługi wsi. staje się pionierem radjofonji, a co zatem idzie — kultury w całej okolicy.

Początkowo otoczenie słuchać będzie audycyj radjowych przez ciekawość, potem nabierze do nich przekonania, wreszcie ten i ów, stwierdziwszy korzyści, płynące z radja. nie omieszka założyć sobie własny odbiornik. Tym sposobem nauczyciel przyczynia się również do korzystania przez ludność z dobrodziejstw płynących z radjofonji rolniczej.

Radjofonja rolnicza daje audycje, mające na celu dostarczenie ludności rolniczej jaknajwiększej ilości wiadomości praktycznych i teoretycznych z zakresu gospodarstwa domowego i wiejskiego, sprowadzają się one od odczytów i pogadanek według następującego szematu: Rolnictwo właściwe — nasiennictwo, hodowla bydła, drobiu, nawożenie, ogrodnictwo, leśnictwo, rybołóstwo i hodowla ryb. zwalczanie szkodników, informacje giełdy rolniczej, skrzynka rolnicza, komunikaty gospodarcze, komunikaty meteorologiczne i porady ogólne.

Jak z powyższego wynika. zadanie nauczyciela ludowego jest specjalnie doniosłe i odpowiedzialne; powinien on. jeśli naprawdę nie są mu obce uczucia społeczne, dodawać ludności rolniczej bodźca do zainteresowania się radjofonją rolniczą i korzystania z jej dobrodziejstw.

W dziedzinie zastosowania radja w nauczaniu szkolnem nauczyciel ma drogę otwartą.

Zasada jego polega na zainstalowaniu w klasie, lub też w klasach radjoodbiorników, zapomocą których uczniowie mogliby słuchać odczytów szkolnych, pogadanek i koncertów. transmitowanych w godzinach normalnych zajęć.

Byłoby niezwykle pożądanem, aby możliwie największą ilość szkół prowincjonalnych i wiejskich mogła się zdobyć na zainstalowanie radjoaparatów dla odbierania specjalnie nadawanych audycyj szkolnych. W miarę rozrostu radjofonji szkolnej Polskie Radio. licząc się z konkretnemi dezyderatami. starałoby się dążyć, podobnie jak w Niemczech i Anglji, do stworzenia jednolitego planu wykształcenia młodzieży szkolnej, skoordynowanego odpowiednio z godzinami zajęć i dającego wymagany przez szkoły radjowy materjał uzupełniający, którego szkoły wiejskie nie byłyby w stanie dać swoim uczniom.

W oczekiwaniu tych dobrych czasów należy w tej chwili życzyć, aby nauczycielstwo polskie, szczególnie ludowe, doceniając wysiłki radjofonji polskiej w kierunku rozwoju szkolnictwa. dopomogło jej ze swej strony przez utrwalenie wśród uczniów i mieszkańców okolicy korzyści, płynących ze słuchania radja.

F.

Nowy sposób leczenia oparzeń

Lekarz rosyjski dr. Korytkin - Nowikow stosuje przy leczeniu cięższych oparzeń II i III stopnia rozczyn spirytusowy „Zieleni Brylantowej“ (Brillantgrün - oxalah), uzyskując tą metodą doskonałe wyniki.

Zieleń ta, w rozcięczeniu 1 : 50 tysięcy hamuje rozwój wszelkich bakteryj ropnych, nie drażni tkanek i nie ma własności trujących.

Wielką zaletą tej metody jest ponadto możność leczenia otwartego rany, bez zakładania opatrunków, drażniących powierzchnię rany. W kilkudziesięciu wypadkach ciężkiego oparzenia naftą, wrzącą wodą i rozpalonem żelazem leczenie miało przebieg zupełnie korzystny.